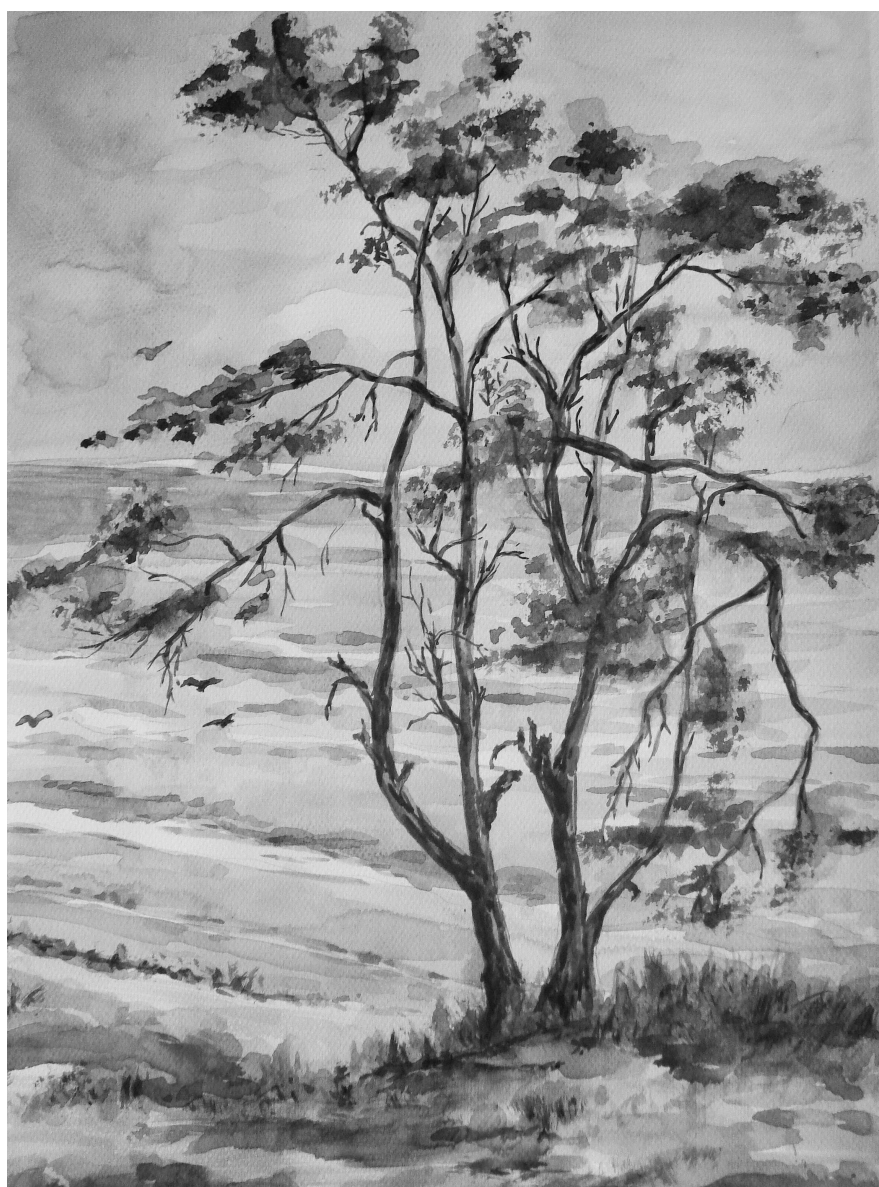


**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**4 / 130 / 2020**

☐ **POEZJA.** • Jerzy Binkowski (str. 3). • Józefa Drozdowska (str. 3). • Barbara Gajewska (str. 4-5). • Edward Lipiński (str. 6).

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW. • Anastazja Michalina Banasiak (str. 7). • Irena Batura (str. 7-8). • Grażyna Cylwik (str. 8). • Jolanta Maria Dzieńis (str. 8). • Katarzyna Grabowska (str. 8-9). • Urszula Krajewska-Szeligowska (str. 9). • Regina Kantarska-Koper (str. 9). • Beata Kulaga (str. 10). • Joanna Pisarska (str. 10-11). • Leonarda Szubzda (str. 11). • Regina Świtoń (str. 12).

☐ **PROZA.** • Apoloniusz Ciołkiewicz. *Historyjki prawdopodobne, niektóre nawet prawdziwe*. [Krótkie humoreski]. (Str. 13-15). • Zbigniew Nowicki. *To, co Bóg zapomniał stworzyć*. *Opowiadanie lekkie, kpiarskie oraz obrażające uczucia religijne ludzi bezmyślnych*. (Str. 15-17). • Barbara Gajewska. *Ja Judasz*. [Opowiadanie]. (Str. 17-20). • Janina Jakoniuk.  *Casting*. [Opowiadanie]. (Str. 20-23). • Tadeusz Ruffiński. *Szafa*. [Proza]. (Str. 24-33).

☐ **SATYRA.** • Florian Gawłowski. *Fraszki*. (Str. 34). • Kazimierz Słomiński. *Aforyzmy (2012-2015)*. (Str. 35-38).

☐ Kazimierz Słomiński. *Motyw jesieni w liryce Sergiusza Jesienina*. (Str. 39-46).

☐ **RECENZJE.** • Mieczysław Wojtasik. *Lek na każde zło*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Fraszki uśmiechu warte*. Białystok 2020. (Str. 47). • Krystyna Gudel. *Kim jest „ona”?* Wstęp w: Anna Brykalska-Naruszewicz. *W zasadzie to jest o niej*. Białystok 2020. (Str. 48).

☐ Regina Kantarska-Koper. *O odmianach, składni i zdumieniu słów kilka*. (Str. 48-51).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 51-62). ☐ **KSIAŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *To i owo przyimkowo. Rymowanki*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/130/2020 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Anastazja Michalina Banasiak** (Białystok), **Irena Batura** (Augustów), **Jerzy Binkowski** (Białystok), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Jolanta Maria Dzieńis** (Białystok), **Barbara Gajewska** (Piotrków Trybunalski), **Florian Gawłowski** (Brzeg), **Katarzyna Grabowska** (Suraż), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Urszula Krajewska-Szeligowska** (Krajewo Białe), **Beata Kulaga** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Zbigniew Nowicki** (Białystok), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Mieczysław Wojtasik** (Bydgoszcz).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.  
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 110 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

## Jerzy Binkowski

\* \* \*

Pełnia wieczoru.  
Noc podgrzewamy dotykając twarzy.  
Długie cienie drzew wylegają na  
zielonej wciąż trawie.  
Toniemy we mgle – marzyciele wśród  
znikających gwiazd.

Dzisiaj pożegnały nas odlatujące żurawie.

\* \* \*

Nie wyciągałem ku tobie dłoni  
sama spadłaś  
nieobliczalna  
na mój palec serdeczny

łzo

\* \* \*

Sosny rosną ku Niebu.  
Puszcza utkana jest wiatrem i mgłą.  
Żurawie odlatują i przylatują.  
Drogi i bezdroża.

\* \* \*

Zerwą się bombki z choinki?  
Anioły poderwą się do lotu?  
Zielone igły pozszywają człowieka?

Jerzy Binkowski

---

---

## Józefa Drozdowska

### Nad Wołkuszanką

Płowa jesień nieco lisia nieco żurawinowa opuszczone  
nisko niebo okrywające zażenowane nagością drzewa  
i ty oparty o drewniany most na Wołkuszance  
Przeczuwam myśli twe kluczące wraz z rzeczką wśród turzyc i zarośli  
pośród krzyku odlatujących żurawi Widzę cię oczami swej duszy  
zapatrzonego w świątka strzegącego nurtu wody Czy myślisz o mnie  
stojącej w przyszłości na tym samym moście całej jesiennej  
wpatrzonyj w przeźrocze trawionej wiekami kapliczki w świętego danego mi  
na ten czas i tę przestrzeń? Czuję w pobliżu twój oddech Czy widzisz mnie  
wówczas również oczami swojej duszy? Święty Jan Nepomucen łączy  
nasze czasy i myśli Chociaż jesteśmy tak bardzo różni w jego oczach  
patrzących ponad wodę te same dostrzegamy ognie ten sam widzimy klucz/krzyż  
żurawi pod nachylonym nad ziemią niebem

2017-2020

Józefa Drozdowska

## **Barbara Gajewska**

### **bezradność**

przynosisz mi sen faraona  
i drugie szczęście Hioba

chude lata jak chude krowy z bezmlecznymi wymionami  
nie dające się wydoić z resztek pożywnego złudzenia  
można obłaskawić  
mówisz  
tylko  
trzeba być rozsądnym

ale ja wiem że lata tłuste nie nadejdą już nie pora  
na późny wysiew bo tylko piasek i skała  
i suche rzeki  
z dnami popękanymi od podskórnych wstrząsów

a jednak w chwilach przyływów  
wypiętrza się we mnie kolejna góra Tabor

chcę ją osiąść nasycić się jak uczniowie  
ale staczam się obolałą koniecznością  
w czas zaprzeszły  
w którym tak samo oślepiają  
pot Syzyfa i jęki Hioba

przynieś mi sen  
na moją miarę  
bym umiała gromadzić zapasy na lata chude

### **grzech Marsjasza**

odważny byłeś Marsjaszu a może aż tak naiwny  
chciałeś dorównać bogom chciałeś  
ostrymi dźwiękami aulosu  
przygasić płomień którym Apollo rozpalał struny swojej cytry

ty satyr  
jak mogłeś nie wiedzieć że bogowie grają najpiękniej  
przecież zostali wykrzesani z piękna

nie mieszkają w cienistych lasach nie kładą głów na ziemi  
i nie ma dla nich za wysokich progów i za długich drabin

ty satyr  
na swoich kozłach nogach  
mogłeś tylko fiknąć kozła  
a ty grałeś i grałeś pięknie i to był twój grzech

odważny byłeś Marsjaszu czy aż tak naiwny  
oddaleś siebie na żer zemsty boga za tę grę unisono  
za powiew zachwytu

czyżbyś wierzył w łagodność piękna na boskich dłoniach Apolla

kiedy pławił się w twoim krzyku i swojej pogardzie  
kiedy zdierał z ciebie kolejny płat skóry  
pasterze nadal pilnowali owiec a bogowie ucztowali na Olimpie  
i tylko poeta wie że skamieniał słowik  
i posiwiła drzewo

### **sąsiad**

jeszcze siedem lat temu był panem Michałem  
robił zakupy sadił kwiaty na balkonie  
znosił z wyżyn czwartego piętra dobre słowa na dobry dzień  
jego spokojne kroki wygładzały nerwowy tupot  
tych co po kilka schodów na raz  
byle szybciej byle lepiej byle jak

spotykałam go często na tym kawałku drogi  
zawieszanej pomiędzy naszymi marzeniami  
stawaliśmy na poboczu  
stwarzaliśmy azyl z żywych słów  
i było ciepło i cicho i było nas dwoje  
zatrzymujących na klatce schodowej gwizd białej lokomotywy

teraz człapie jak stary pies przywiązany łańcuchem ręki  
do woli opiekunki  
i patrzy na mnie wzrokiem płytkim jak kałuża na chodniku  
i ołowianym jak morze

jestem dla niego obca  
i on sam dla siebie jest obcy

w jego zatrzaśniętych ustach nie lęgną się już słowa  
na wargach nie wykluwa się uśmiech

czasem podnosi nie swoją pięść  
jakby chciał rozbić nie swój świat  
bo teraz już nic nie jest jego  
nawet łóżko  
nawet kot

gdy mijamy się w labiryncie schodowej klatki  
widzę jak łka  
gwałcona na moich oczach przez Alzheimera  
jego  
godność

**Barbara Gajewska**

## Edward Lipiński

natarczywy blask wdziera się  
przez uśpione oczka firanek  
obezwładnia pieszczotą ciepłą  
otwiera drogę w głąb  
drzemiącego w mroku pokoju  
rozbudzone meble uśmiechają się  
atmosfera radosnego upojenia  
ogarnia pokój  
wiszące na ścianach kwiaty  
rozsiewają balsamiczną woń

\* \* \*

Rzeźbię chwile  
próbuję zakłąć w trwanie

słowa krążą  
ulotne jak jaskółki

chwytam mgnienia

może powstanie rzeźba słów  
mojego czasu

uzyska wyrazistość  
przemówi milczeniem i refleksją

\* \* \*

lubię błądzić po zakamarkach myśli  
przysiadam przy nieodgadnionych

szukam klucza do utraconego raję  
unoszę się dźwigam rozżalenie i lecę dalej

ścigam marzenia  
ulotna rozkapryszona dama  
użycza mi skrzydeł

w spragnioną płodów glebę  
sięję ziarna niepokoju

\* \* \*

w lustrach czasu  
coraz inne twarze  
w ramionach wiatru  
nowe krajobrazy  
dojrzewają jak kłosa zbóż

w oceanach przestworzy pulsują tęczą barw  
rozbitą pryzmatami oddechu  
kosmosu całe światy

w środku dzisiaj  
dzioby i szpony sępów  
czekające na łatwą zdobycz

a ponad złowrogi chichot losu

### Do Muzy

drzeniem skrzydeł motyla  
moim oddechem

kropelką rosy  
na zielonym dywanie świtu  
w porannym świetle  
zmartwychwstającego dnia  
jesteś

fruwasz  
w obłokach  
fantazji

łagodna i hojna

skryta i nieufna  
strzeżesz tajemniczej mocy  
uroku  
jesteś

Edward Lipiński

**WIERSZE  
ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW**

**A n a s t a z j a  
M i c h a l i n a B a n a s i a k**

**Refleksje**

wczesnym rankiem biegnę  
leśną wyboistą ścieżyną  
po piaszczystej drodze

sarna z młodymi pomyka przez drogę  
łoś rozgląda się  
krzak malin ubrany w owoce  
kusi kolorem

przitulona do drzewa przymykam powieki  
maluję oczami dolinę wspomnień

bujna przyroda  
wieczorna cisza zagrody

złoty słonecznik wysmukła malwa  
zdobią stare płoty

zapach krowiego mleka rzenie konia  
rozgdakane kury budzą do mozolnej pracy

z wierzbą nad stawem prowadzę  
wieczne dialogi  
ona jedna zna tajniki mojego życia

i choć tyle już lat

ja

szukam szukam

siebie w zielonej zagrodzie

**A n a s t a z j a  
M i c h a l i n a B a n a s i a k**

---

---

**I r e n a B a t u r a**

**Dzielę się błogosławieństwem**

– *Pamjyntej wnusiu  
błogosławjyństwym dzieciów  
je słuchanie  
starych ludziów  
Tłumaczyli mi dziadek*

1957 rok  
Początkowe lekcje religii  
w szkole  
Od pierwszego spojrzenia  
wiedziałam –  
ksiądz Ludwik Wywrocki...

Mamy  
(też wydawały mi się stare)  
odprowadzały dziewczynki  
a ich rozmowy  
z nauczycielką Heleną Forczkową  
z katechetą  
zawierały nieznane mi nazwy:  
*lager  
lagier  
Stanisławów  
Borysław  
Równe  
Wilno*  
(o Lwowie wiedziałam już dużo  
od dziadków)  
Wszystko tak ciekawe!

Pani Zajączkowska:  
– *Czemu nie zgodził się Ksiądz  
zostać dziekanem?  
– Dawno temu  
Bóg pokazał mi miejsce  
wśród zagubionych  
i cierpiących  
Budziłem nadzieje  
współwięźniów  
a w Kolbuszowej dzieliłem się  
ostatnimi okruchami chleba  
bywało  
ze starozakonnymi w czas wojny  
Teraz chcę –  
nadal pozostać kapelanem więzienia  
i pacjentów szpitala  
Wielu z nich zamykam oczy  
by mogli odnaleźć drogę  
do nowego życia*

Nauczki na lekcjach  
przeplatane były wspomnieniami:  
– *Jako młody kapłan  
pełniłem służbę kapelana  
łańcuckiego zamku  
Siedząc przy Jaśnie Hrabi  
błogosławiłem każdemu  
z siedemdziesięciu stołowników  
szczególnie tym – z końca sali  
niepełnosprawnym  
zbolełym  
zależnym*

*Teraz już nie jestem  
głodny zaszczytów*

Mam szczęście  
być obdarowana błogosławieństwem  
wspominania

*Rzeszów-Augustów 2019*

**I r e n a B a t u r a**

---

---

**G r a ż y n a C y l w i k**

**Głód**

wojna...  
wiatr przywiał głód i rozpacz  
zdesperowana matka  
szuka żebranego chleba

przyszła wiosna  
mgła zasnęła jej zapach i kolor  
myśli kobiety walczą z chmurą

zmęczone miasto błaga:  
ciszą bądź i mów szeptem

zegar odlicza czas  
na lepsze jutro

**G r a ż y n a C y l w i k**

---

---

**J o l a n t a M a r i a D z i e n i s**

**Pośród maków**

Pośród maków na polu przysiadłam znużona  
Na kamieniu przydrożnym z granitu odprysku  
Stąd do ziemi i nieba jednak mi blisko  
O czym zmysły ospałe próbuję przekonać

W południowej godzinie z bezchmurnego  
nieba

Słońce zalewa przestrzeń falą bursztynową  
Niecąc w zbożu pożogę płatków cynobrową  
Aż oczy pełne blasku przymrużyć potrzeba

Świat po horyzont drzemie w wiekach  
zagubiony  
Do snu ukołysany zapachem makowym  
Wokoło żdźbła się kłonią w leniwych  
pokłonach

Oprószone przeszłości pyłem kaszmirowym.  
W dusznej ciszy nie mogąc senności pokonać  
Też przysypiam na chwilę w upale  
sierpniowym...

**J o l a n t a M a r i a D z i e n i s**

---

---

**K a t a r z y n a G r a b o w s k a**

**Dzień**

Przeleciał  
zamkniętym oknem  
zostawił  
porozrzucane godziny  
niezapisane uczucia  
bez najmniejszego kleksa  
dowodu

że był



**Litera podaje dłoń literze  
słowo przytula się do słowa**

One się takie piszą  
same  
samiutki  
moje  
ale z podpowiedzi  
aniola  
diabła  
chorej iluzji  
weny  
która uparcie trwa  
i we mnie siedzi

piszą się  
wierszem  
prozą  
urwaną nicią zrozumienia  
i tak zostają  
cierpliwe  
niewinne  
nagie i niepewne  
bez narzekania  
bez czarnego cienia

inne

**Katarzyna Grabowska**

---

---

**Urszula  
Krajewska – Szeligowska**

**Sierpniowy sen sprzed stulecia**

Sierpniowy sierp się srebrzy,  
Strudzone sioło śpi,  
Szemrze spokojnie strumyk,  
Snują się smętne sny.

Spragnione są spoczynku  
Ścierniska szare. Stóg  
Słomą suchutką syty  
Śpiewa stodole song.

Spod strzechy szpak szczebiocze,  
Skrada się siny świt.  
Stłumione słyhać szepty.  
Skończone słodkie sny

Spieczonych słońcem sierpnia.  
Stawiali snopów sto,  
Spiesząc się. Spracowani,  
Styrani srodze są.

Szczeknęła suka. Szczenię  
Skowycze, szumi świerk,  
Słoneczniki się śmieją.  
Schował się srebrny sierp.

Słońce słodyczą syci  
Sentymentalny sad.  
Strzępy słów smutek sączą,  
Skończył się sielski świat...

**Urszula  
Krajewska – Szeligowska**

---

---

**Regina Kantarska – Koper**

\* \* \*

*Tak naprawdę ze snu i tęsknoty jesteśmy.*  
Irena Słomińska

urodziłam się  
śni mi się życie  
chodzę po jego szczeblach ucząc się śmierci  
choć nie od razu o tym wiedziałam

najwięcej w tej wędrówce jest niedosytu  
tęsknoty i czekania  
mglistego wrażenia że nie stąd jesteśmy  
nie z fizycznej materii  
twardego gruntu pod stopami  
z ciepłej krwi i ciała  
pragnącego miękkiego dotyku

pokarm i głód  
praca i zmęczenie  
miłość i troska o bliskich  
choroby i śmierć  
to tylko sen  
z którego obudzę się  
w świecie bez tęsknoty

**Regina Kantarska – Koper**

---

---

## Beata Kulaga

### gdy zatrzymał się świat

przy kawiarnianym stoliku pustka  
nie klębią się plotki  
nie tłoczą wyznania  
nie rozpychają łokciami gorące dyskusje

przy kawiarnianym stoliku cisza  
nie skrzypi krzesło  
pod ciężarem trosk  
nie ugina się stół  
przytłoczony ogromem  
przemilczanych słów

na kawiarnianym stoliku kurz  
i kropla wosku  
w której zastygło miłosne wyznanie  
tajemnica zdradzona przyjacielowi

nad kawiarnianym stolikiem  
zakaz wymiany oddechów  
i zdań

kawiarniany stolik  
czeka na ozdrowienie  
sytuacji

*kwiecień 2020*

### tańcząc ze strachem na wróble

biegnie bosy przez lata i trzepocze ubóstwem  
wiatr kapelusz mu strącił – wróble mają  
uciechę  
z krukiem poszedł o zakład – stracił starą  
koszulę  
sznur sparciały u spodni jeszcze trzyma przy  
życiu

lecz do słońca się śmieje resztką oka i słomy  
na swej nodze drewnianej piruety wywija  
i zaprasza do tańca brzozy olchy przydrożne  
których coraz tu więcej a ubywa wciąż pola...

\* \* \*

zapukałeś w zbutwiałe okiennice  
otworzyłam skrzypiące drzwi  
pobiegłam za tobą  
by przywitać pękate kłosa

wplatałam we włosy rumianki  
zdierałam z maków pąsowe sukienki  
z kielichów powojów spijałam  
słodką woń poranka

a ty wplatałeś mi we włosy  
spadochrony dmuchawców  
i pierwsze promienie świtu

wtedy znów się poczułam jak dziecko  
gdy tak biegłam za tobą  
wspomnienie

Beata Kulaga

---

---

## Joanna Pisarska

### Głód Słowa

*Na początku było Słowo  
J 1,1a*

niech przyjdzie  
jak rosa na spieczoną ziemię  
spękaną skórę  
wiecznie krwawiące braki

niech poprowadzi  
przez zasieki nieprzyjaciela  
osłoni od huku złości  
wysupła z mamrotania kłamstwa

niech zamieszka  
w ciemnym pokoju  
w miejscu wołania  
głodu wszelkich głodów

Słowo które zstąpiło  
by mnie dopełnić

## Nocą

kiedy dom się wycisza

kiedy wyciszają się dźwięki  
sprawy dnia który minął

i nie ma już na niego  
nowej szansy

kiedy cisza dotyka ziemi  
palcem nocy

bez światła bez rady  
bez wyjścia

a cienie zdają się  
przeszywać skroń

Bóg modli się we mnie

## Smakuj wolność

od lęku  
od opuszczenia  
od żalu i niespełnienia

od rany niezagojonej  
od pychy lekceważonej

od fatum które wciąż czyha  
od pamięci co wzdycha

od kruczych zmagañ z nicością  
od zwyciężania chytrą

ode mnie samej bez Ciebie  
wyzwól mnie Boże na niebie

**Joanna Pisarska**

---

---

## Leonarda Szubzda

\* \* \*

W kawiarni  
na 96. piętrze wieżowca  
John Hancock Center\*  
pijemy kawę  
rozmawiamy o życiu  
z dobieranych starannie słów  
budujemy okrągłe zdania  
potykamy się  
o pauzy niedomówień

patrz  
jaki piękny widok  
przywołuje mnie córka

patrzę  
z nieznanego punktu widzenia  
oswajam lęk wysokości  
zawieszona między ziemią a niebem  
w chmurach które dotykają  
szklanych ścian  
w dole kolorowe kreski ulic  
jak na rysunkach prymitywistów  
samochody samochodziki  
barwne pudełka zabawki  
plama jeziora Michigan

rozsypały się pytania  
o to co mogę stąd zabrać  
na powrotną drogę  
wychylam się  
przez lęk wysokości  
nieoczekiwanie otwierają się  
skrzydła

*\* John Hancock Center –  
wieżowiec w centrum Chicago,  
budynek liczy 100 pięter i 344  
metry wysokości.*

**Leonarda Szubzda**

---

---

Szaciły

*Pamięci Matki*

wieś – miniaturka zagubiona na mapie świata  
ma w sobie coś klasztornego

niczym zakurzoną księgę odnalazłam ją  
po latach aby własną tożsamość ocalić  
przeszłość odczytać

spod szarej okiennicy jaskółka błysnęła  
strzałą skrzydeł jakby chciała zapytać  
czego tu szukam

przystanąłam w uliczce rzuconej  
pod baldachimy drzew sędziwych  
błękit nieba odsłonił anioł w obłok odziany

pojaśniała rosa jak łzy mojej matki  
niedolą rozsypane

tu niegdyś jej dzieciństwo

otwierała dzień tęsknotą za szczęściem  
sierota uboga

powitała mnie chata nasączona cieniami czasu  
tupot wspomnień na progach

Regina Świtoń

- 
- 
- *Pora na herbatę lub kawę... Wiersze.* Augustów 2020. Wiersz: L. Szubzda. \*\*\* *W kawiarni...*
  - *Głód... Wiersze.* Augustów 2020. Wiersze: I. Batura. *Dzielę się błogosławieństwem.* G. Cylwik. *Głód.* R. Kantarska-Koper. \*\*\* *urodziłam się...* J. Pisarska. *Głód Słowa.*
  - VI Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyn 5.09.2020. Wiersze: A. M. Banasiak. *Refleksje.* J. M. Dzienis. *Pośród maków.* U. Krajewska-Szeligowska. *Sierpniowy sen sprzed stulecia.*
  - Spotkanie warsztatowe NKL 3.10.2020. Wiersze: K. Grabowska. *Dzień; Litera podaje dłoń literze słowo przytula się do słowa.*
  - XVII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”. Mońki 2020. Wiersze: B. Kulaga. *Tańcząc ze strachem na wróble; \*\*\* zapukałeś w zbutwiałe okiennice...* J. Pisarska. *Nocą; Smakuj wolność.* R. Świtoń. *Szaciły.*
- 
-

## **HISTORYJKI PRAWDOPODOBNE, NIEKTÓRE NAWET PRAWDZIWE**

### **Historyjka prawie autentyczna**

Udałem się po zakupy do supermarketu. Miałem między innymi kupić laskę wanilii. Pomimo długotrwałych poszukiwań nie mogłem znaleźć tego specjału. Wreszcie, zdesperowany, zwróciłem się do młodej pani, która układała towar na półce, w dziale spożywczym.

– Z Pani jest taka ładna i sympatyczna laska. Może mi pani pomoże?

Kobieta, istotnie niebrzydka, popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– O co panu chodzi?

– Szukam laski, to ma być laska wanilii.

Pracownica supermarketu roześmiała się:

– Zaraz panu przyniosę.

No i laska przyniosła laskę. Niech żyje homonimia!

### **Krótką rozmowa telefoniczna**

Dzwoni mój telefon komórkowy.

– Halo! Słucham.

– Czy to pan Andrzej? – pyta męski głos.

– Nie, to nie Andrzej – odpowiadam.

– A mógłby pan podać imię?

– Anastazy – odpowiadam.

– A nazwisko?

– Nazwiska nie podam.

– Dlaczego?

– Bo jestem Anastazy z tajnej bazy!!!

Słychać dźwięk rozłączanego kontaktu...

### **Pocieszyciel**

Idąc osiedlową uliczką, Edzio spotkał swego kolegę Eustachego. Nie widział kumpla od wielu miesięcy. Eustachy ciągle wyjeżdżał na jakieś zawody sportowe. Dobry był szczególnie w biegach przez płotki. Teraz wyraźnie utykał.

– Cześć, co się stało? – zagadał Edzio – wypadek miałeś?

– Tak, potknąłem się w czasie biegu. I to o ostatni płotek.

– To masz szczęście, że żyjesz – zakonkludował Edzio.

– Żyję, ale co to za życie. Będę kulawy po kres swoich dni – zajączał Eustachy.

– Masz jednak sporo szczęścia – przerwał mu Edzio. – Gdybyś był koniem wyścigowym, to by cię dobili...

## **Ratunku!**

W mieszkaniu starszego pana Stefana, wdowca od trzech miesięcy, dzwoni z rana telefon.

Młody, ale jakby przytłumiony głos mówi:

– Przepraszam, dziadku, ale dopiero teraz składam Ci kondolencje z powody śmierci babci. Na pogrzebie też nie mogłem być, bo wyjeżdżałem w delegację i dowiedziałem się o tej smutnej historii dopiero tydzień temu. A teraz sam mam kłopoty.

– Co się stało?

– Policjanci zatrzymali mnie, bo ktoś na mnie fałszywie doniósł, że handluję narkotykami. A ja znów muszę jechać na kontrakt. Kiedy wpłacę 50 tysięcy kaucji, to wyjdę z aresztu. Mógłbyś mi pożyczyć, dziadku? Podam konto.

Starszy pan przez chwilę się zastanawiał, w końcu odezwał się:

– To ty, Waldeczku?

– Tak, dziadku.

– Taaaak, słyszę, że nie tylko głos ci się zmienił, ale też imię!

I pan Stefan usłyszał dźwięk przerywanego połączenia...

## **Spotkanie z dzielnicowym**

Pan Zenek spotyka na ulicy znajomego dzielnicowego.

– Dzieńdoberek, władzuchno!

– O, Zenek, już cię wypuścili z zakładu karnego?

– Jak władzuchna widzi. A może pan władza kopsnąć szluga?

– Oj, Zenek, idź do pracy i zarób.

Policjant przypala sobie papierosa i demonstracyjnie dmucha Zenkowi dymem prosto w nos. Zenek się oblizuje, ale nie prosi więcej. Kiedy policjant skończył palić, Zenek podnosi peta z chodnika.

– Coś ty, Zenek, będziesz mojego peta przypalał? To ohydne!

– Nie, władzuchno. Ale tu jest napis „Sprzątnij po swoim psie”...

## **Scenka szkolna**

– Proszę pani, a Mateusz mnie przezywa! – skarży się Romek z pierwszej klasy.

– A co on takiego powiedział? – dopytuje się nauczycielka.

– On mówi, że ja jestem lesbijka!

Pani, cokolwiek zdenerwowana, mówi do chłopca: – Romeczku, nie możesz być lesbijką.

A ty, Mateusz, przeproś kolegę!

Mateusz powiedział magiczne słówko „przepraszam”, a Romek na to: – No, widzisz, ja nie jestem lesbijką, ja jestem gejem...

## **Szybka diagnoza**

Kot Blekot wyszedł na podwórko i tam spotkał psa Hopsa.

– Dobrze, że cię widzę – mówi pies. – Gospodarze ciągle na mnie warczą, że jestem darmożjad, bo nigdzie nie pracuję. Powiedz mi, czy ja mam może kota w głowie?

– Nie masz – odpowiada Blekot. – Po prostu zszedłeś na psy. Tak jak nasi gospodarze...

## Święte oburzenie

Do miejskiego autobusu wsiadła pani Pelagia. Już z daleka zauważyła swoją znajomą, Dorotę, która wyglądała na jakieś 80 lat. Zresztą i Pelagia miała prawie osiemdziesiątkę. Był akurat Wielki Piątek, więc obie panie miały poważne miny, jak to na ów czas przystało.

Pelagia usiadła obok Doroty, chwilę pomilczały, po czym Pelagia zapytała:

– Oglądałaś może wczoraj film o Wielkim Tygodniu, chyba „Pasja”? Mnie się bardzo podobał.

– Chyba żartujesz, ja nie mogłam na to patrzeć.

– Tak, scena ukrzyżowania była straszna!

– Nie o tym mówię! Ten film to kręcili chyba jacyś heretycy! Nie mogłam dotrzeć do końca.

– A co się stało?

– Jak to co? Kiedy wszyscy siadali do Ostatniej Wieczerzy, to nikt się przed jedzeniem nie przeżegnał!

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

**Zbigniew Nowicki**

### **TO, CO BÓG ZAPOMNIAŁ STWORZYĆ**

**Opowiadanie lekkie, kpiarskie oraz obrażające uczucia religijne ludzi bezmyślnych.**

*Chwała Bogu, że ludzie mają zdolność niewiary, prawdziwy dobroczynny boski dar.*  
Olga Tokarczuk „Dom dzienny, dom nocny”

Stworzenie świata zajęło Bogu pełne sześć dni roboczych, łącznie z wolną sobotą. Ponieważ Pan Bóg nigdy nie odpoczywa, należy domniemywać, że pracował bez przerwy 24 godziny na dobę przez sześć dób bez wytchnienia, zanim odpoczął wreszcie dnia siódmego, czyli w świętą niedzielę. Był skrajnie wyczerpany, ponieważ w ciągu tych sześciu dni chciał stworzyć wszystko to, co sobie zaplanował i wyobrażał, że jest konieczne, więc narzucił sobie mordercze tempo. Jako stwórciel świata, jego architekt i twórca musiał dać przykład solidności i rzetelności oraz być wzorem dla wszystkich przyszłych stworzeń.

Znane porzekadło mówi, że jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy. Trawestując je można odnieść je również do Boga. Pośpiech, który towarzyszył dziełu stworzenia, sprawił, że Pan Bóg o pewnych rzeczach po prostu zapomniał. W Księdze Rodzaju czytamy:

„Gdy stworzył wody, rzekł: „Niech wywiodą wody płaz dusze żywiącej i ptastwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba. I stworzył Bóg wieloryby wielkie, i wszelką duszę żywiącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju ich; i wszelkie ptastwo według rodzaju jego. I widział Bóg, iż było dobre. I błogosławił im, mówiąc: Roście i mnożcie się, i napełniajcie wody morskie; i ptastwo niech się mnoży na ziemi. I stał się wieczór i zaranek, dzień piąty... Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia dusze żywiącą według rodzaju swego: bydło i płaz, i bestie ziemne, według rodzajów swoich. I stało się tak. I uczynił Bóg bestie ziemne według rodzajów ich i bydło, i wszelkie ziemiopłaz według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre”.

Gdy Pan Bóg już odpoczął dnia siódmego i doszedł do siebie po wyczerpującym wysiłku, spojrzął z dystansu na swoje dzieło. Przypatrywał mu się długo i intensywnie. Omiatał je wzrokiem od lewa do prawa, od Wschodu do Zachodu, aż dostał oczopląsu. Im dłużej się przypatrywał, tym coraz bardziej kręcił nosem niezadowolony z siebie, bo w wielu miejscach dostrzegał luki, braki

i niedoskonałości. Okazało się, co uświadamiamy sobie dopiero dzisiaj, my, ludzie współcześni, że świat jest bardzo niedoskonały.

Stwórca przeoczył wiele stworzeń zarówno w świecie flory, jak i fauny. Gdyby nie ten wszechobecny pośpiech, który w czasie stwarzania świata powstał jako niezamierzony produkt uboczny, mogłoby powstać wiele pożytecznych roślin i zwierząt, które ułatwiłyby życie ludziom i poprawiły funkcjonowanie świata. Pan Bóg zachował się trochę jak pracownik korporacji przeciążony obowiązkami.

I tak nie powstał na przykład brodziec pospolity. Roślina bardzo pożyteczna, działająca korzystnie na psychikę ludzką, kojąca nerwy i obniżająca emocje, szczególnie te negatywne, działająca skuteczniej niż positivum lub neospasmina, które jako środki chemiczne wywołują skutki uboczne. Brodziec jako roślina naturalna takich skutków nie wywołuje. Umożliwia za to nieśpieszne brodzenie w swojej gęstwinie, eliminując tym samym negatywne skutki wszechobecnego we współczesnym świecie pośpiechu. Brodziec mógłby w sposób naturalny porastać wszystkie pola, łąki, a nawet tereny zajmowane przez miasta, czyli zurbanizowane, industrialne i postindustrialne oraz nowoczesne autostrady, uniemożliwiając rozwinięcie nadmiernych prędkości i ratując tym samym zdrowie i życie wielu kierowców. Obecność brodzca pospolitego we współczesnej przyrodzie byłaby bardzo przydatna.

Zapomniał też Stwórca Przedwieczny stworzyć anihilatusa radicalusa, czyli połykacza kleszczy, mrówek argentyńskich, azjatyckich biedronek oraz jadowitych pajaków, niewielkie zwierzątko, które by czuwało, żeby populacja tych niedużych, ale bardzo groźnych bestii ziemnych się nie rozwijała i nie zagrażała zdrowiu i życiu panu stworzenia, czyli człowiekowi. Anihilatus radicalis, czyli po polsku unicestwik radykalny obdarzony byłby nieprzeciętnie rozwiniętymi zmysłami wzroku, słuchu i węchu, umożliwiającymi wczesne wytropienie, namierzenie, a następnie skuteczną i całkowitą anihilację wszystkich zagrożeń ze strony tych strasznych wyżej wymienionych żyjątek.

Nie stworzył też Bóg, bo zupełnie o tym zapomniał, zgubnika futrzanego, zwanego również zmieniakiem zwyczajnym. Jest to, a właściwie byłoby, zwierzę średniej wielkości, ale o szczególnych zdolnościach przybierania różnych form i zmieniania wielkości. Osobniki tego stworzenia mogłyby być większe, na przykład rozmiaru niedźwiedzi, lub mniejsze, wielkości lisa lub szopa pracza. Wszystkie osobniki byłyby pokryte futrem różnej maści. Ich cechą stałą byłaby również zdolność gubienia tego futra o różnych porach roku. W miejscu zgubionego futra wyrastałoby automatycznie nowe. Gdyby Pan Bóg nie zapomniał stworzyć zgubnika futrzanego, odpadłby problem hodowli, męczenia i zabijania zwierząt futerkowych dla zysku.

Szkoda też, że Wszechmocny nie pomyślał, a może i pomyślał, ale wyszło mu z boskiej głowy, żeby stworzyć korowika powszechnego, który by porastał Ziemię i obejmował swoim zasięgiem wszystkie strefy klimatyczne. Korowik powszechny miałby jadalną miękką korę, obfitującą w składniki odżywcze, dostarczałby też wszystkich niezbędnych dla prawidłowego rozwoju organizmu człowieka witamin i składników mineralnych. Gdyby Bóg nie przeoczył konieczności stworzenia korowika powszechnego, zostałby raz na zawsze rozwiązany problem głodu na świecie, a w telewizji nie musielibyśmy oglądać afrykańskich dzieci z wzdętymi z niedożywienia brzuskami.

W cytowanej już Księdze Rodzaju ksiądz Jakub Wujek pisze: „I rzekł (Bóg): Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptastwu powietrznemu, i bestiom, i wszystkim ziemi, i nad wszelkim płazem, który się płaz po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie boże stworzył go: mężczyznę i białogłową stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł: roście i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: i panujcie nad rybami morskimi, i nad ptastwem powietrznym, i nade wszeimi zwierzęty, które się ruchają na ziemi”.

Stwarzając pierwszych ludzi, czyli Adama i Ewę oraz wiele pokoleń ich potomków zapomniał Bóg stworzyć rycerza Cieszka Tęgochrusta, który obdarzony byłby nadludzką herkulesową siłą, łamałby podkowy i zginał tasaki w trąbkę jak Powąła z Taczewa, mieczem robił jak Wołodyjowski szabłą, a z łuku strzelał jak Wilhelm Tell. Nie stworzył więc przez zapomnienie średniowiecznego supermena, który mógłby przenosić się w czasie i przestrzeni i na przykład zapobiec klęsce Francuzów w wąwozie i śmierci dowódcy tylnej straży hrabiego Rolanda z rąk



Saracenów albo klęsce krucjaty dziecięcej. Dopiero wiele tysięcy lat później to boskie niedopatrzenie naprawili Amerykanie, tworząc Supermana i Anglicy, powołując do życia Jamesa Bonda.

Gdyby istniał Cieszko Tęgochrust, być może nie dopuściłby do osłabienia Rzeczypospolitej przez nieodpowiedzialnych idiotów, którzy przedkładali prywatę nad dobro wspólne, i utraty przez nią niepodległości na 123 lata. Być może przemówiłby do rozumu ówczesnym rządzącym i przekonał ich, że należy brać przykład z mądrych krajów Zachodu, które w tym czasie tworzyły imperia i nie pozwalały nikomu rozgrabić swoich ziem i nie szły jak stado baranów na rzeź.

Cieszko Tęgochrust mógłby zmienić przebieg zdarzeń i wpłynąć na bieg historii. Przecież powszechnie wiadomo, że historię piszą zwycięzcy, a nie przegrani. Ten dzielny rycerz zapobiegłby na przykład niepotrzebnej śmierci wielu narodowych bohaterów, którzy oddali swoje, niejednokrotnie bardzo młode życie, w walce o odzyskanie niepodległości.

Naprawdę wielka szkoda, że Pan Bóg zapomniał stworzyć mądrego, walecznego i odważnego Cieszka Tęgochrusta.

Od dawna kieruję do Boga osobiste pretensje o to, że nie stworzył świętego Zbigniewa, którego mógłbym wziąć za patrona i który czuwałby nade mną w trudnych chwilach. Podobno są setki, a może nawet i tysiące świętych, ale świętego Zbigniewa nie ma. Nie ma świętego o takim imieniu.

W tej sytuacji muszę liczyć wyłącznie na siebie i uczyć się życia metodą prób i błędów. Przy okazji popełniłem i wciąż popełniam mnóstwo błędów i głupstw, które ludzie wierzący i księża nazywają grzechami i każą się z nich spowiadać, co jest absurdem, dowodem braku delikatności i niczego nie uczy, dokonałem niejednokrotnie chybionych życiowych wyborów i podjąłem masę nietrafnych życiowych decyzji. Zmarnowałem w ten sposób dużo czasu, którego już nie da się ani odzyskać, ani odrobić. Gdybym miał patrona, świętego, który by nade mną czuwał, nie doszłoby do tego wszystkiego. I o to mam nieustającą pretensję do Boga, który jest jednak głuchy jak pień, bo jest już bardzo stary i zupełnie nie reaguje na moje żale i pretensje. Dalej więc muszę się sam borykać z życiowymi problemami, niewiele się jednak uczę i ciągle popełniam te same błędy.

Pan Bóg zapomniał stworzyć wielu świętych, nie nadała za zbyt szybko rosnącą ludzką populacją. Podobno kulę ziemską zamieszkuje już siedem miliardów dwieście milionów ludzi. Święci stanowią zaledwie cząstkę tej liczby, a przecież każdy chciałby mieć swojego świętego, jak i anioła stróża, którzy by nad ludźmi czuwali.

Gdy Bóg stwarzał świat, zarówno On, jak i świat, byli jeszcze młodzi i niedoświadczeni, Bóg kierował się swoimi wyobrażeniami jak ten świat powinien wyglądać. Nie potrafił przewidzieć kierunku, w którym będzie on zmierzał ani jak się zmieniał. Nie przewidział też zmian, które nastąpią w ludziach, również tego, że przestaną w Niego wierzyć i wielu będzie próbowało przejąć rolę Boga, co dla milionów skończy się tragicznie.

**Z b i g n i e w   N o w i c k i**

---

**B a r b a r a   G a j e w s k a**

## **J A   J U D A S Z**

Rzadko wchodziłem do tego lasu, ale ten las wszedł we mnie, boleśnie, korzeniami rozorał mój spokój, pniami starych sosen zatrzymał mnie w tamtym dniu i już nie widzę progę jutra, nie jestem w stanie zrobić kroku w jutro, jestem w tamtym dniu, na zawsze zatrzymany w tamtym dniu, tak jak on – mój ojciec. Jesteśmy obaj uwięzieni w tym lesie. On tam siedzi, pod młodą sosną, która cienkimi jeszcze gałązkami umiała zwabić go i zatrzymać na zawsze, a jedna z tych gałązek wciąż drży, choć znikąd nie czuć żadnego podmuchu, choć powietrze stoi jakby zalane betonem i w tym betonie zastygłe razem z całym lasem. Ta gałązka, niby taka marna, niepozorna, a oparła mu się, wytrzymała, okazała się silniejsza niż on. I ostatecznie – pokonała go.

Teraz on – mój ojciec – siedzi tam i czeka na mnie, więc chodzę do niego codziennie i gawędzimy sobie. I to gawędzenie sprawia nam radość. Tyle mamy sobie do powiedzenia! Teraz dopiero, teraz...

Czy kochałem mojego ojca? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. On też nigdy mi nie mówił, że mnie kocha. Czulem jednak, że mam w nim oparcie i że mogę pozwolić sobie na więcej niż moje rodzeństwo. A było nas pięcioro – dwie dziewczyny i trzech chłopaków. A ja byłem najmłodszy. I chorowity. Nie było roku, żebym nie przeszedł jakiejś poważnej choroby. Może dlatego byłem szczególnie ochraniający, oszczędzający. Gdy trzeba było krowy czy owce wypędzić na pastwisko, chrustu przynieść z lasu, chwastu dla świniaka narwać, ojciec zawsze posyłał kogoś starszego z rodzeństwa. Stasiu niech zostanie w domu – mówił. – Łun jesteście mały.

I zawsze byłem jeszcze za mały do tych różnych prac, choć już miałem lat dziesięć czy dwanaście. Zawsze przecież był ktoś starszy ode mnie, zdaniem ojca bardziej odpowiedni, by zrobić to czy tamto. Moi bracia czasem kłócili się z ojcem, że wszystko muszą za mnie robić, przecież chociaż gęsi mógłbym przypilnować. Siostry jak to kobiety, posłuszne instynktowi macierzyńskiemu, traktowały mnie ciągle jak małe dziecko, którym właśnie one są w stanie najlepiej się zaopiekować. A matka? W zasadzie popierała ojca, choć bywało, że wypominała mu tę jego nadmierną, jak sądziła, troskliwość o mnie. I żeby pokazać innym, że ode mnie też czegoś wymaga, posyłała mnie czasem, żebym kurom do miski wody nalał, psu jeść zaniósł, śmieci z polepy pozmiatał. Matka potrafiła i klapsa mi dać, gdy np. wylałem mleko z kubka i potem nie miałem czym chleba popić, a mleka już więcej nie było, bo akurat dojna była tylko jedna krowa, druga tuż przed wycieleniem nie dawała mleka, a ta dojna dawała go niewiele, gdyż na pastwisku nigdy się nie najadała, była zamorzona i wydawało się, że kości przebija jej skórę. Matka jednak innym razem brała mnie na kolana, przytulała, całowała, gładziła po głowie. Ojciec nie robił tego nigdy. Miałem wrażenie, że zawsze traktował mnie poważnie, jak dorosłego, choć byłem dzieckiem i choć mówił, że jestem za mały, żeby coś tam zrobić. Pamiętam, że dzielił się ze mną swoimi zmartwieniami, gdy była susza, od dwóch miesięcy ani kropla nie spadła, na pastwisku trawa prawie wyschła, na łące też, a tu pora kosić. Skąd my siana weźmiemy na zimę? A ja chciałem ojca pocieszyć:

– Tato, przecież przez naszą łąkę przechodzi rów i tam jest trochę wody, to będziemy wiaderkami tę wodę nabierać i wylewać na łąkę i podlejemy trawę!

Mój pomysł wydał mi się genialny, a ojciec powiedział tylko:

– No, no, Stasiu, a toś wymyślił...

Stary Kulak późno dziś wyprowadza na pastwisko swoją krowinę. Dwie owce idą za nią posłusznie, jak dwa wierne psy. I zwierzęta, i człowiek tworzą dziwną grupę istot tak mizernych, wymęczonych, wychudzonych, że zdaje się cudem jakimś jeszcze trzymających się życia.

I wszystkie te istoty dźwigają brzemień starości. Wloką się teraz z trudem po piaszczystej wiejskiej drodze, przystając czasem dla wytchnienia, a stary Kulak gładzi po kościstym grzbiecie krasulę, zanurza w liche wełniane runo owiec żyłastą dłoń i zachęca:

– No, dali, dali, już ino ino będzie trowka.

A ludzie śmieją się z Kulaka, że popycha swoje zwierzęta za zady, to jedno, to drugie, że w końcu i jego trzeba będzie popchnąć, by jakoś ta przedziwna ekipa dotarła do swojego celu. I nie rozumieją ludzie, dlaczego ten stary jest tak głupi i uparty, i nie chce się zgodzić, by zabrało go do siebie któreś dziecko. A trzeba przyznać, że wszystkim jego dzieciom powiodło się. Pokończyły szkoły, mają dobre zawody, mieszkają w miastach. Niektóre mają nawet samochody. Rzadko przyjeżdżają, bo nie mają czasu, muszą dużo pracować, żeby sobie życie jak najlepiej ułożyć. Poza tym tu na wsi wciąż droga piaszczysta, samochód mógłby zaryć, może i popsuć się. Ludzie rozumieją to i rozumieją, że najkorzystniej dla Kulaka i jego dzieci byłoby, gdyby sprzedać tę marną schedę starego, znajdzie się przecież we wsi jakiś kupiec, są młodzi gospodarze, którzy chcą powiększać swoje gospodarstwa i perspektywy dla nich też są, bo rząd obiecuje wsparcie dla wsi, obiecuje drogi wybudować, kredyty niedrogie na maszyny rolnicze dawać, więcej za produkty rolne płacić, ale trzeba mieć siłę do pracy i pilnować swoich interesów. Gdzież mu tam, staremu Kulakowi, do takich wymogów! Co on sam może zwojować? Dopóki jeszcze Kulakowa żyła, jakoś to było. Ale teraz? Gdzie samemu, staremu chłopu gospodarstwo prowadzić? Więc niechby

sprzedał, niechby poszedł do któregoś, przecież dzieci po to się ma, żeby na starość wsparcie było. I opieka. I zauważyli ludzie, że ostatnio częściej najmłodszy jego syn się pojawia, jego ulubiony syn. No i dobrze, bo komuż jak nie jemu stary ojciec mógłby zaufać?

I zaufał stary ojciec.

A Staś obiecywał:

– Tato, na tę zimę tylko zabiorę cię do siebie. Zima ma być sroga, zamarznieś w chacie. Zwierzętami zaopiekują się sąsiedzi, a jak przyjdzie wiosna, przywiozę cię na wieś.

I zabrał Staś ojca do miasta. A w tym mieście było prawie jak na wsi, bo Staś wybudował sobie dom przy ulicy na peryferiach. Za jego domem były ugory, na których rosły różne zielska, a po przeciwnej stronie ulicy rósł sobie sosnowy lasek, prawie taki sam jak za domem ojca. Stary Kulak mógł tu poczuć się trochę jak na swojej wsi, a jednak tak się nie poczuł. Bo te pola nieuprawiane były mu obce i las sosnowy – obcy. I co najważniejsze – obcy byli tu ludzie. Wychodził czasem przed dom, na ulicę i czekał, by ktoś do niego zagadał, albo żeby móc do kogoś zagadać, ale ludzie przechodzili śpiesznie, nikt się nie zatrzymał, nie zapytał o nic, nawet *pochwalony* nie powiedział. A najczęściej to ci ludzie przejeżdżali samochodami i najwyżej zatrąbili, by uprzedzić starego, żeby czasem nie wszedł na jezdnię. Na dodatek Staś strofował go nieraz, że tak wystaje przed płotem jak żebrak jakiś, że nie ubierze się porządnie, że mu wstyd za niego. Cóż było robić? Stasia przez większą część dnia nie było w domu, jego żony też, a dzieci nie mieli, więc przykryło się Kulakowi niemilosiernie. Gdyby był u siebie, mógłby pogadać do krasuli, do owiec, czy choćby do starej lipy na podwórku. Mógłby wyjść na drogę i popatrzeć na inne chałupy, czy u Smugów już gotują obiad, czy dym leci prosto z komina i wróży dobrą pogodę. Mógłby spotkać Jarugę lub Waškowiaka, pogawędzić trochę o czymkolwiek, czy będzie tęga zima, czy chałupę ogacać, czy drewna na opał wystarczy. A tu? Ani do kogo gęby otworzyć. To zaczął chodzić Kulak do tego lasku sosnowego. Tam zobaczył czasem sarenkę, wiewiórkę lub zającą i raźniej mu było na duszy. Tam i do drzew pogadał, bo cóż one winne, że obce? Powoli stawały mu się bliskie i jakby coraz uważniej słuchały go. Opowiadał im swoje życie, swoje żale. A zwłaszcza upodobał sobie taką młodą sosenkę, pod którą siadał nawet na śniegu, i mówił jej o tym, co go boli. I teraz dopiero zauważył, że potrafi mówić o tym, co tam w środku się w nim kłębi i spokoju nie daje. Nigdy wcześniej tak nie było. Czasem milknął zawstydzony, że tak bebechy z siebie wyciąga, jak jakaś baba. Ale co tam, nikt nie słyszy, oprócz tej sosenki młodej, która pieściła go gałązkami, łaskotała po starej twarzy, jakoś uciszała, uspokajała. I tak jakoś minęła zima. W sumie nie miał źle stary Kulak. Miał swoją kajutkę u syna, z oddzielnym wejściem, nikomu więc nie musiał się pokazywać, jeśli nie chciał. Było mu ciepło, nie musiał się martwić o nic. Dostawał jedzenie, picie. Jezdem jak ten pies – pomyślał kiedyś. – Mom legowisko i miske. A co jo myśle, co jezd tam we mnie we środku, to nik ło to nie zapyto. Nikogo to nie łopchodzi. I po co jo tu jezdem? Zeby tylko spać, żyć i srać?

I zagadnął do syna:

– Stasiu, a to zima sie kuńcy. Mioleś mnie łodwieźć do nos, na nasom wieś.

A Staś tłumaczył:

– Tato, to dopiero początek kwietnia. Jeszcze zimno. I wiesz, postanowiliśmy z Mietkiem i Mirką, że najpierw trochę odremontujemy twoją chałupę. Dach przecież przecieka, przez ściany wiatr dostaje się do środka. No i podłogę drewnianą trzeba położyć, żeby ci cieplej było.

– To mi choć łowce przywieź – prosił ojciec. – Po co u łobcych majom być? Tu, na tych łogorach za chałupom, pewno trowsko porządne urośnie. A i na drodze. I na polanie w lesie. Wyjadłyby sie moje baški ze hej. A jo miołbym wręście jakomś robote. Bo jak cłowiek nic nie robi, to i żyć się nie chce.

– Pomyślę o tym, tato, pomyślę – obiecywał Staś. – Ale to tak głupio będzie wyglądać, żebyś ty z owcami tu koło domu chodził.

– Nie bój sie, nikto nie bedzie widzioł, dali gdzie popendze.

– Oj, tato...

I minął maj, i minął czerwiec, trawy porosły bujne na ugorze za domem i na skwerku pod lasem, a Staś nie miał czasu, żeby pojechać po owce. A na początku lipca zjawili się nagle wszyscy – Mietek i Romek, Mirka i Zośka. I ich rodziny. I wszyscy tacy zadowoleni, roześmiani, hałaśliwi. Chciało im się aż ze Śląska przyjeżdżać. A cóż to za okazyjo – pomyślał Kulak. I wnet się

dowiedział.

Wystawiono stół na podwórko, bo pogoda była wymarzona – nie za gorąco, ale ciepło, przyjemnie, słoneczko wesoło igrało w trawie, wietrzyk muskał leciutko zadowolone twarze. Na stole dużo jedzenia i wódka. Kulak lubił czasem napić się wódki, ale nigdy nie miał na nią pieniędzy. Nie mógłby spojrzeć w oczy dzieciom, gdyby przepił grosz, zamiast im kupić bułkę. A tu tyle wódki! Juści, inny tero świat. Inacy ludzie zyjom – pomyślał.

I zrobiło się wesoło na podwórku u Stasia Kulaka. I staremu Kulakowi jakoś raźniej zrobiło się na duszy. Może dlatego, że wszystkie jego dzieci tu były i widział, że im dobrze, a może dlatego, że wychylił już piąty kieliszek? Tym razem polał jego najmłodszy i to on przemówił. I Kulak słyszał, jak z zadowoleniem informował wszystkich o załatwieniu sprawy. Jak korzystnie udało mu się sprzedać gospodarstwo ojca, jego krowę i dwie owce. I nawet za tę walącą się chałupę wziął niezły grosz. I zwołał tu wszystkich, by się uczciwie tymi pieniędzmi z nimi podzielić. A ojciec może zostać nadal u niego albo po kolei mogą go po trochu potrzymać u siebie inni. Jak chcą. No i ojciec też otrzyma sprawiedliwie część pieniędzy ze sprzedaży.

Kulak już nie słuchał dalej. Minęło alkoholowe zamroczenie. Wstał i powiedział bardzo dobitnie:

– Wsadźta se w dupe te piniondze.

I poszedł w stronę sosnowego lasu.

– On tam często chodzi – skomentował Staś. – Niech sobie pospaceruje. Ochłonie trochę, przemyśli. Przecież chcemy dobrze dla niego.

Mietek nalał wszystkim wódki. Wypili za zdrowie ojca.

Tato, tato... Ja, twój najmłodszy, twój synek ulubiony... Teraz wiem, że cię kochałem, zawsze cię kochałem... A jednak... Ja – Judasz...

**Barbara Gajewska**

---

---

**Janina Jakoniuk**

## CASTING

I.

Wiadomość rozeszła się po miasteczku lotem błyskawicy: „Będą kręcić film! Zatrudnią statystów!” Dziewczyny już na samą myśl o możliwości wzięcia udziału w zdjęciach dostawały „gęsiej skórki” z podniecenia. Jakoż wiadomość okazała się prawdziwa i faktycznie w gablocie przy budynku gminy pojawiło się niebawem wielce obiecujące ogłoszenie. Ze względu na malownicze położenie miasteczka, las, jezioro i ruiny zamku, postanowiono nakręcić tu parę scen do filmu obyczajowego. Zdjęcia miały się rozpocząć za miesiąc. Potrzebowano kilku statystów. Najlepiej gdyby osoby zgłaszające się umiały śpiewać lub grać na jakimś instrumencie. Ponadto miały mieć dobrą dykcję, dysponować czasem w różnych godzinach i być w wieku od 14 do 24 lat. Za udział przewidywano wynagrodzenie w wysokości 80 zł netto za dzień pracy przed kamerą, płatne po planie. Casting miał się odbyć za tydzień w miejscowej Szkole Podstawowej.

Jolka przeczytawszy ogłoszenie jak torpeda wpadła do mieszkania Magdy, koleżanki starszej nieco, bo już studentki.

– Cześć Meg! Słyszałaś? Film będą u nas kręcić! Za tydzień casting! – wyrzuciła z siebie jednym tchem zanim zamknęły się za nią drzwi.

– Startujesz? – zapytała Magda bez emocji.

– A ty nie? Pewnie, że startuję! O kurka! Wiesz jak by to było fajnie! Zagrać w filmie! To moje marzenie! Może po maturze pójde do szkoły filmowej... to byłby już jakiś punkt zaczepienia – rozmarzyła się Jolka.

– E tam! Do szkoły filmowej to trzeba zdać egzaminy, a ty z „polaka” ledwie ciągniesz.

- No to co? Ale jakbym się sprawdziła w takim filmie... to może by mnie przyjęli?...
- Nie wiem. Może. Jeszcze cię nie przyjęli do żadnego filmu, ty marzycielko. Ale owszem, startuj. Masz tak zwane „walory”, to powinnaś się załapać.
- Jakie walory?
- No takie, których nie mam ja. Jesteś zgrabna i ładna i śpiewasz nawet niezłe, to może cię wezmą.
- Myślisz? Myślisz, że mogę się załapać do tych zdjęć? – zapytała z nadzieją w głosie Jolka.
- Nawet jestem tego pewna, bo kto, jak nie ty? W naszej „wiosce” nie ma drugiej takiej. Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy. No i musisz się jakoś przygotować, żeby nie wyjść na „blondynkę”.
- To znaczy – jak przygotować?...
- Na pewno będą chcieli od ciebie usłyszeć coś o tobie, więc przygotuj sobie parę mądrych zdań. Ubierz się skromnie, w spódniczkę, a nie szorty, no co ci będę mówić, sama powinnaś wiedzieć.
- O rany! To pomóż mi Magdziu.
- Dobra! Zaczniemy od „języka polskiego”.
- Zwariowałaś? Co ma do tego „polski”?
- A przekonasz się. No więc?
- Ok! Poddaję się.

## II.

Castingu zaplanowano na sobotę, na godzinę 10-tą. Potrzebowano trzy dziewczyny i trzech chłopaków. Już od dziewiątej przed szkołą ustawiła się długa kolejka. Prawie wszystkie dziewczyny z miasteczka chciały robić karierę aktorską. Chłopaków stało zaledwie kilku. Widocznie uważali, że to takie „nie męskie” zajęcie. W kolejce panował rejwach, kpiny i śmiechy. Dziewczyny postroiły się i wymalowały jak na aktorki przystało. Magda nie pozwoliła Jolce się zanadto wystroić i pomalować.

– Tapetę to ci nałożą przed zdjęciami, a teraz masz być naturalna – przykazała.

Samochód ekipy filmowej zajechał tuż przed 10-tą. Kiedy się zatrzymał przed szkołą, w kolejce zapanowała cisza. Wysiadło kilka osób, w tym „bożyszcze” nastolatków Wiktor Górny. Rozejrzał się po zebranych i ze śmiechem, ukazując przy tym bielutki garnitur zębów, zapytał:

– Co tu tak cicho? Na pogrzeb przyszliście?

W kolejce nastąpiło poruszenie, ale poza nerwowymi chichotami niektórych pańienek i wzdychaniem innych, dalej nikt się nie odezwał.

– Ale was tu jest – stwierdził. – Chyba będziemy musieli przesłuchiwać ich ze dwa dni! – rzucił w kierunku pozostałych osób z ekipy.

– O to się nie martw. Do obiadu skończymy – odpowiedziała mu znana z telewizji aktorka Gertruda Smolik.

W tym momencie Jolka zauważyła gościa w ciemnych okularach z pokaźnym brzuchem i o przerzedzonych nad czołem włosach. Coś niemiłego podpowiadała jej intuicja.

– Skądś go znam? – pomyślała. – Ależ tak, to ten sam typ, który w zeszłym roku tak je urządził! Ją i jej kuzynkę Agnieszkę! Może to nie on? Może tylko podobny? Ale tamten mówił, że jest reżyserem i że z każdej dziewczyny może zrobić gwiazdę filmową, to by pasowało...

Przypomniał jej się tamten wieczór, kiedy będąc w Warszawie u ciotki poszły z Agnieszką na dyskotekę. Wtedy podszedł do nich chłopak, niby znajomy Agi, Karol, ale ona nie przypominała sobie tej znajomości. Najpierw z nimi tańczył, a potem zaprosił do bufetu na drinka. Dziewczyny nie podejrzewając nic złego zgodziły się. Wypiły po jednym, zamówił kolejne i poszły tańczyć. Kiedy wrócili do bufetu, czekał na nie ten właśnie facet jako znajomy chłopaka. Po drugim drinku dały się namówić na szampana, którego mieli wypić w pokoju hotelowym i omówić zagranie w filmie. Ledwie weszły do tego pokoju, Jolce zrobiło się niedobrze, więc pobiegła do toalety. Kiedy wyszła, Agnieszka piła szampana i zaśmiewała się jak idiotka. Karol robił jej zdjęcia w różnych pozach. Kolejno też zdejmował z niej jakiś ciuszek, mówiąc, że trzeba wyeksponować co piękne dla potrzeb filmu. Jolce nie spodobało się to. Karol nalał jej szampana, ale nie zdążyła

wypić, bo znowu zrobiło jej się niedobrze. Coś z tym drugim drinkiem było nie tak. Agnieszka też nigdy się tak nie zachowywała. Usłyszała krzyk Agnieszki i jakiś rumor, jakby przewróciło się krzesło. Uchyliła drzwi i zobaczyła, że jej kuzynka leży na ziemi, a z rozciętej głowy sączy się krew.

– Co jej zrobiliście – zawołała przestraszona. Wtedy Karol spojrzał na nią tak, że przebiegł ją dreszcz.

– Masz tu szampana, nic jej nie będzie – burknął.

Jolka zdecydowanie odtrąciła kieliszek wyciągnięty w jej kierunku, który wypadł mu z ręki i się rozbił.

– Ożeż ty! – warknął Karol, a ten drugi podszedł do niej z tyłu i złapał wpół.

– Spokojnie dziecinko, tylko zrobimy parę zdjęć. Rozbieraj się. Już! – rozkazał.

– Agnieszka... nie żyje chyba... zawołajcie lekarza...

– Żyje, żyje. Za dużo wypiła. Rozbieraj się. Przecież chcesz być gwiazdą filmową, no nie?

– Nie. Nie chcę. Chcę stąd wyjść.

– Jak będziesz grzeczna, to wyjdiesz. A jak nie... – pogroził jej palcem z krzywym uśmiechem.

Karol już przygotował aparat i czekał. Facet zaczął się rozbierać. Jolka trzęsła się jak osika i błagała, żeby jej nie robili krzywdy, ale oni tylko się śmieli. Próbowwała krzyczeć, ale otrzymała siarczasty policzek od reżysera.

Tego, co było dalej, Jolka wołała teraz sobie nie przypominać.

Kiedy po paru godzinach doszła do siebie, gości już nie było w pokoju, a Agnieszka dalej leżała na podłodze rozebrana, ale oddychała.

Muszą stąd wyjść jak najprędzej, ale jak ją zabrać? Nie ma wyjścia, musi zadzwonić do wujka. Oberwą za to, to pewnie! Ale Agnieszka może potrzebuje pomocy medycznej... O Boże! Co robić? A jak wrócić? Albo jak stoi ten koleś pod drzwiami?... Trudno, nie ma wyjścia. Zadzwoniła i z płaczem przyznała się wujkowi do tego, co zaszło. Dobrze, że był w domu i dobrze, że wiedziała gdzie są, bo kto wie, co by było, gdyby pomoc nie nadeszła szybko.

Na szczęście Agnieszkę udało się uratować. Okazało się, że w kieliszkach z szampanem rozpuszczone były tabletki gwałtu. Na wniosek wujka sprawą zajął się prokurator. Jednak dziewczyny nie potrafiły nic konkretnego powiedzieć. Nie znały tych facetów. Nigdy wcześniej ich nie widziały. Barman nic nie „pamiętał”, ani dziewczyn, ani tym bardziej, z kim by one były. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Po pół roku śledztwo zostało umorzone. Agnieszka na samo wspomnienie dostaje drgawek, a ona cieszy się, że w ogóle żyją. Jednak trauma pozostała.

A teraz widzi gości a i wie, że to był on, ale jak mu to udowodni?

W tym momencie przyszła jej kolejka do wejścia. Jej entuzjazm wyparował. Koleżanka z tyłu popchnęła ją w kierunku drzwi.

– No, idź! Na co czekasz?

– Nie... idź ty... ja nie... – wyszła z kolejki i usiadła na ławce obok. Chciała już wracać do domu, ale wtedy wyszedł Wiktor Górny z zapytaniem, kto z oczekujących gra na jakimś instrumencie. Nastąpiło wśród dziewczyn poruszenie i mimo woli wszyscy popatrzyli na Jolkę. Tylko ona umiała grać na gitarze. Śpiewała, więc od czasu do czasu musiała sobie akompaniować. Wszyscy w szkole o tym wiedzieli. Jeden z kolegów wskazał Jolkę głową: – Chyba tylko ona umie. – poinformował Wiktora.

– A to zapraszam – zwrócił się do niej.

– Nie... dziękuję. Ja nie przyszedłam na casting – skłamała Jolka. Dziewczyny zachichotały. Górny podszedł do niej i zlustrował spojrzeniem całą postać.

– Chodź, masz duże szanse. Co ty jesteś taka przerażona? No, chodź. – To mówiąc wziął ją za rękę i lekko pociągnął. W kolejce znowu odezwały się chichoty.

Weszła do środka na drżących nogach. Jeden rzut oka na gości a upewnił ją, że to ten sam typ.

Po rutynowym przedstawieniu się zadał pytanie, ile ma lat. Powiedziała zgodnie z prawdą, że ma piętnaście, co wywołało u niego krzywy uśmiech. Natomiast pani Gertruda prowadziła z nią normalny wywiad, co robi, co umie itd. To, że umie grać na gitarze i śpiewa w szkolnym chórze, uznano za plus. Dano jej do wypełnienia jakiś kwestionariusz i coś tam jeszcze do podpisania.

Kiedy czytała te papiery, Wiktor Górny dosłownie pożerał ją oczami, natomiast reżyser wstał i wyszedł na korytarz.

Jolce odeszła ochota na „bycie aktorką”. Nawet nie zaprezentowała się tak, jak ją przygotowała Magda. Wzięto od niej numer telefonu, obiecując, że zadzwonią przed zdjęciami. I to był koniec przesłuchania. Wychodząc zauważyła, że reżyser na nią czeka. Chciała go wyminąć, ale zagroził jej drogę.

– No i co mała? Znowu się spotykamy. A nie mówiłem, że mogę z Ciebie zrobić gwiazdę filmową? – zapytał z beczelnym uśmiechem.

Jolce zimny pot ciekł już po plecach, ale odważyła się powiedzieć.

– Jak pan mógł? Jest pan... – zabrakło jej słów.

– No, no! – rzucił groźnie – Cicho siedź, bo zrobię ci inną sławę!

Jolka wybiegła na zewnątrz roztrzęsiona jak galareta. Usiadła nieco dalej na ławce i się rozplakała.

Dziewczyny, które jeszcze stały w kolejce, zaczęły szeptać:

– Pewnie jej nie przyjęli! I dobrze jej tak! Slicznotka!

Powoli się uspokajała, a w głowie jej kształtowała się decyzja. Była zdecydowana nawet ponieść konsekwencje sugerowane przez reżysera. Poszła więc do domu i zatelefonowała do Warszawy.

### III.

Po powrocie do Warszawy reżysera odwiedziło dwóch policjantów z nakazem rewizji w mieszkaniu. Znalezione w czasie przeszukiwania mieszkania dowody były aż nadto obciążające. Oprócz zdjęć pornograficznych z udziałem nieletnich znaleziono również jakieś materiały powiązane z zaginięciem dwóch nastolatków. Pana reżysera aresztowano.

– Już ja ją urzęduję – pomyślał – mam przecież adres... nie będzie trudno ją uciszyć, tę gęś.

Zdażył jeszcze skontaktować się z Karolem. Popełnił błąd, bo policja od razu namierzyła i Karola. Jednak zanim można było aresztować i Karola, ten zdażył pojechać do miasteczka. Dwie godziny jazdy. Pestka! Przejechał ulicą, gdzie mieszkała Jolka. Puste ulice, cisza, spokój. Pojechał pod szkołę. Na parterze paliło się światło. Zaparkował i wysiadł. Zajrzał przez okno. Szczęście mu dopisało. W jednej sali było kilka osób. Ćwiczyli jakąś pieśń.

– Aha! To jest chór. No to i ona pewnie tu jest.

Była. Zaczekał aż skończą. Młodzi ludzie rozchodzili się szybko. Kiedy wyszła z jakąś koleżanką, podszedł, uklonił się i przeprosił:

– Pani Jolu, bardzo przepraszam, ale musimy porozmawiać – powiedział z czarującym uśmiechem.

Jolka zeszytniała i chwyciła koleżankę za rękę, ale ta nie chcąc być intruzem, rzuciła tylko „cześć” i szybko się oddaliła.

– Proszę mnie zostawić w spokoju – szepnęła przestraszona.

– A nie. Nie mogę – powiedział i pociągnął ją w stronę samochodu.

– Puść mnie, bo będę krzyczeć! – ostrzegła.

Rozejrzał się szybko, czy nikt ich nie obserwuje. Nie. Wszyscy się już rozeszli.

– Niczego nie udowodnisz i nic nam nie zrobisz. Nawet nie próbuj. Mam piękne zdjęcia. Proszę, obejrzyj je sobie. Jak będziesz niegrzeczna, to całe miasto się o tym dowie... Ba! Miasto! Internet!

To mówiąc podał jej sporą kopertę. Na szczęście w drzwiach szkoły pojawił się pan Antoni, aby pozamykać drzwi i zobaczywszy Jolkę z nieznanym mężczyzną zatrzymał się z ciekawością.

Wtedy Karol nie chcąc być zapamiętanym, odwrócił się, szybko wsiadł do samochodu i odjechał.

Jolka stała przerażona i bezradna. W drżącej ręce trzymała dużą kopertę...

**Janina Jakoniuk**

**SZAFA**

To będzie opowiadanie o bezpowrotnym (?) przemijaniu dni i lat, ale też o sposobach pozwalających na cofnięcie się w czasie i przestrzeni. Chcę pokazać, iż każdy z nas, wędrując swoimi drogami życia, pozostawia ślady i znaki upływającego czasu. Wystarczy tylko je odszukać, odkurzyć i potrzebę tak jak lampę Aladyna, aby powrócić do minionych chwil, do nieistniejących już miejsc i ludzi. Inaczej mówiąc, każdy z nas ma wbudowaną „maszynę czasu” i wystarczy niewielki impuls: jakiś obraz, zapach, dźwięk, aby cofnąć się do przeszłości. Proponuję taki właśnie powrót, w którym kapsułą czasu będzie stara szafa.

W korytarzyku piwnicznym, tuż za drzwiami, od kilkudziesięciu lat stoi szafa. Na bocznej ścianie, trójkątna, metalowa tabliczka inwentarzowa informuje, że ma już ponad 60 lat, że w Fabryce Przyrządów i Uchwytów stała w dziale księgowości i że ma numer 65. Nawet bez tabliczki widać, że to już meblowy zabytek. Ściany z fornirowanej sosny, zamiast drzwi dwie przesuwane z góry na dół żaluzje z drewnianych listewek. Półki z solidnych desek noszą ślady księgowej służby: niebieskie kleksy atramentu, czerwone i zielone zacieki z tuszu do stempli. Pod najniższą półką, gdzie chowają się listewki żaluzji, czasami pojawiają się porwane fragmenty firmowych druków.

Dziś szafa pełni zupełnie inną funkcję. Od momentu, gdy po likwidacji Fabryki zostałem jej szczęśliwym nabywcą, stała się składowiskiem wszelkich turystycznych sprzętów, rajdowych pamiątek i wszelakiego biwakowego wyposażenia. Wystarczy otworzyć żaluzje i wspomnienia wręcz wysypują się z jej przepełnionego wnętrza.

Zaglądam na najwyższą półkę, w rogu leży niewielki aluminiowy pojemnik przypominający filiżankę z pokrywką i składanym drucianym uszkiem. Otwieram – wewnątrz znajduje się ażurowy talerzyk z niewielkim prostokątnym zagłębieniem. Po wyjęciu okazuje się, że to podstawka pod „filiżankę”. Aha, jest jeszcze tekturowe pudełeczko z szarymi resztkami czegoś, co przypomina kostki cukru. Zapewne domyślicie się, co to za urządzenie? Nie? Otóż jest to mikrokuchenka turystyczna. Za paliwo służyły owe kostki czyli tzw. suchy spirytus. W pojemniczku mieści się akurat szklanka wody, można ugotować jajko, zupę w proszku lub zrobić herbatę czy kawę. To chyba najstarszy z moich biwakowych sprzętów. Dostałem tę kuchenkę jako prezent od Wujka z Zakopanego. Ów Wujek Bohusz Zończyk był wielkim miłośnikiem Tatr i kultury podhalańskiej. Wykładał rękodzieło w zakopiańskiej szkole Kenara. Gdy miałem pięć lat, pojechałem wraz z Rodzicami na typową zakładową wycieczkę: Kraków, Wieliczka, Zakopane. Jak przez mgłę przypominam sobie jazdę bryczką do Morskiego Oka, wjazd kolejką zębatą na Gubałówkę, wizytę u Cioci i Wujka na Krupówkach. To był początek mego zauroczenia Tatrami, po których w następnych latach wędrowałem, a to w studenckich rajdach, a to jako organizator wycieczek zakładowych, a to jako przewodnik niemieckich turystów czy w końcu jako indywidualny wólczyca po tatrzańskich jaskiniach i bezdrożach. A to wszystko zapoczątkowały wujkowe opowieści i taternicze porady, a dziś przypomniła mi owa mikrokuchenka .

Gdy wyjmowałem kuchenkę, na podłogę wypadł jakiś spłowiały, zielony tłumoczek. Rozwijam go i już wiem – to płaszcz-namiet czyli wojskowa pałatka. Skąd ja ją mam? A tak, to pamiątka z obozu wojskowego w Wyszkowie. Byłem tam jeden wakacyjny miesiąc po trzeciej klasie liceum. Dziwny był to obóz. Skoszarowano chyba ze setkę chłopaków w miejscowej szkole z internatem. Codzienne wykłady z obronności, zajęcia polityczne, musztra itp. itd. Z politycznych szkoleń do dziś pamiętam pokazy, na mapach Zachodniej Europy, odwetowego natarcia naszego Obozu. Były tam na czarno zaznaczone obszary po uderzeniach atomowych, były czerwone strzałki pokazujące kierunek ataku naszych zwycięskich wojsk na Belgię i Holandię. Ale jako że większość tych szkoleń przesypialiśmy, drzemiąc z otwartymi oczyma, ich treści nie zainfekowały naszej psychiki. A pałatka uratowała mnie w trakcie obowiązkowej warty pełnionej przy szkolnej bramce.



Jako że warta obowiązywała przez całą dobę, na każdego kolegę z mojej drużyny wypadało czterogodzinne stanie pod bronią. Napisałem bronią, otóż byliśmy „uzbrojeni” w stare francuskie „Lebele” z przewierconą komorą naboju. Karabiny wypożyczono chyba z muzeum, ponieważ pochodziły z końca XIX wieku. Ale zdaniem wykładowców od musztry miały same zalety: ciężkie, długie, z ogromnym bagnetem i nikt nie potrafił wyjąć z nich zamka. A więc stoję na nocnej warcie, od drugiej do szóstej, karabin ciąży mi na ramieniu, na głowie żelazny hełm i zaczyna padać deszcz. Na szczęście zanosilo się już z wieczora, więc na ramionach mam ową pałatkę. Deszcz robi się coraz większy, przechodzi w ulewę, na chodnik obok bramki zaczyna z ulicy płynąć struga wody. Po chwili stoję po kostki w mętym błocie, ale posterunku bez rozkazu nie mogę opuścić. Gdy po kilku minutach zjawia się dowódca warty, jestem pewien, że będę mógł uciec do budynku lub schować się pod jakiś daszek. Nic z tego! Dowódca przynosi metalowy taboret i do szóstej, w ciągle padającym deszczu, pełnię wartę na stołku! Nie wiem w jaki sposób owa pałatka, na koniec obozu, nie została zdana wraz z całym umundurowaniem? Trochę domyślam się, że „zaplątała” się z ubraniem, które dostaliśmy na pochód 22-go lipca w Warszawie. Od początku obozu ćwiczyliśmy marszowy i paradny krok i po kilku przemarszach po uliczkach Wyszkowa wybrano czterdziestoosobową reprezentację. Dostaliśmy białe koszulki, czerwone spodniki i pepegi, a 22-go z samego ranka pojechaliśmy do Warszawy. Jak się okazało, będziemy defilować przed trybuną niosąc hasło: „Mamy tyle lat, co Polska Ludowa”. I defilowaliśmy, i z trybuny pozdrawiał nas Władysław Gomółka, a tę koszulkę i spodniki dostaliśmy na pamiątkę i pepegi także. No cóż, do dziś została tylko pałatka, czyli po wojskowemu płaszcz-namiet. Rzeczywiście, mając dwa takie płaszcze i odpowiedni kijek w parę minut można rozpiąć dwuosobowy namiet, aby ukryć się przed deszczem! Ale tylko w wojskowej teorii.

Zacząłem od „militarnych” wspomnień, więc będę je kontynuował, tym bardziej, że obok minikuchenki leży manierka. Aluminiowa, w zielonym sukiennym pokrowcu z klamerkami do troczenia przy żołnierskim pasie. Też ma już kilkadziesiąt lat, ale na pierwszy rzut oka wygląda tak, jakbym ją kupił wczoraj. Bo kupiłem tę manierkę na pierwszym roku studiów w Warszawie w ówczesnej Składnicy Harcerskiej. Służyła mi przez kilka lat jako wyposażenie na studenckich rajdach w Bieszczadach, Beskidach i Karkonoszach. Przypomniałem sobie – była także na tygodniowym „Rajdzie nad Wigrami”. Organizowane w 60-tych latach studenckie rajdy to był niepowtarzalny fenomen turystyczny. Gdy w październiku zaczynał się rok akademicki, na każdej uczelni witały nas plakaty zachęcające do wyjazdu od trzech do ośmiu dni na włóczęgę po dzikich podówczas Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy Tatrach. Rektor dawał zgodę i wolne „dni rektorskie”, SKPB czyli Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich zapewniało dojazd specjalnym pociągiem, przewodnictwo na trasach i nocleg w stodołach na sianie. Wszystko pozostałe, to znaczy: wyżywienie, picie, odpowiedni strój, śpiwór, kuchenkę itp. trzeba było zorganizować we własnym zakresie. Za ubranie służył wojskowy mundur polowy wraz z żołnierskimi buciorami i owijaczami. Każdy student otrzymywał takowy mundur w ramach Studium Wojskowego. Do tego umundurowania zaliczał się także ciężki sukienny szynel sięgający prawie do kostek, ale szynel zostawał w szafie w akademiku. A manierka idealnie pasowała do munduru i wojskowej czapki. Któregoś razu w manierce była bynajmniej nie woda czy zbożowa kawa, ale pół litra czystej z czerwoną kartką. Na ówczesnych rajdach, mówię to zupełnie szczerze, piło się naprawdę niewiele. Jeśli już, to wieczorem przy ognisku jakieś wino nabyte w obwoźnym sklepiku krążącym po Bieszczadzkiej Pętli. Mocniejszy alkohol traktowaliśmy jako swoiste lekarstwo i owa manierka wystarczała dla kilkusobowej drużyny rajdowej. Nie uwierzycie, ale któregoś razu prawie cały zapas wódki wrócił do Warszawy i dopiero tam został zużyty.

Po tym rajdzie manierka przez dłuższy czas swoiście pachniała i dopiero wiosenny rajd po Puszczy Białej, gdy wędrujące wraz z nami dziewczyny zażyczyły sobie zapasu kawy, przywrócił jej cywilną woń. Dziś chciałem ją powąchać, ale gdy z trudem odkręciłem pokrywkę, poczułem jedynie zapach stęchlizny. Warstwa korkowej uszczelki przyklejona pod nakrętką też sparciała, więc manierki już nikt nie użyje. Ale wspomnienia pozostały!

Obok manierki na półce stoją kocher i juwel, leżą palniki do butli gazowej, ruska maszynka „Szmieł”. Zaraz opiszę łączące się z nimi wspomnienia, ale teraz muszę zająć się latarką, która

spadła na podłogę. Na szczęście nie potłukła się, bo zleciała na moją nogę, ale chyba chciała dać do zrozumienia, że teraz na nią kolej. Stara ta latarka, chyba jeszcze z ubiegłego wieku (a nawet z ubiegłego tysiąclecia). Prostokątna, z nieco zmatowiałym szkiełkiem, oczywiście bez baterii, gdyby leżała te kilka lat z baterią, już byłaby przeżarta przez korozję. Ta lub podobna do niej latarka z płaską baterią w latach 60-tych zwiedzała wraz ze mną tatrzańskie jaskinie. Gdy podnosiłem latarkę z podłogi i wycierałem ją z kurzu, nagle poczułem jakiś chłodny powiew, piwniczne ściany zaczęły falować i stopniowo znikać i po chwili znalazłem się na rozległej przestrzeni górskiej hali. Tak, to Tatry, gdzie niczym Aladyn przeniosłem się po potarciu latarki!

Jak już pisałem, Tatry były pierwszymi górami, które naprawdę pokochałem i które na zawsze pozostaną, przynajmniej dla mnie, najpiękniejszym zakątkiem świata.

Tatry to oczywiście wyniosłe turnie i skalne urwiska, osypujące się zleby, oblodzone granie, skrzące się w słońcu stawki. Tatry to tłumy turystów na Kalatówkach i kolejka na podejściu na Giewont. Tatry to także tajemnicze wąwozy i coś wyjątkowego i mało znanego – jaskinie. Widziałem wiele jaskiń – w Polsce, na Słowacji i w Czechach, ale najgłębsze przeżycia utrwaliły się po penetracji jaskiń tatrzańskich. Niewątpliwy wpływ miał na to fakt, iż były to moje pierwsze „podziemne” doświadczenia, jak też specyficzny urok ryzyka związanego z samotnym wędrowaniem.

Zacząłem od prozaicznej Dziury. Dla niewtajemniczonych: jaskinia Dziura to kilkumetrowy przedsionek kończący się stromym zejściem do obszernej kolistej komory pełnej bukowych liści. Specyficzna, sucha atmosfera powoduje, że liście praktycznie nie gniją i zaściełają dno jaskini blisko metrową warstwą. Zapamiętałem ich charakterystyczny czosnkowy zapach, zapamiętałem też kłopoty z wylezieniem na powierzchnię po sękatym pniu świerka. Potem była jaskinia Raptawicka i próba wczolganiania się do jednego z jej czterech bocznych korytarzyków. Następna wyprawa wiodła do Mroźnej, gdzie oczywiście było zwiedzanie z grupą i przewodnikiem, a potem była Smocza Jama w Wąwozie Kraków. Wszystkie te rozpoznawcze wypadki traktowałem jako przygotowanie do przejścia przez Jaskinię Mylną.

W końcu sierpnia, tuż przed powrotem do domu, możliwie wczesnym rankiem wyruszam. Poprzedniego dnia w gablocie meteorologicznej sprawdziłem prognozę pogody. Była takowa gabłota na ulicy Kościuszki. Na barografie można było sprawdzić zapis zmian ciśnienia w ciągu 24 godzin, zapis higrometru informował o wilgotności, a z niewielkich karteczek można było wyczytać prognozę na najbliższe kilkanaście godzin.

Pogoda zapowiada się doskonale. W ramach zabezpieczenia technicznego mam dwie latarki i na wszelki wypadek świeczkę, w chlebaku parę kanapek i wojskową manierkę z wodą. Z przewodnika wynika, że kilkanaście metrów trzeba będzie się czołgać po mokrych, gliniastych korytarzykach, więc ubieram swoje najbardziej zużyte portki i nieco podartą koszulę. Jeszcze zieloną harcerską bluzę, bo poranek chłodny i w drogę. Najpierw autobusem przez Krzeptówki i Nędzówkę do Kir, a dalej pieszo brukowanym traktem Doliny Kościeliskiej. Jeździły wtedy na tej trasie góralskie bryczki, ale nie pamiętam, abym kiedykolwiek korzystał z tego środka lokomocji. Zdecydowana większość turystów chodziła pieszo i tylko przy naprawę długich trasach „umawiało się” gazdę z furką.

A więc idę pod bełkotliwą muzykę potoku przerzucającego się z jednej na drugą stronę drogi. Muszę uważać na śliskie, pokryte poranną rosą belki mostków, wystające z jezdni kamienie i jednocześnie chłonać niesamowitą urodę Doliny. Przez chwilę odpoczywam na progu jednego z szałasów stojących na Polanie Pisanej. Jest tak pięknie, że chciałoby się choć przynajmniej godzinkę posiedzieć i patrzeć na świeżą zieleń łąki, ciemną koronkę świerków wspinających się żlebami jasnych skał, toczące się z turkotem góralskie bryczki. Czuć zapach wiatru lecącego od Ornaku, wdychać specyficzną woń owczej wełny, żętycy i wędzonych oscypków. W szałasie, o którego belkę opieram się, już dawno nie było owiec, ale drewno przesiąkło ich zapachem, a wyobraźnia podsuwa obrazy pasącego się kierdla, białych owczarków i bacy wspartego na długiej lasce. No dobrze, ale trzeba iść dalej. Jeszcze tylko kilka minut, aby w niemym podziwiewie zapatrzeć się w paszczę jaskini, z której wylewa się rzeka spienionej wody. Dolina zwęża się, strome skały z zielonymi pasmami mchów i karłowatych drzewek zaciskają się z obu stron drogi tworząc wąski kamienny tunel przykryty błękitną płachtą nieba. Już niedaleko do czerwonych znaków prowadzących w prawo, najpierw wąskim kominkiem, a potem zakosami, przez piarżysko, mizerny

lasek aż do okrągłego otworu Jaskini Mylnej. Sprawdzam czas, jest dobrze, od wyjścia z domu minęło nieco ponad dwie godziny. Do ostatniego autobusu z Kir jeszcze dużo czasu, oby tylko w jaskini nie było niespodzianek!

Okrągły otwór w skale przypomina olbrzymie usta otwarte w niemym krzyku. Jeszcze raz sprawdzam obie latarki, świeczkę i zapalki chowam za pazuchą i wchodzę. W pamięci tkwią, wyczytane w przewodniku, ostrzeżenia o ryzyku zbłądzenia, a nawet o głodowej śmierci niefortunnych turystów!

Przyzwyczajam wzrok do panującego wewnątrz półmroku. Pierwsza część jaskini to stosunkowo wysoki i szeroki korytarz wiodący do obszernej sali pięknie rozświetlonej słonecznym światłem. Przez otwarte na dolinę Okno Pawlikowskiego robię zdjęcie, popijam wodę z manierki i szukam czerwonych znaków. Idę za nimi przez kompletnie ciemny, niski korytarzyk, który co kilkadziesiąt metrów rozszerza się w skalne komory. Światło latarki omiata szare, spękane skały z białymi liszajami nacieków. Pod nogami chlupoczą błotniste kałuże, coś cieknie za kołnierz. Chwila odpoczynku w wielkiej sali, sprawdzam z moim szkicem – wszystko się zgadza. Teraz, według opisu czeka mnie przepchanie się przez spory kawałek niskiego, ciasnego korytarzyka – w rzeczywistości nie jest tak źle. Teraz zaś ma być coś specjalnego – ponadstumetrowa wąska półka biegnąca po krawędzi skalnego pęknięcia. Trzymam latarkę przed sobą, żółty krążek światła ginie w głębi ciemnej rozpadliny. Mam wrażenie, że jakiś olbrzym ostrzem miecza rozciął masyw skalny pozostawiając wąską, poszczerbioną szczelinę. Początkowo stawiam nogi po obu stronach rozcięcia, ale po kilkunastu krokach szpara rozszerza się i muszę niejako „przykleić się” do ściany. Na szczęście mogę przytrzymać się wbitych w skałę klamer, bowiem są miejsca, gdzie na śliskiej półce z trudem mieści się zelówka buta. Świecę do góry, ale koniec pęknięcia, do którego nie sięga moja, coraz słabsza latarka, tonie gdzieś wysoko w mroku. Podobnie szczelina pod nogami wydaje się nie mieć dna. Gdy gaszę latarkę, dostrzegam na ścianie z przodu słaby odbłask światła. To już wyjście. Sprawdzam na zegarku – mam jeszcze sporo czasu, sprawdzam drugą latarkę – działa. A więc mogę spróbować przejścia do któregoś z bocznych korytarzy. Cofam się przez pokonaną przed chwilą szczelinę do wąskiego odgałęzienia. Odszukuję na ścianie ślady wykopconych znaków, stawiam piramidkę z kamieni i wciskam się w przejście przypominające piwniczny właz. Leżę na czworakach, latarkę trzymam w zębach, ale po kilku metrach trafiam na skałę. Trzeba się wycofać! Na poszukiwanie innego korytarza nie mam już czasu, więc swój eksperyment zrobię tutaj. Gaszę światło i staram się wczuć w sytuację kogoś zagubionego w jaskiniowym labiryncie. To naprawdę robi wrażenie. Wystarczy parę minut kompletnej ciemności i izolacji, aby pojawiło się odczucie, że ściany powoli, ale nieuchronnie zaciskają się. Gdzieś z głębi skał, na granicy słyszalności, dochodzą dziwne pluski i stęknięcia. Przed oczyma pojawiają się mżące rozbłyski i zielonkawe iskierki podobne do świętojańskich robaczków. Pomimo zimnej wody kapiącej na głowę robi mi się gorąco i duszno. Oddycham głęboko, przecież do wyjścia jest niewiele ponad sto metrów znanej już drogi. Uczucie klaustrofobii powoli mija. Nie zapalam latarki i usiłuję, po omacku, wycofać się z korytarzyka. Nie mogę się obrócić, więc leżę niczym rak tyłem. Jakiś ostry szpic boleśnie wciska się w plecy. Gdy czołgałem się do przodu, chyba go nie było. Natychmiast pojawia się niepokój, może wlałem w jakąś odnogę? Na szczęście czuję, że mam z tyłu więcej przestrzeni, szurgoczą drobne kamyki – to zapewne moja piramidka ustawiona przy wlocie. Zapalam światło i tuż przed sobą widzę czerwony znak szlaku – jestem uratowany! Wiem, że to brzmi śmiesznie, przecież cały mój eksperyment trwał może pięć, może dziesięć minut – nie popatrzyłem na zegarek.

Droga na krawędzi szczeliny wydaje się teraz wygodnym traktem. U wylotu ostre światło razi boleśnie. Z zamkniętymi oczyma przysiadam na kamieniu. Upajam się wiatrem i wonią lasu, słucham dzięcioła. Wszystko jest naturalne, swojskie. A potem wręcz biegnę, aby zdążyć na ostatni autobus w Kirach. Zwalniam jedynie przy mostku, aby w potoku przynajmniej częściowo zmyć błoto z ubrania i butów. Dopiero w domu okazuje się, że we włosach także mam pełno białawej glinki.

Ta przygoda ugruntowała moje przekonanie, że natura jest piękna we wszystkich wymiarach i postaciach, że trzeba zawsze zachować wobec niej podziw i coś więcej niż tylko szacunek, a także, że nigdy nie należy jej lekceważyć.

Jeszcze ostatnie spojrzenie na Giewont, jeszcze głęboki oddech tatrzańskim powietrzem i pora wracać do rzeczywistości. Otwieram oczy, widzę piwniczny korytarzyk, widzę szafę, ale w podświadomości jeszcze przesuwają się sierpniowe kolory. Z szacunkiem odkładam latarkę, na pewno jeszcze kiedyś się przyda.

Następnym sprzętem, który wyjmuję to jest coś, co przypomina mały zegarek z długą rączką. To przyrząd do mierzenia odległości na mapach. Niewielkie zębate kółko ustawia się na mapie w punkcie startu, a następnie przesuwa po przewidzianej trasie. Kółko przez system przekładni napędza wskazówkę i wystarczy na odpowiedniej skali, zgodnej z podziałką mapy, odczytać ilość kilometrów. Gdzieś w domu mam bardziej nowoczesny miernik, elektroniczny, ale ten sprawdza się najlepiej. A związana z miernikiem przygoda? To nader prozaiczne zdarzenie. Któregoś dnia na litewskich Wędrówkach Północy zapragniliśmy dotrzeć do zabytkowej kapliczki. Wieczorem zmierzyłem odległość na radzieckiej przedwojennej mapie (tylko taką udało nam się zdobyć), wyszło niewiele ponad dziesięć kilometrów. Pełni zapалу ruszyliśmy w trasę. Po kilku godzinach okazało się, że do kapliczki jest jeszcze drugie tyle. Oczywiście zrezygnowaliśmy. Śledztwo przeprowadzone na kwaterze wykazało, że źle odczytałem podziałkę mapy, a dokładność i wiarygodność naniesionych na niej punktów to jeszcze inna sprawa.

Teraz pora na coś bardziej przyjemnego, na biwakową kuchnię. Zacznę od kochera. Ten, który trzymam teraz w rękach, kupiłem w sklepie sportowym na Lipowej, ale wspominać będę ten pierwszy, ten, który wypożyczyliśmy na bieszczadzki rajd. W podziemiach jednego z budynków Uniwersytetu Warszawskiego mieściła się studencka wypożyczalnia wyposażenia turystycznego. Po okazaniu legitymacji można tam za parę złotych wypożyczyć praktycznie cały rajdowy ekwipunek. Nam potrzebne są jedynie śpiwory, odpowiednio pojemne plecaki ze stelażem i po kocherze na cztery osoby. Cały oferowany sprzęt przeszedł już niejeden rajd, ale kto by tam wybrzydzał. Zapisujemy jedynie, że śpiwór lekko przypalony, że w plecaku jeden z pasków ledwie się trzyma i trzeba będzie popracować z igłą i dratwą. Nie wiemy, jak używać kochera, ale wypożyczający zapewnia, że to dziecinnie proste i że na sześciodniową trasę trzeba co najmniej litr denaturatu. Rzeczywistość okazała się bardziej złożona. Przed wyjazdem robimy w akademiku próbę. Zobaczymy, ile czasu potrzeba na zagotowanie około litra wody. Napełniamy palnik denaturatem, zapalamy i nic! Nad palnikiem pojawia się nikły bezbarwny płomyk, nad którym można co najwyżej przypalić papierosa. Lecimy do bardziej doświadczonych łażików i za flaszkę piwa zostajemy przeszkoleni. Najpierw trzeba oczyścić otworki zalane zupą przez poprzedników, potem napełnić denaturatem, ale tylko do połowy, podpalić i po minucie, gdy się nagrzej, „rozpieścić”. Rzeczywiście, fachowiec wypił w międzyczasie piwo, delikatnymi ruchami pokiwał palącym się kocherem i palnik zaskoczył. W otworkach pojawiła się koronka błękitnych, lekko szumiących płomyków i za parę minut woda w garnku zagotowała się. Fachowiec pokazał jeszcze, jak zależnie od kierunku wiatru regulować boczne osłonki i doradził, abyśmy dodatkowo zaopatrzyli się w blaszany wiatrochron. Światło to były rady i na rajdzie zaprocentowały kanapkami ze smalcem lub kubkiem zupy będących wynagrodzeniem za szkolenie równie zielonych turystów. A przy okazji trzeba wspomnieć, że w skład kochera wchodzi element o pięknej nazwie „utrzymanka”. Wbrew pozorom nie jest to panienka, która towarzyszy nam na rajdzie. Jest to specjalny uchwyt, który pozwala na podniesienie gorącego garnka lub przytrzymanie patelni. A w niektórych zestawach był jeszcze imbryczek z pokrywką do zaparzania herbaty!

Na półce obok kochera stoi juwel, który przez wiele lat był moim marzeniem. Gdy na którymś rajdzie zobaczyłem, jak woda w garnku sąsiada wrze, podczas gdy na moim kocherze dopiero zaczyna puszczać bąbelki, postanowiłem, że muszę takowy palnik zdobyć. W Polsce był niedostępny, więc podczas zakładowej wycieczki do NRD chodziłem po berlińskich sklepach sportowych pytając łamaną niemczyzną o upragniony palnik. Nie wiedziałem, że w języku niemieckim słowo „juwel” oznacza „klejnot” i nie rozumiałem zdziwionej miny sprzedawców. Na szczęście w którymś domu towarowym natknąłem się na Polaka i kupiłem ten klejnot. A teraz objaśnienie – juwel zasadą pracy i wyglądem przypomina miniaturowy prymus. Nie ma w nim tylko pompki do wytwarzania ciśnienia w zbiorniku paliwa, a paliwem nie jest nafta, a oczyszczona benzyna. Do bezpiecznego rozpalania juwla potrzeba nieco denaturatu, aby wstępnie ogrzać palnik,

a potem tylko odkręcamy zawór i urządzenie z charakterystycznym warkotem zaczyna pracę. Ileż to rajdów i spływów odsłużył, ileż to razy w trakcie ulewnego deszczu lub śnieżnej zawieruchy wystarczyło znaleźć zaciszny kącik, aby po paru minutach rozkoszować się zupą lub gorącą kawą.

Po enerdowskim Juwlu zapragnąłem mieć coś jeszcze bardziej wydajnego. Na którymś z rajdów kolega demonstrował rosyjską maszynkę tzw. Szmiel. Zaiste, efekt był oszałamiający. Palnik warczał niczym sowiecki Gaz, buchał błękitnym płomieniem o temperaturze aparatu spawalniczego i w krótkim czasie mógł zagotować kilkilitrowy kociołek. Oczywiście nabyłem takiego Szmiela przy najbliższej okazji pobytu w Moskwie. Po kilku próbach okazało się, że urządzenie jest dobre, ale ciągnie paliwo jak smok i istnieje ryzyko wybuchu. W sumie kuchenka z ZSRR leży sobie na półce jako zabytek minionej epoki.

Następne w kolejności historycznej i lokalizacyjnej na półce są palniki do butli gazowych. Mam ich kilka, najstarszy, pojedynczy, kiedyś służył do podgrzewania kaszek dla naszej Córci. Drugi, podwójny, pływał wraz z nami po rzekach i jeziorach lub zapewniał wyżywienie na wycieczkach autokarowych. Paliwem był gaz z pięciokilogramowej butli, więc ze zrozumiałych względów nie nadawał się do turystyki pieszej. Na którejś z wycieczek nad Jeziorem Rajgrodzkim zaczęliśmy przygotowywać śniadanie. Grupa liczyła kilkanaście osób, więc w robocie było kilka palników. Nagle z jednego z nich wystrzelił półmetrowy, szumiący jezor płomieni. Pierwszą myślą było zakręcenie zaworu, ale gorąco bijące od kuchenki nie pozwalało na zbliżenie, a poza tym widać było, że plastikowe pokrętko stopiło się. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale wylałem na płonąca butlę litrowy garnek wody. Płomienie zgasły, butlę, aby ostygła, wynieśliśmy na kiju do jeziora, ale jeszcze przez kilkanaście minut bulgotał ulatniający się gaz. Kilka lat temu na jeden z górskich rajdów zabrałem wypożyczoną od znajomych półtorakilogramową butlę z gazem. Pierwsze dni żyłem i jadałem jak król. Zanim koledzy „rozpieścili” swoje kochery, ja już miałem ugotowaną zupę. Na trzeci dzień gaz skończył się, o powtórnym naładowaniu butli nie było mowy. Przez dwa dni musiałem dźwigać zbędny ciężar i wpraszać się do sąsiedzkich kuchni. Z denaturatem nigdy nie było problemu.

Najnowsze urządzenie kuchenne to niewielki palnik gazowy zasilany z jednorazowego ładunku, tzw. kartusza. Rzeczywiście, wygodne to i poręczne, ale mało romantyczne. Pomimo to gorąco polecam.

Gdy wyciągam kocher, aby sprawdzić, czy jest kompletny, okazuje się, że za nim kryje się wojskowa menażka. Taka aluminiowa, brunatnozielona. Potrząsam, coś grzechocze w środku. A, to wojskowy niezbędnik, czyli łyżka widelec i nóż. Widok menażki, nie wiem dlaczego, wywołał z mej pamięci czas wakacyjnego szkolenia wojskowego. Po trzecim roku studiów wysłano nas na miesiąc do wojskowej jednostki w miejscowości NN. Ciężki to był miesiąc, bowiem komendę nad naszą kompanią objął kapral C. J. (wszystko podówczas musiało być tajne, łamane przez poufne). Ów kapral postanowił z bandy studenciaków zrobić prawdziwe wojsko. Z góry powiem, że to mu się nie udało, ale przyznam, że bardzo, bardzo się starał. Opisanie wszystkich szykan wymagałoby oddzielnego opowiadania, więc ograniczę się do jednego przykładu, związanego jedzeniem.

Kompania w szyku dwójkowym wchodzi do jadalni, kapral na przedzie. W jednym okienku dostajemy blaszaną miskę z zupą, w drugim blaszany talerz z kartoflami i jakimś rzadkim gulaszem. Siadamy za stołem i wyciągniętym z kieszeni niezbędnikiem zaczynamy jeść. Kapral uwinął się ze swoją porcją, gdy ostatni koledzy z kompanii jeszcze stoją w kolejce do okienka. Widzę jak z satysfakcją spogląda na zegarek i w momencie, gdy ostatni zaczynają jeść zupę, wstaje i rozkazuje: Koniec posiłku, powstań! W dwuszeregu zbiórka, na zajęcia marsz! Posiłek wojskowy powinien trwać pięć minut! Raz czy dwa razy udał się kapralowi taki numer, ale potem kompania się zbuntowała i dowódca szkolenia zmienił czas posiłku do pięciu minut, ale licząc od ostatniego obsłużonego w kuchni.

W kącie półki w plastikowym pudełku leżą kompasy. Mam ich kilka, poczynając od harcerskiego, potem specjalny z igłą zanurzoną w oleju i jeszcze wojskowy z lusterkiem oraz najbardziej poręczny kompas mini. Ale najbardziej mi żal tego, że gdzieś zapodział się kompas otrzymany od Dziadka Józefa. To było jeszcze na początku lat 50-tych, gdy w wakacje przyjeżdżaliśmy do Białegostoku „pomagać” w sianokosach. Dziadkowy kompas był maleńki, wielkości monety pięciopięcioty, a na tarczy miał rosyjskie oznaczenia. Dziadek, dając mi go

powiedział: – On mi uratował życie. Nie przywiązywałem szczególnej wagi do tych słów. Dziadek potem też nie nawiązywał do tego tematu. Dopiero znacznie, znacznie później z fragmentarycznych rozmów Rodziców dowiedziałem się, że w roku 1920 w trakcie zajęcia Białegostoku przez wojska sowieckie oddziały NKWD zaarrestowały kilkaset mężczyzn. Zostali oni wywiezieni na wschód. Dziadek też znalazł się w tym transporcie, ale udało mu się uciec w trakcie postoju gdzieś na wschodniej Ukrainie. Wędrował potem pieszo i cudem po kilku tygodniach udało mu się dowiec do Białegostoku. Nic dziwnego, że w latach 50-tych nikt nie poruszał takich tematów.

Dziadkowy kompas gdzieś zaginął – szkoda. Pozostałe cztery kompasy położyłem na stole, w odpowiednich odległościach i cóż stwierdziłem? Każdy ma „swoją” północ. Niewiele się różnią, ale odchylenie wynosi kilka stopni. Dla turysty krajowego ma to niewielkie znaczenie, ale przypomniałem sobie „kompasową” przygodę w Bieszczadach. To było w tych „dzikich” Bieszczadach. Budowano w owych latach drugą pętlę, stawiano zaporę w Solinie. Góry były bezludne, praktycznie bez oznakowanych szlaków. Mapa, którą mieliśmy, pochodziła z jednego z pierwszych przewodników turystycznych (taki niewielki w szarozielonych okładkach z 1964 r.). Mapka, a raczej czarno-biały szkicowy rysunek przedstawiał pasma górskie jako grubsze kreski ze szczytami zaznaczonymi trójkącikami, miejscowości w postaci miniaturowych domków, a bieszczadzkie lasy to były miniaturowe choinki i drzewka takie, jakie malują dzieci w przedszkolu. Poziomic nie było, skala mapy też była iluzoryczna. Idziemy górkim grzbietem w gęstym szpalerze buków wpatrzeni w tę mapę, jest droga, kierunek zgadza się z kompasem, a więc wszystko OK. Po dłuższym marszu spotykamy idących w przeciwnym kierunku ludzi z naszej grupy rajdowej. „Gdzie idziecie?!” „Idziemy do...!” Teraz nie przypomnę sobie nazwy miejscowości, w której był przewidziany nocleg, ale była to ta sama osada, do której my także podążaliśmy! Obie grupy wyciągają mapy i kompas. U nas wszystko się zgadza, ale u nich też, może dlatego, że mają nieco inną mapę. Rozchodzimy się przekonani do swoich racji. Po godzinie lub dwóch coraz węższa ścieżka sprowadza nas do dolinki, ale zamiast gościnnej stodoły na polanie rośnie ogromny świerk i płynie strumyk. Musimy przyznać, że zbłądziliśmy i nie wiemy, gdzie jesteśmy. Siadamy na trawie, trzeba zastanowić się, co dalej. Nagle, tuż pod bokiem, ktoś wypatrzył okrągły, pomarańczowozielonkawy rydzowy łepiek. Dalej następny i jeszcze jeden! Wystarczyło odchylić nawet świerkowe gałązki, aby dojrzeć całe kolonie grzybów. Zbieramy, początkowo do czapek, potem ktoś proponuje rozpakować kochery i zbierać do aluminiowych garnków. Chwila zastanowienia i olśnienia. Przecież nie musimy tych grzybów nigdzie transportować, zjemy na miejscu. Mamy ze sobą wszystko, co potrzeba, jest nawet masło i sól. To jest właśnie ta niepowtarzalna, wyjątkowo spontaniczna atmosfera studenckiego rajdu. Jemy prosto z patelni smażone rydze, spod krzaka wyciągamy następne okazy, popijamy wodą z pobliskiego potoczku, przegryzamy buczynowymi orzeszkami. Cóż może być piękniejsze? A to, że przy okazji zjedliśmy cały zapas chleba to nic, może jutro napotkamy przejeżdżający po pętli sklep na kółkach. Po wyzerce wyciągamy śpiwory, w świetle latarki oczyszczamy z szyszek i gałązek miejsca do spania. Księżyc, zawieszony na świerku, świeci jak ogromna ręciana kula. Jeszcze łyk z manierki, „dla zdrowotności”. Dobranoc!

Następnego dnia znajdujemy naszą trasę. Jak się okazuje, spotkani po drodze koledzy też nocowali na trawie. Tak to bywało na ówczesnych rajdach. Ale nie mogę powstrzymać się od pewnej konstatacji. Prawie wszystkie opisywane powyżej sprzęty turystyczne: kompas, kocher, latarka, manierka, „złożyły” się na to, abyśmy przeżyli jeden z najpiękniejszych biwaków.

No cóż, wróćmy z Bieszczad ponownie do piwnicznej szafy. W tekturowym pudełku po butach leżą dwie blaszane obejmy z wahliwą półkolistą blaszką i zębatym zaciskiem. Domyślcie się, co to jest, chyba nie? Może fakt, że obok leżą talerzyki do kijów narciarskich, ogarek świeczki i bardzo, bardzo stary pojemniczek ze smarem na temperatury od –5 do –15 stopni, a i jeszcze dwa skórzane paski z klamerkami. Tak, to fragmenty wyposażenia narciarskiego uczestnika Wędrówek Północy. Tajemnicze blaszane obejmy to wiązania do nart biegowych tzw. „Nordiki”. Wiązania te, pomimo że wymagały specjalnych butów z wysuniętym do przodu kawałkiem zelówki, były w swoim czasie bardzo popularne. Ich nader prosta konstrukcja miała jeden feler, jaki – zaraz opiszę.

Przenieśmy się na zawiane śniegiem wzgórze gdzieś w okolicach Wizajn. Grupa narciarzy, w kopnym śniegu, mozolnie wspina się na szczyt wzniesienia, gdy nagle jedna z uczestniczek przewraca się na niewidocznym zagłębieniu. Pomagamy wstać, ale jedna z nart nie trzyma się buta i zjeżdża kilka metrów w dół. Tak, zadziałał właśnie wspomniany feler – wyskoczyła półkolista blaszka docisku. Albo znajdziemy ją teraz w śniegowej zaspie, albo koleżanka na piechotę wróci do naszej kwatery i dla niej będzie to koniec wędrówek, bo w najbliższej okolicy nigdzie nie kupimy nowych wiązań. I wyobraźcie sobie, znaleźliśmy ten zacisk, osadziliśmy w wiązaniu i na wszelki wypadek przywiązaliśmy kawałkiem cienkiego sznurka. Od tej pory wszyscy posiadacze Nordików także zabezpieczali je owym sznurkiem.

Moje Nordiki od paru lat leżą w pudełku, bowiem nabyłem nowoczesne wiązania Salomona. Kosztowały sporo, bowiem trzeba było kupić nowe buty, ale wygoda przypinania nart i komfort jazdy są nieporównywalne. Jak się okazuje, „diabeł tkwi w szczegółach” i te wiązania mają swoisty feler.

Przenieśmy się gdzieś na zamrażnięte litewskie jezioro. Jeszcze nie tak dawno, bo na początku obecnego wieku jeziora pokryte były lodem grubym niekiedy na kilkadziesiąt centymetrów. Suniemy grupą po owym lodzie, wszystko iskrzy się w słońcu i tylko w kilku miejscach powierzchnia jest nieco szara. Okazuje się, że pod warstewką śniegu kryje się nieco wody, ot dwa trzy centymetry. Dlaczego przy temperaturze powietrza  $-10$  stopni nie zamarzła, nie wiadomo!

Staramy się omijać owe szare plamy, ale nie zawsze można. Gdy po kilku godzinach jazdy zatrzymujemy się na popas i trzeba odpiąć narty, okazuje się, że jest problem. U trzech osób, u mnie też, wiązania zamarzły! Nordiki odpięły się bez kłopotu, a te nowoczesne trzymają jak zamurwane. Pomysły były rozmaite: polać gorącą herbatą z termosu, ogrzać świeczką, zdjąć nartę z butem i chuchać na wiązanie (ja tak zrobiłem). W sumie udało się jakoś zaciski odblokować i zdjąć narty. Jeden z kolegów zastosował nader radykalną metodę, udał się w krzaki i po chwili wrócił z nartami w rękę. Jak to zrobił, mam nadzieję, że się domyślicie?

Z dolnej półki szafy zwisa spleciony kawałek linki. To linka z tegorocznego spływu po Krutyni. Ciągnęliśmy z jej pomocą kajaki przez prawie całą długość Sobiepanki. Ale w moich wspomnieniach widok linki wywołał zupełnie inny obraz. Dawno to było, prawie 60 lat temu. W trzy kajaki wyruszyliśmy na dzikie podówczas Mazury. Start i zakończenie w Rucianym, a po drodze jeziora Nidzkie, Beldany, Śniardwy, Roś, rzeki Pisa i Rybnica oraz zanikające dzisiaj jeziora: Wądołek, Pogubie Małe, Średnie i Wielkie, a na końcu jezioro Brzozolasek i Nidzkim powrót do Rucianego. Po wielu trudach i przygodach dotarliśmy do jeziora Pogubie Małe. Oddaję teraz „głos” naszym oryginalnym wspomnieniom.

Rzeka Rybnica, piśszczotliwie nazwana na cześć jednego z uczestników „Pimpisippi”, powoli sączy się pomiędzy bagiennymi kępami, przecieka przez sitowia i znaczy ciemniejsze pasmo na tle jakichś szarych wysepek. Pod łodziami jest kilka centymetrów wody, niżej brunatna warstwa mułu, a dalej bezdenny, cuchnący szlam, którego nie mogą zgruntować nasze wiosła. Najmniejszy ruch podnosi atramentową chmurę błota, a przed dziobami kajaków rozpryskują się ławice rybiej drobnicy. Cierniki i miętusy wielkości małego palca, nie mogąc zanurzyć się głębiej, uciekają tuż pod powierzchnią wody, znacząc swą drogę smugami bąbelków. Płyniemy, mozolnie odgarniając skiby mułu i splecionych wodorostów, ogromne kule gazu błotnego pękają dookoła tworząc na powierzchni tęczowe oleiste plamy. Słońce zaczyna przypiekać, żadnego cienia ani podmuchu wiatru, tkwimy jak na patelni ku niewątpliwej radości całej chmury bąków, gzów i innych fruujących krwiopijców. Najsilniejsza załoga toruje drogę lawirując pomiędzy sterczącymi nad wodą burymi wysepkami wyschniętego błota kierując się na odległą o kilkaset metrów kępę krzaków. Najgorszy moment następuje, gdy Janusz, płynący w pojedynkę, odbił się nieco od przetartego szlaku i ugrzązł w jednej z wysepek. Ani on, ani my nie możemy cofnąć się do tyłu, bo stery blokują się w grzędawisku (zawiasy sterów były osadzone „na stałe”). Kolega tkwi nieco z tyłu, w odległości może dziesięciu metrów, a my nie mamy żadnego pomysłu ani sił na wybrnięcie z tej sytuacji. W końcu zbieramy i wiążemy wszystkie sznurki, nawet te od żagli, przyczepiamy oparcie i po kilku rzutach udaje się przeciągnąć grubszą linkę cumowniczą. Chyba

z piętnaście minut ciągniemy ze wszystkich sił, aż w końcu kajaki znalazły się obok siebie. Do krzaków było już niedaleko, ale dobrnęliśmy do nich ostatkiem sił.

Zwijam starannie linkę i odkładam na półkę, może jeszcze się przyda.

Na najniższej półce szafy stoją trzy pary butów narciarskich, kilka pudełek z różnymi różnościami, turystyczna apteczka, a pomiędzy nimi leży namiot. Taki zwykły typu igloo. Mam go już kilkanaście lat, w trakcie których bywał i na ulewnych deszczach i w trzydziestostopniowej słonecznej spiekocie i zawsze sprawdzał się. Dla tych, którzy nie wiedzą, jak wygląda namiot igloo, wyjaśniam. Dwa długie, elastyczne pręty stanowią szkielet, do którego podwiązuje się „sypialnię”, a na wierzch narzuca tropik. Całość mocują szpilki i z pomocą gumowych odciągów śledzie. Montaż namiotu jest równie prosty i krótki jak powyższy opis. Dobrze i we właściwym miejscu rozstawiony namiot wytrzyma prawie wszystkie warunki pogodowe. Ale, jak to w życiu bywa, zdarzył się wyjątek.

Płynąłem z grupą Niemców po szlaku Łażnej Strugi i dalej przez Pojezierze Rajgrodzkie, Kanał Woźnawiejski, Biebrzę do Narwi. Trasa naprawdę piękna, pogoda dopisywała, humory także. Któregoś wieczoru, daleko za Osowcem, rozłożyliśmy biwak na nadbrzeżnej skarpie. Rozstawiliśmy namioty włącznie z plandeką kuchenną. Nie obeszło się bez kłopotów, bowiem w torfiastym gruncie namiotowe śledzie i szpilki tonęły niczym w maśle i musieliśmy z nadbrzeżnej łozy naprędce wystrugać zastępcze kołki. Kolacja z komarami, romantyczny zachód słońca.

Jak urzeczeni wpatrujemy się w zachodnią stronę widnokregu. Gdy słońce ginie za ciemną krawędzią chmur, połowa nieba rozjarza się rudawą poświatą, pogrążając całe otoczenie w barwach zaśniedziałej miedzi. Wszystko cichnie, nawet komary gdzieś znikają i tylko żaby koncertują na całego. Czy to zmęczenie całodniową wędrówką, czy też mocne łomżyńskie piwo sprawiły, że całkowicie zlekceważyłem te ostrzegawcze znaki i po prostu poszliśmy spać. Nie wiem również, jak to się stało, że mój namiot stanął tuż na krawędzi łąki, niecały metr od Biebrzy. Włazę do środka, zaciągam zamek. Po chwili nasze obozowisko cichnie, jedynie co jakiś czas słychać głośny plusk wody. Zapewne wydra urządza sobie nocne łowy, a może to bóbr zde gustowany naszą obecnością daje wyraz swej irytacji. Przed paru laty kolega, wędkarz opowiadał o rybie „rapie”, która często przed nadejściem burzy w ten sposób poluje na drobnicę – może?

Z pierwszego snu obudził mnie cichy łopot namiotowej płachty i szum wierzbowych gałęzi. Po chwili te odgłosy ucichły, żaby także poszły spać, więc ja też ułożyłem się wygodniej w śpiworze, gdy nagle w namiocie zrobiło się jasno jakby ktoś błysnął ogromnym fleszem. Burza! Nic strasznego, w pobliżu nie ma wysokich drzew, stoimy na wzniesieniu, namioty są szczelne – nic nam nie grozi. W tym momencie znad bezkresnej płaszczyzny bagien nadleciał prawdziwy wiatr. Spłaszczył, przycisnął prawie do ziemi kopułę mojego igloo. Jakieś lecące kawałki gałęzi zaszurgotały o powłokę. Zabębniły pierwsze ogromne krople deszczu. Tuż obok słyszę, jak wściekle łopocze płachta namiotu kuchennego. Wprost czuję, jak kołki mojego namiotu wyłazą z namokniętej ziemi. Dopiero w tym momencie uświadamiam sobie grozę mego położenia. Wystarczy następne mocne uderzenie, abym z całym dobytkiem został zdmuchnięty do rzeki. Rzeczywiście, wichura niosąca fale deszczu zerwała linkę tropiku i nadmuchała go niczym spadochron. Dostała się też pod podłogę i wręcz spycha mnie do narożnika. Niedobrze – trzeba się ratować! Nie mogę znaleźć latarki, więc po omacku szukam języka zamka błyskawicznego. Płachta trzepocze i wrywa się jak żywa istota. Jakoś udaje mi się nieco rozpiąć wejście. Wiatr wykorzystuje to natychmiast, rozdymając namiot na kształt ogromnej kuli. Gdyby nie mój ciężar oraz balast w postaci piętnastokilogramowej butli z gazem i dwóch pojemników z prowiantem, z pewnością już byśmy frunęli nad rzeką. Gdy tylko wyjdę z namiotu, na pewno tak się stanie. Rozwiązanie dylematu przychodzi samo. Jeden z elastycznych prętów stelaża namiotowego wyłazi ze swoich otworów, ja uwalniam drugi i całość kładzie się płasko na ziemi. Mokry materiał wprost przykleja się do podłoża. Wyczołguję się na zewnątrz. Nasze obozowisko przypomina plac bitwy. Niemcy śpią parami, więc ich namioty nie pofruną, ale podobnie jak w moim tropiku trzepoczą na resztkach zerwanych linek. Płachta kuchenna wisi zaplątana na wierzbie. Poprzewracane stoły. Na szczęście burza tak jak szybko przyszła, tak szybko się wyniosła. Blisko godziny zajęło nam



częściowe uporządkowanie chaosu. Bagaże złożyliśmy pod solidnie przyszpiloną do ziemi plandeką. Powiązaliśmy zerwane linki i poszliśmy spać do przemoczonych śpiworów.

Na najniższej półce w skórzanej pochewce leży jeden z najstarszych zabytków – harcerska finka. Dostałem ją, wraz z mundurkiem, chustą, pasem i lilijką, chyba w piątej lub szóstej klasie szkoły podstawowej. W tamtych latach wyglądała nader okazale i w dziecięcej wyobraźni stanowiła podstawowy oręż przeciwko złu całego świata. W rzeczywistości używałem jej do strugania łódek z topolowej kory lub wycięcia witki leszczynowej na wędkę czy też otwarcia puszki z konserwą. Pomimo prymitywnej aluminiowej rękojeści i szybko tępiącego się ostrza przez sentyment zabierałem ją na wszystkie wyjazdy i wycieczki. Pojechała wraz z nami także na wspomniany już w tym opowiadaniu Wielki Spływ po Mazurach. A oto fragment wspomnień, w których finka odegrała niepoślednią rolę.

„Warnoły nie były wtedy jeszcze uznane za rezerwat, więc tam postanowiliśmy poszukać miejsca na biwak. W wąskim przesmyku, pomiędzy trzcinami, napotkaliśmy, rozciągniętą od brzegu do brzegu przegrodę z grubej sieci zawieszanej pod wodą na długich tyczkach. Była to dla nas zupełnie nieznaną konstrukcją, wymagającą dokładnego zbadania. Profesor, nasz opiekun z Politechniki, wielokrotnie przypominał o wykorzystaniu wakacji na poznawczą analizę. Przegroda w środkowej części miała otwór, do którego przymocowany był długi „rękaw” ze stopniowo zwężających się siatek rozpiętych na kolistych pałkach. Oczywiście domyślaliśmy się, że jest to pułapka na ryby, a że głód nieźle nam doskwierał, więc naukowe badanie skończyło się w momencie, gdy wyciągnęliśmy koniec ostatniej sieci. Wewnątrz wił się w czarnych splotach ogromny węgorz. Obecnie wstydzę się tego, ale wtedy musieliśmy mieć tego węgorza. Studenckie życie nie rozpieszczało nas, a węgorz jawił się jako coś niebywale wykwintnego, tym bardziej, że nikt z nas nigdy nie próbował tego specjału. Z niemałym trudem wysupłaliśmy potwora z sieci, (niech nam to wybaczą ówcześni rybacy z Warnoły) i wrzuciliśmy go na dno jednego z kajaków. Odpłynęliśmy już spory kawałek od miejsca przestępstwa, gdy Andrzej zaczął się dopytywać o to, czy aby węgorz nie „gryzie” i niepokoić się możliwością jego ucieczki. Na wszelki wypadek poradziliśmy, aby jakoś go „uspokoił”. Najpierw próbował trafić go wiosłem, potem oparciem, ale węgorz zwinnie prześlizgiwał się w wodzie przelewającej się pod drabinkami podłogi. W końcu podaliśmy harcerską finkę i z niepokojem obserwowaliśmy walkę. Po kilkunastu ciosach kolega podniósł finkę do góry z tryumfalnym okrzykiem „trafiłem”, ale uderzenie było tak silne, że ostrze przebiło nie tylko węgorza, ale i dno kajaka. O zatkaniu dziury pomiędzy listwami podłogi nie było mowy i trzeba było w regatowym tempie dopłynąć do odległego brzegu. Ostatnie kilkanaście metrów przed piaszczystą łachą załoga wyskoczyła do wody i z trudem dopchała do lądu prawie całkowicie zanurzony kajak. Ostrożnie wyciągaliśmy mokry namiot, ociekające wodą koce i resztę bagaży, pilnie obserwując pływającego pod podłogą węgorza. O dalszej walce, zakończonej upieczeniem ryby nad ogniskiem, nie będę opowiadał, aby nie psuć apetytu smakoszom, ale była to naprawdę długa i ciężka batalia. Smak zarumienionych porcji wraz z pieczonymi w popiele kartoflami na zawsze pozostał w naszej pamięci jako symbol wykwintnej, aczkolwiek grzesznej i pracochłonnej rozkoszy”.

A finka leży sobie w swoim mocno zużyтым futerale i udaje, że nic takiego ważnego się nie wydarzyło, a i ten węgorz nie był aż tak wielki, jak w powyższym opisie.

Chyba pora kończyć te szafowe wspomnienia. Choć gdyby dobrze poszperać, z pewnością znalazłbym jeszcze wiele śladów dawnych przygód. Ot choćby zwykłe gogle narciarskie. Zjeżdżałem ongiś na nartach biegowych ze stromej górką, a z moją umiejętnością skrętów nie było najlepiej. Trzeba trafu, że na mej drodze wyrósł prawie dwumetrowy jałowiec. Kolega pomagał wyjmować jałowcowe igiełki z policzków i nosa, ale oczy dzięki goglom ocalały.

A o chlebaku, statywie fotograficznym, lornetce i innych sprzętach leżących w zakamarkach szafy napiszę wspomnienia innym razem.

Białystok, 12.10.2020 r.

**T a d e u s z R u f i ń s k i**

FRASZKI

**Wygoda**

Jak dobrze się jedzie...  
na cudzej biedzie.

**Idealista**

Brodząc w bagnie...  
piękna pragnie.

**Zapewnienie**

Jestem krótkowidzem –  
Tylko ciebie widzę.

**Celująca**

Zbyt wielu  
Doszło z nią do celu.

**Wśród życzliwych**

Mógł już tylko szeptać:  
Proszę mnie nie deptać.

**Niestety**

Ile jeszcze by się chciało...  
Lecz opuścić trzeba własne ciało.

**Terrorysta**

Przy nim szalona krowa  
To jest całkiem zdrowa.

**Rozmarzona**

Już cała sterta kalendarzy,  
A ona ciągle marzy.

**Nawet**

Nawet mi się nie śni,  
By docenili mnie współcześni.

**Uśmiech z rana**

Jak rozkosznie się uśmiecha  
Wciąż ta sama morda pecha.

**Oblicze**

Smutne me oblicze,  
Gdy wydatki liczę.

**Dla Ewy**

Ubioru dostatek –  
Listeczek i kwiatek.

**Mąż stanu**

Przed własnym narodem  
Nie zawsze był przodem.

**Łono natury**

Gdy jest już zielono,  
Macam, gdzie to łono.

**Miara wielkości**

Zleciał z afisza,  
Wielka po nim cisza.

**Wymowa pijaństwa**

Wszystko to pojąłem  
Będąc pod stołem.

**Kazimierz Słomiński**

**A F O R Y Z M Y**  
**(2012 – 2015)**

Ostrość widzenia łagodzi tępotę rozumienia.

Szukajcie a znajdziecie. Musicie tylko szukać w sobie człowieka.

Nowe drogi? Wciąż straszą na nich stare wyboje.

W cieniu słów błędna sensy.

W polskim piekielku lepiej nie pytać o jakość smoły.

Przyjemność rozbija się o przyziemność.

Odnosił sukces – własny rozum przechytrzył.

Ewolucja nie pozbawiła człowieka małpiego rozumu.

Przeklęty to ustrój, w którym czysty jest tylko zysk.

Przy obecnym zakłamaniu nie ma widoków nawet na przeszłość.

Póki ludzie rosną, możliwy jest porządek świata.

Dzięki żołądkom życie staje się treściwsze.

Nowy porządek świata też ktoś potem będzie musiał posprzątać.

Milczenie jest złotem, a złoto psuje ludzi.

Gabinet figur? Byle nie z diabłem za skórą.

Wymyślono kontrolę umysłów. Ale jak kontrolować bezmyślność?

Prawdziwy mężczyzna? Prawdziwka łatwo pomylić z szatanem.

Depopulacja? Żeby tylko udało się uchować de...

Dzięki aktom i scenom małżeństwo staje się sztuką.

Dobry prawnik nie powinien być bardziej pokrętny od paragrafu.

W zawodach życiowych też nie zawsze wygrywa uczciwszy.

Ewolucja się dokonała i nie da się już z powrotem wleźć na gałąź.

W nurcie przemian ludzka podłość nie utonie.

Nawet przy odkrywaniu Ameryki trochę za często wyłazi nam Rosja.

Taki zacier w głowach, że czas już na ferment.

Dzięki bliskim i do samego siebie bliżej.

Poza mózgiem i sercem błędzi się dłużej.

Na okazję niejednen już dał się złapać.

Następstwo czasów? Po ciekawych przychodzą nieciekawe.

Ciężar problemu zawsze jest niewłaściwy.

Tyle tych brudnych myśli, a mnie się zachciewa złotych.

Dobry aforyzm nigdy nie jest pusty.

I jak tu pogodzić królestwo niebieskie z królestwem biesa na ziemi?

Świat jest dla dobrych ludzi. Lepsi go tylko psują.

Pegaz musi mieć końskie zdrowie przy grafomanach.

Poeta. Tak pięknie błędzi pomiędzy wierszami...

Zęby mądrości wypadną, a głupota zostanie.

Przy ludziach nawet łańcuchy schodzą na psy.

Moralność nie powinna traktować kobiety jako dodatku do cnoty.

Ostrożnie z mechanizmem władzy.  
Coś w nim złowieszczo tyka.

Drabina społeczna? Ciągłe za dużo drabów  
na nią się gramoli.

Pole do popisu bez gnojenia źle plonuje.

Paleolit jest dowodem na to, że cywilizacja  
rodzi się na kamieniu.

Kiedyś rozdierając szaty pokazywało się  
moralność.

Jestem niepoprawny. Wciąż śni mi się,  
że jestem.

Powymierały giganty. Zostały waśniaki.

Atawizm: w ludzkim wnętrzu błąka się dusza  
jaskiniowca.

Czasem głowa się na mnie boczy, że daję jej  
do myślenia.

Cyferki i lucyferki upodobały sobie rachunki  
do zapłacenia.

W lesie przepisów kłusują adwokaci.

Wyścig szczurów? Niedobrze, kiedy z ludzi  
wyłażą szczury.

Z bolączek artysty: treść nie w formie,  
a forma bez treści.

Warto polegać na prawdzie, choć niejeden  
już na niej poległ.

Ludzie kieszonkowego formatu muszą być  
cokolwiek zdeformowani.

Którędy do prawdy? Zygakiem przez mózg.

Mamy już wolność słowa. Każdy może  
okradać je z sensu.

Nawet w miłośkach potrafimy być  
małośkowi.

Tyłek? Nawet na szczęście się wypnie.

Ma rogi piękniejsze niż rozum. Taki baran!

Po co człowiekowi egoizm? Żeby stymulował  
rozkosz.

Jak używać życia? Zgodnie  
z przeznaczeniem.

Bez kropki nie byłoby wiadomo, gdzie  
kończy się sens zdania.

Za komuny brak zielonego pojęcia nadrabiało  
się czerwonym.

Próżność zasysa.

Z sensem pisze się krócej.

Proces dziejowy trwa – diabli ferują wyroki.

Kult jednostki... kult zera... kult paskudnie  
ważnej figury...

W pustej głowie głupota ma lepszy rezonans.

Być artystą własnego losu – niełatwa sztuka.

Kredyt i zaufanie kiepsko do siebie pasują.

Władza ma związane ręce. Związane  
z kieszenią.

W kryzysie to nawet wydarzenia są jakieś  
niewydarzone.

Naga prawda o kobiecie? Przesłania ją męski  
punkt widzenia.

Byle wyraz bez twarzy autora chciałby  
uchodzić za słowo.

Stółki? One tylko próbują być przyjazne  
tyłkom.

W polityce jak na dłoni: małpia linia zbiega  
się z partyjną.

Biedne te polskie drogi. Szczególnie polska  
droga do Polski.

Czasem przydałaby się odmiana losu.  
Na mniej pusty.

Zera są nieobliczalne.

Do poglądów potrzebne są horyzonty.

Bogaty utopiłby biedaka w łyżce zupy.

Truizmy podtruwiają mózgi.

Teraz wszystko kultowe. Nawet kult braku kultury.

Byle zaduch zastoju chciałby wyręczać ducha czasu.

Chutliwych będą przypiekać na frywolnym ogniu.

Na co dzień zwykło się chodzić w nastroju niedbałym.

Uważajmy na kierunki! One lubią wykierowanych.

Walkę zła z dobrem chętnie się przemilcza.

Białe plamy w historii też robi się na szaro.

Muzy też padają ofiarą przemocy w kulturze.

W naszej rzeczywistości nawet bez wiary dzieją się cuda.

Poeta między wierszami? Zagubiony czy błogosławiony?

Boję się filozofii, która potrafi tworzyć nicość.

Jestem estetą. Nie potrafię obejść się niesmakiem.

Chcę poczuć się sobą. Czy to zbyt duży luksus?

Jestem niepoprawny. W każdym wierszu chciałbym doczytać się poezji.

Jakoś dzisiaj nie mam melodii do wewnętrznej harmonii.

Spojrzałem w lusterko wsteczne. Też nie wyglądam w nim młodziej i ładniej.

Z kryzysu tylko banki wychodzą na swoje.

Zapomniałem się zapomnieć. To już chyba skleroza.

Absurd potrafi uzależniać.

Tak czy owak – kaganiec kiepsko pasuje do oświaty.

Boję się małości. Potrafi być nieludzka.

Każdy chciałby mieć coś własnego. Chociażby miłość własną.

Mam słabość do własnego wnętrza. Dla mnie to najbliższe miejsce mocy.

Słowa są ułomne. Muszą dźwigać ułamki sensów.

Człowiek się wynaturzył. Trzeba już przed nim chronić przyrodę.

Aktorzy się nie liczą – jeśli pieniądze grają rolę.

Nie będzie już owoców zakazanych, tylko genetycznie mutowane.

Spryt może i jest mądrzejszy od rozumu, ale go nie zastąpi.

Bzdurnolotne słowa zaśmiecają patos.

Ludzie miewają tak brudne ręce, że nawet tabu woli być nietykalne.

Rozwój cywilizacji wpływa na wykończenie ludzkiego wnętrza.

Podatek od nagości króla to już nie bajka, tylko rzeczywistość.

W ludzkim wnętrzu gubią się drogi donikąd.

Klejnoty nosi się po to, żeby przyćmiewały próżność.

Za ciasnotą umysłową wloką się płaskie dowcipy.

Sytuacja jest obecna, tylko sprawców za bardzo nie widać.

U władzy więcej żądnych niż porządnym.

Każda kobieta chciałaby być ładniejsza od lustra.

Lepiej głośno nie myśleć. Niektórym się to może nie spodobać.

Nagiej prawdzie trudno ustrzec się zbrojeńców.

Lepsze jutro będzie leczyć kaca po gorszym „dzisiaj”.

Przemoc mocy nie zastąpi.

Od średniej przyjemności wolę bezpośrednią.

Powiedział, co wiedział? Niejeden mówi, a nie wie.

Karygodna postawa: nie stoi tak, jak go postawiono.

Tylko srebrniki i obole mają stały kurs.

Spojrzałem wstecz. Ukłonił mi się mój cień.

Lepsza przyszłość? A kiedy będzie lepsza terazniejszość?

Wokół elit władza korumpuje się dostojnie.

Niejedno ciało włazi z butami do własnej duszy.

W sądzie sprawiedliwość często jest niepełnosprawna.

Niedomówienia biorą się najczęściej z niedoprzemyśleń.

Niestety, wydalanie bzdur nie świadczy o odtruwaniu umysłów.

Nie chodzi o grę słów, tylko żeby w słowach grało.

Bajki dla dorosłych usypiają czujność.

Klimat pomiędzy ludźmi psuje się od zapachu ich tchórzostwa.

Tylko dziesięcioro przykazań. I większość na „nie”.

Sztuka aktorska wymaga zachowania twarzy pod maską.

Naga duszyczka wnosi do czyścica wór grzechów do utylizacji.

W cieniu laurów mózgi też niekiedy więdną.

Wzniosłość celu uświęca rozkradanie środków.

Nie lekceważmy fałszu. On jest prawdziwy.

Nie bądź zbyt pewny siebie. Diabłu się to może nie spodobać.

Nierówność? Widać ją nawet po pomnikach.

Ludzi i rzeczy dobrze jest nazywać po imieniu.

Niestety, idee nie potrafią być idealne.

Ludzie rosną wolniej od swoich apetytów.

Żeby dojść do siebie, trzeba wiedzieć, w którą stronę człapać.

A może świat to tylko pozornie uładzony chaos?

Na przejściu do historii jest zbyt wielu potraconych.

Grzesznik to człowiek uzależniony od pokus.

Strzeż się pociągu do tego, co bezpłciowe.

Przez ciasnotę umysłową niejedna podłość zdoła się przecisnąć.

Pełnia życia nam nie grozi. Za dużo w nas próżności.

W republikach nie ma królów, ale błazny pozostały.

I jak tu być orłem niezależnym od reszki?

**Kazimierz Słomiński**

---

---

MOTYW JESIENI W LIRYCE SERGIUSZA JESIENINA

*В образе, запертом на замок тайного слова его „языческой” фамилии, образе, который расшифровывался как осень – есень – ясень – весень, Есенин видел как бы указание на свое предназначение в мире.*

Алла Марченко [1].

W zasadzie niniejsza praca przedstawia rozszerzoną analizę pod kątem tradycji kulturowych jednego z wierszy Sergiusza Jesienina:

*ОСЕНЬ*

*Р. В. Иванову*

*Тихо в чаще можжевеля по обрыву  
Осень – рыжая кобыла – чешет гриву.*

*Над речным покровом берегов  
Слышен синий лязг ее подков.*

*Схимник-ветер шагом осторожным  
Мнет листву по выступам дорожным*

*И целует на рябиновом кусту  
Язвы красные незримо Христу.*

(I, s. 182) [2].

Wiersz ten, jeden z wcześniejszych w twórczości poety [3], na pierwszy rzut oka mógłby wydawać się zwykłą opisowo-refleksyjną impresją. Zaskakuje jednak swoim obrazowaniem, nasyceniem barwami i symboliką, rozstawieniem i wyważeniem znaków. W zasadzie kompozycyjnie rozpada się na dwie części. Już pierwsza z nich wyraźnie budowana jest w oparciu o symbolikę kulturową: „осень – рыжая кобыла”, silnie wyeksponowany kolor czerwony i niebieski („синий”), związana z motywem rzeki symbolika wody. Symbolika kolorów czerwonego i niebieskiego u S. Jesienina wyraźnie wiąże się z pierwiastkiem żeńskim i znajduje potwierdzenie w uwagach Roberta Gravesa, zawartych przede wszystkim w komentarzach do greckich mitów o Io [4]. W drugiej połowie wiersza do głosu dochodzą elementy tradycji chrześcijańskiej, a centralne miejsce zajmuje wyobrażana postać Chrystusa w połączeniu z motywem jarzębiny i symboliką (znowu!) koloru czerwonego.

Cytowany wiersz ma charakter kalendarzowy i przywołuje ten moment w cyklu rocznym, który obecnie wiąże się z przypadającym na 6 sierpnia świętem Przemienienia Pańskiego. W ludowo-chrześcijańskiej kulturze Słowiańszczyzny wschodniej jest to święto Zbawiciela, tzw. „второй (яблочный) Спас”, „Спас на горе”. Geneza i historia tego święta wskazuje, że najprawdopodobniej zastąpiło ono pogańskie święto ku czci bóstwa żeńskiego obchodzone w momencie heliakalnego wschodu Syriusza [5].

Zdaje się, że ocieramy się tutaj o jedną z najbardziej frapujących zagadek w historii naszej kultury. Co najmniej dziwnie brzmią dla nas przekazy autorów starożytnych odnoszące się do Syriusza oraz związanego z jego obecnością na niebie okresu letnich upałów, tzw. kanikuły. U Hezjoda („Prace i dnie”, wersy 414-419) czytamy:

*Skoro osłabi się żar prażącego słońca, co poty  
Ludziom wyciska, i Zeus wszechpotężny jesienne śle słoty,  
Wtedy o wiele zwinniejszy jest człowiek i łatwiej się cały  
Ruszać potrafi, albowiem Psia gwiazda dająca upały  
We dnie już krócej się trzyma nad ludźmi śmiertelnych głowami,  
Świeci natomiast swym blaskiem dłuższymi podówczas nocami. [6].*

Podobnie pisze wzorujący się na autorach starożytnych polski poeta Jan Andrzej Morsztyn (1621-1693) w wierszu „Dwoja bieda” z cyklu „Kanikuła”:

*Dziś dokazuje psia gwiazda swej mocy  
I jako Zorza, kazawszy precz nocy,  
Dzień na świat wozem przywiezie różanym,  
Słońcu kompanem jest nieoderwanym  
Niebieskiej drogi, aż kiedy ją w morze  
Ósmy krąg nieba wpędzi po niesporze;  
I tak szesnaście godzin rządu swego  
Rachuje co dzień (...) [7].*

Syriusz nie tylko miał być widoczny na niebie w dzień, ale miał też być gwiazdą w kolorze czerwonym (taką ją jeszcze odnotował w II w. n.e. Ptolemeusz w „Almageście”). Perski astronom Al Sufi w X w. n.e. opisał ją już jako gwiazdę w kolorze białoniebieskawym [8]. Mówiąc wprost, wynikałoby z tego, że na przestrzeni pierwszego tysiąclecia naszej ery Syriusz zmienił barwę i przestał być „czerwonym olbrzymem”. Musiałoby to oznaczać radykalne zmiany w wielu dziedzinach życia, zwłaszcza w kulturze i w religii. Co ciekawe, dla świata śródziemnomorskiego taką kryzysową datę można określić z dokładnością prawie że do roku: 247 n.e. (tysiąclecie Rzymu) – 251 n.e. (edykt religijny Decjusza) [9]. To właśnie w połowie III wieku n.e. nastąpiło załamanie wywodzących się z neolitu religii opartych na kulcie płodności i szeregu stopni wtajemniczenia, w imperium rzymskim nastąpił szybki rozwój chrześcijaństwa, zaś w sasanidzkiej Persji pojawił się manicheizm.

Można przypuszczać, że w językach indoeuropejskich nazwa Syriusza związana jest z rdzeniem \*jar- (hvar-, svar-, zar-, żar-). Ten sam rdzeń, co i w polskim słowie „zorza”, odnajdujemy w imionach z mitologii oraz teonimach słowiańskich (Jaryło, Swarożyc), greckich (Hera, Herakles) czy też perskich (Zoroaster) [10]. Ponadto w grę wchodzi, przednustratyczny najprawdopodobniej, element językowy \*an- (in-), pojawiający się w imionach wielu bóstw żeńskich (np. sumeryjska Inanna, rzymska Diana czy też celtycka „końska bogini” Epona). Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że wymienione elementy językowe odnoszą się zarówno do nazw samego nieba, jak i do znajdujących się na nim obiektów. Wyjaśnienia wymagają też relacje pomiędzy Syriuszem i planetą Wenus, również okresowo pojawiającą się na wieczornym i porannym niebie. W sferze symboliki kulturowej podkreślić trzeba wyraźny związek Syriusza z pierwiastkiem żeńskim, z symboliką róży i liczby pięć oraz znakiem pentagramu – pięcioramiennej gwiazdy.

Pojawianie się Syriusza na niebie jest zależne od szerokości geograficznej i w związku ze zjawiskiem precesji (zmiany kąta nachylenia osi kuli ziemskiej) stopniowo przesuwa się w czasie. Święto Przemienienia Pańskiego początkowo nie miało stałej daty [11] i do dziś jeszcze w kościele ormiańskim obchodzone jest jako święto ruchome. U Ormian zastąpiło ono święto zwane Vardavar obchodzone ku czci bogini Astchik (co po polsku znaczy „gwiazdeczka”), w czasach hellenistycznych utożsamianej z grecką Afrodytą [12]. W kościołach wschodnich święto Przemienienia Pańskiego ma bardzo wysoką rangę. W kościele greckim, a w ślad za tym i w rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej uważane jest często za najważniejszy z tzw. „дванадцятих праздников” (dwunastu głównych świąt poza Wielkanocą). Do tradycji i symboliki tego święta odwoływano się też w Rosji przy próbach sakralizacji władzy monarszej. Borys Uspieński i Wiktor Żywow w związku z tym odnotowują: „Ze wstąpieniem na tron wiązano jeszcze jedną tradycję



użycia obrazu sakralnego: nazywanie tronu carskiego Taborem i utożsamianie cara z przemienionym Chrystusem” [13].

Na wybór daty 6 sierpnia, przypadającej na połowę lata, wskazuje szereg zbieżności ze stosowanymi dawniej kalendarzami. W kalendarzu irlandzkim początek jesieni przypada na 1 sierpnia (święto Lugnasad) [14]. Na gruncie wschodniosłowiańskim z datą tą wiąże się święto określane jako „происхождение (изнесение) честных древ животворящего Креста Господня” z ludową nazwą „первый Спас, медовый Спас, Спас на воде”. W rzymskim kalendarzu rolniczym z okresu początków cesarstwa daty początków pór roku były nieco opóźnione w stosunku do dat kalendarza irlandzkiego (według Owidiusza początek wiosny przypadał na 9 lutego, początek lata na 13 maja) [15]. W zrekonstruowanym również na materiale irlandzkim kalendarzu i jednocześnie alfabecie „beth – luis – nion” na 5 sierpnia przypadał początek dziewiątego miesiąca, w którym zgodnie z odpowiednim kodem symboliki roślinnej związane były: orzech, jabłko i jarzębina [16] (orzech wiąże się z symboliką płodności, jabłko i jarzębina ze znakiem pentagramu). Wreszcie w rosyjskim kalendarzu ludowo-chrześcijańskim dają się zauważyć ślady dalekowschodniego (chińskiego) kalendarza rolniczego z podziałem roku na 24 sezony. Rozpoczynający drugą połowę roku sezon trzynasty nosił nazwę „Początek jesieni” i zaczynał się około 7 sierpnia (w przeliczeniu na kalendarz gregoriański). Wyraźne są też ślady dalekowschodniego zodiaku, w którym sierpień wiąże się ze znakiem konia [17]. U wschodnich Słowian właśnie na 6 sierpnia przypadał początek jesieni. U Włodzimierza Dała („Пословицы русского народа”, rozdział „Месяцеслов”) pod tą datą możemy przeczytać: „Встреча осени. Осенины” [18].

Motyw Chrystusa Zbawiciela (Spasa) niejednokrotnie pojawia się w liryce S. Jesienina. Kilka z wierszy bezpośrednio nawiązuje do tematyki święta Przemienienia Pańskiego. Przy tematyce tej pojawiają się u poety charakterystyczne znaki kodu roślinnego i zwierzęcego. Ze znaków roślinnych wskazać należy na jabłko i jarzębinę. Jabłko pojawia się jednak rzadko, jak choćby w wierszu „Гой ты, Русь, моя родная...”:

*Пахнет яблоком и медом  
По церквам твой кроткий Спас.  
(I, s. 116).*

Nieco częściej mamy do czynienia z jarzębiną, jak choćby w poniższym wierszu bez tytułu:

*Покраснела рябина,  
Посинела вода,  
Месяц, всадник унылый,  
Уронил поводя.*

*Снова выплыл из роуци  
Синим лебедем мрак.  
Чудотворные моуци  
Он принес на крылах.*

*Край ты, край мой, родимый,  
Вечный пахарь и вой,  
Словно Вольга под ивой,  
Ты поник головой.*

*Встань, пришло исцеленье,  
Навестил тебя Спас.  
Лебединое пенье  
Нежит радугу глаз.*

*Дня закатного жертва  
Искупила весь грех.  
Новой свежестью ветра  
Пахрет зреющий снег.*

*Но незримые дрожди  
Все теплей и теплей...  
Помяну тебя в дождик  
Я, Есенин Сергей.*

(I, s. 240-241).

Związek jarzębiny z sierpniem czy też z postacią Chrystusa odnaleźć można nie tylko w liryce S. Jesienina. Jarzębina, także pod postacią krzaka, jest jednym z ulubionych motywów roślinnych Maryny Cwietajewej. W polskiej poezji warto zwrócić uwagę choćby na związek jarzębiny z Chrystusem w wierszu ks. Jana Twardowskiego „W jarzębinach”. Motyw „jarzębinowego krzaka” jako krzaka gorejącego można zapewne powiązać z tradycją biblijną. Interesujące są jednak wschodniosłowiańskie ślady tradycji pogańskiej. Oskar Kolberg (w tomie obejmującym Chełmskie) przytacza tekst przysięgi składanej jarzębinie (zamawianie od bólu zębów), zaczynającej się od słów: „Pomahaj Boh, horab!” [19].

Z motywów zwierzęcych, jak zauważyła M. Morozowa, najczęściej pojawiają się u S. Jesienina obrazy konia, krowy i psa:

*Среди использованных названий животных наиболее употребительны „лошадь” (27 раз), „корова” (25 раз), „собака” (19 раз), кроме того, слово „лошадь” имеет шесть синонимов: „конь” (использовано 61 раз), „кобыла” – 15 раз, единичные употребления: „кобылица”, „лошаденка”, „кляча”, „мерин” [20].*

Motyw konia, w tym także mający głębokie źródła w folklorze i w tradycji kulturowej motyw czerwonego konia (także – a może zwłaszcza – kobyły przedstawianej w kolorze czerwonym) niejednokrotnie wiąże się w interesującej nas poezji z postacią Chrystusa Zbawiciela. Przyjrzyjmy się kilku jego kolejnym realizacjom:

*На рассвете он завтра промчится,  
Шапку-месяц пригнув под кустом,  
И игриво взмахнет кобылица  
Над равниною красным хвостом.  
(„Разбуди меня завтра рано...”; I, s. 294).*

*Светлый гость в колымаге к вам  
Едет.  
По тучам бежит  
Кобылица.  
(„Преображение”; II, s. 15).*

*Новый на кобыле  
Едет к миру Спас.  
(„Инония”; II, s. 41).*

Cytowane fragmenty pochodzą z lat 1917-1918, a więc z okresu, kiedy tematyka chrześcijańska i ludowo-chrześcijańska osiąga w twórczości S. Jesienina swoistą kulminację, by potem, po roku 1919, w jego wierszach zaniknąć. Szczególnie interesujące są utwory „Преображение” i „Инония”, w których splata się z sobą cały szereg wątków, wymykających się jednoznacznej interpretacji.

Zarówno koń, jak i krowa oraz pies w historii kultury związane są w różny sposób z Syriuszem (gwiazdą oznaczaną symbolem alfa w gwiazdozbiorze Wielkiego Psa). W tym kontekście na przykład swoistego wymiaru nabiera nieoczekiwany zwrot z wiersza „Преображение”: „Господи, отелись!” (II, s. 13), w którym na pierwszy rzut oka bezsensowne wydaje się pomieszanie pierwiastka męskiego z żeńskim. W liryce S. Jesienina w nieoczekiwany sposób splatają się ze sobą wątki Matki Boskiej i Chrystusa, zorzy i księżyca, krowy i cielęcia, wreszcie ojczyzny i bohatera lirycznego. U źródeł takiego typu obrazowania poetyckiego leży najprawdopodobniej wywodzący się z neolitu kult Wielkiej Bogini (Wielkiej Matki) oraz towarzyszącego jej młodego boga. W sferze nieba związek tych bóstw wyrażał się poprzez zestawienie gwiazdy (czerwonej) z jasnym (białym) sierpem księżyca. Księżyc u S. Jesienina wyraźnie łączy się z postacią bohatera lirycznego. Na temat księżyca u poety Michaił Epsztejn pisze następująco:

*Из светил на первом месте образ луны-месяца, который встречается примерно в каждом третьем произведении Есенина (в 41 из 127 – очень высокий коэффициент...). При этом в ранних стихах, примерно до 1920 года, преобладает „месяц” (18 из 20), в поздних – „луна” (16 из 21). [21].*

Zdaje się, że nie jest wcale przypadkiem, że niekiedy w wierszach, które były przedmiotem naszej uwagi, poeta umieszcza własne personalia, jak choćby w „Июнии”:

*Так говорит по Библии  
Пророк Есенин Сергей.  
(II, s. 33).*

Na zakończenie chciałoby się wysunąć tezę o związku nazwy jesieni jako pory roku z nazwą Syriusza. Sprawa dotyczy zapewne też takich nazw jak „wiosna” czy rosyjskie słowo „авсень” (баусень, овсень, таусень, усень). Gdyby chodziło o rdzeń \*jar-, to na przykład I. Srezniewskij odnotował słowo „jpa” na oznaczenie wiosny wskazując między innymi na związek z niemieckim słowem „Jahr” (rok) [22]. Jednak związek z elementem językowym \*an- (in-) od strony językowej (etymologii) pozostaje nie do udowodnienia. Tym niemniej poszczególne elementy układanki zaczynają zespalać się w pewną całość, jeżeli spojrzeć na nie z punktu widzenia historii kultury, co znajduje potwierdzenie w wyrastającej z twórczej intuicji specyfice świata poetyckiego S. Jesienina w zakresie interesującej nas tematyki. Według E. Bickermana dla szerokości geograficznych od 34° do 46° dla roku 300 n.e. daty widoczności Syriusza na niebie przedstawiały się następująco: przy wschodzie gwiazdy o zachodzie słońca – od 31 grudnia – 10 stycznia do 25 kwietnia – 8 maja; przy wschodzie heliakalnym (o wschodzie słońca) – od 24 lipca – 6 sierpnia do 18 – 27 listopada [23]. Do dziś podczas wigilii Bożego Narodzenia wypatrujemy pierwszej gwiazdy. Rosyjskie słowo „авсень”, o nie do końca już jasnym znaczeniu, odnosi się do Bożego Narodzenia lub Nowego Roku. U Kaszubów Wielkanoc nosi nazwę „Jastr” [24] (ten sam rdzeń, co i w słowie „gwiazda”). To jedynie garść przykładów mogących zainteresować na marginesie poruszonych w tej pracy zagadnień.

#### PRZYPISY:

1. А. Марченко. Поэтический мир Есенина. Москва 1989, s. 8.
2. Wszystkie cytaty z wierszy S. Jesienina przytaczane są z ukazaniem tomu i strony według wydania: С. Есенин. Собрание сочинений в пяти томах. Москва 1966-1968.
3. Datowanie wczesnych wierszy S. Jesienina ma charakter względny. Wadim Kożynow (w pracy „Когда Есенин стал поэтом? Легенды и факты”, opublikowanej w zbiorze „В мире Есенина. Сборник статей”, Москва 1986, s. 585-595) uważa, że S. Jesienin ukształtował się jako dojrzały

artystycznie poeta dopiero pod koniec 1914 i na początku 1915 r. Pod tekstem wiersza „Осень” figuruje data: (1914-1916).

4. „Trzy barwy – biała dla nowiu, czerwona dla księżycy żniwnego i czarna dla księżycy ubywającego – przedstawiały trzy okresy życia bogini księżycy – dziewicy, nimfy i staruchy. Io zmieniała barwy, podobnie jak zmienia się księżyc, ale mitografowie kolor czerwony zastąpili fioletowym, ponieważ *ion* po grecku znaczy fiołek”. (R. Graves. Mity greckie. Tłum. H. Krzeczowski. Warszawa 1968, s. 182). Kolory biały i czerwony (w różnych odcieniach) obok niebieskiego odpowiadają u S. Jesienina pierwiastkowi żeńskiemu. Jedynie kolor czarny, wyrażany przy pomocy przymiotnika „черный” od strony emocjonalnej nacechowany jest wyraźnie negatywnie i wykracza poza zaprezentowany schemat R. Gravesa (K. Słomiński. Świat poetycki Sergiusza Jesienina i rudymenty wierzeń słowiańskich. W: Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku. Zeszyt 53. Tom X. Białystok 1987, s. 69-86).

5. Zagadnienie genezy i historii święta Przemienienia Pańskiego omówione zostało przez autora niniejszej pracy w wystąpieniu „Święto Przemienienia Pańskiego i jego kulturowe konteksty”, wygłoszonym podczas zorganizowanej przez Zakład Filologii Wschodniosłowiańskiej Filii UW w Białymstoku konferencji naukowej na temat „Dziedzictwo przeszłości związków językowych, literackich i kulturowych polsko-wschodniosłowiańskich” (Białystok, 7-8 marca 1994). [Opublik. w: Białostocki Przegląd Kresowy. Tom IV. Słowiańszczyzna w badaniach filologicznych. Pod red. nauk. Jana Franciszka Nosowicza. Uniwersytet Warszawski Filia w Białymstoku, Białystok 1996, s. 183-194].

6. Hezjod. Prace i dnie. Tłum. W. Steffen. Wrocław 1952, s. 24.

7. J. A. Morsztyn. Wybór poezji. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 7.

8. Informacje według: В. Рубцов, Ю. Морозов. Сириус, которого мы не знаем. W: Тайны веков. Книга вторая. Москва 1980, s. 11. Por. też: J. Ekrutt. Gwiazdy i planety. Jak je odszukać, poznać i polubić. Tłum. i oprac. nauk. M. Różyczka. Warszawa 1994, s. 147: „Wśród mnóstwa podobnych mu gwiazd [Syriusz] wyróżnia się przede wszystkim długą i barwną historią. Ponieważ jego pojawienie się na porannym niebie zapowiadało rychłe nadejście pory wylewów Nilu, w starożytnym Egipcie oddawano mu cześć boską. We wczesnym okresie rozwoju swej kultury ofiary z psów składali mu także Rzymianie. W starożytności opisywano go jako czerwoną gwiazdę, porównując często barwę jego światła do barwy światła Marsa. Dziś Syriusz świeci światłem białym. Tak wyraźna zmiana barwy światła gwiazdy w ciągu zaledwie paru tysięcy lat nie znajduje we współczesnej astronomii prostego wyjaśnienia. Zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy, jest ona możliwa u gwiazd młodych, które dopiero rozpoczynają w swych wnętrzach przemianę pierwiastków. Na jej dokonanie potrzeba jednak co najmniej kilkuset tysięcy lat (Syriusz zresztą do takich gwiazd nie należy). Przypuszcza się zatem, że niezwykle zmiana barwy Syriusza może mieć związek z jego towarzyszem. Syriusz jest bowiem gwiazdą podwójną, czego domyślano się już w pierwszej połowie XIX w.”

9. Zdarzenia te miały miejsce za panowania cesarza Filipa Araba (244-249) i Decjusza (249-251). O okresie tym A. Krawczuk („Poczet cesarzy rzymskich. Dominat”. Warszawa 1991, s. 49) pisze następująco: „Źródła dotyczące okresu panowania Filipa i kilku następnych cesarzy są wyjątkowo skąpe. Na przykład zbiór żywotów „Pisarze historii cesarskiej” – rzecz wartości miernej, lecz przecież dość obszerna i szczegółowa – pomija cesarzy, którzy zasiadali na tronie w latach 244-253. Skąd ta luka, to kwestia inna. Faktem jest, że w badaniach nad owym dziesięcioleciem, bardzo burzliwym, zdani jesteśmy wyłącznie na napisy, monety, krótkie wzmianki u historyków późniejszych”. Jeżeli zmiany dotyczące Syriusza zbiegły się w czasie z tysiącleciem Rzymu, mogłoby to wyjaśniać znany z późniejszej historii „szok końca tysiąclecia” – przed rokiem 1000 na Zachodzie, przed rokiem 1492 (koniec siódmego tysiąclecia „od stworzenia świata”) w Rosji. U źródeł takiego „szoku” mogą leżeć teksty biblijne, zwłaszcza „Apokalipsa”, jednak datowanie

„Apokalipsy” czy choćby jej poszczególnych fragmentów nie jest pewne (o wątpliwościach dotyczących jej autorstwa i czasu powstania pisał już Euzebiusz z Cezarei w „Historii Kościelnej”). Rzymianie musieli pamiętać też przepowiednie etruskie, zakładające dziesięć wieków (o różnej ilości lat) istnienia tego narodu (zob.: A. Немировский. Этруски. От мифа к истории. Москва 1983, s. 188-190). Jeżeli chodzi o edykt religijny Decjusza, to rodzi się pytanie, jaka szczególna przyczyna zmusiła cesarza do wydania rozporządzenia, by każdy obywatel imperium złożył ofiarę i musiał otrzymać potwierdzenie tego na piśmie. Przede wszystkim jednak w połowie III w. obserwuje się załamanie się funkcji Rzymu jako centrum sakralnego cesarstwa. Załamuje się kult cesarów, Aurelianus próbuje wprowadzić nową religię państwową. Dochodzi do tego, że sam Rzym przestaje być stolicą.

10. Zob.: В. Иванов, В. Топоров. Исследования в области славянских древностей. Лексические и фразеологические вопросы реконструкции текстов. Москва 1974, s. 180-216; Н. Казанский. К этимологии теонима „Гера”. W: Палеобалканистика и античность. Сборник научных трудов. Москва 1989, s. 54-58; М. Боголюбов. Иранские названия Утренней звезды. „Вопросы языкознания”, 1989, nr 4, s. 88-91.

11. Encyklopedia biblijna. Pod red. ks. E. Dąbrowskiego. Tom II. Poznań-Warszawa-Lublin 1959, s. 363: „Trudno ustalić, kiedy powstało święto Przemienienia w poszczególnych kościołach Wschodu. W kościele greckim, ormiańskim i etiopskim obchodzono je już w V wieku przeważnie w lipcu lub sierpniu, chociaż pod różnymi datami. Na wybór 6 sierpnia, usankcjonowany później na Zachodzie, wpłynęła prawdopodobnie data konsekracji kościoła na szczycie góry Tabor, gdzie znajdowała się stolica biskupia od czasów V soboru konstantynopolitańskiego (r. 553)”.

12. Zob.: Encyklopedia kościelna... wydana przez ks. M. Nowodworskiego. Tom XXII. Warszawa 1898, s. 87; С. Арутюнян. Астхик. W: Мифы народов мира. Энциклопедия. Том I. Москва 1980, s. 118.

13. В. Успенский, W. Жызов. Цар и бóg. Семiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji. Tłum. Н. Папроцкий. Warszawa 1992, s. 87.

14. S. Czarnowski. Dzieła. Tom IV. Kult bohaterów i jego społeczne podłoże. Święty Патрик bohater narodowy Irlandii. Warszawa 1956, s. 86-87.

15. Zob.: S. Stabryła. Owidiusz. Świat poetycki. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, s. 155, 159 (kalendarz Owidiusza „Fasti” obejmował tylko pierwszą połowę roku).

16. R. Graves. Op. cit., s. 173-175.

17. Na temat dalekowschodniego kalendarza rolniczego zob.: И. Климишин. Календарь и хронология. Москва 1990, s. 191-206; Календарные обычаи и обряды народов Восточной Азии. Новый год. Москва 1985, s. 16-19, 81-85, 125-128, 170-179.

18. Пословицы русского народа. Сборник В. Даля. Том 2. Москва 1984, s. 317. Niektóre zapisy w ludowo-chrześcijańskim kalendarzu u W. Dala wyraźnie wiążą się z dalekowschodnim zodiakiem. Pod datą 1 stycznia („Васильев день”) czytamy m. in.: „Покровитель свиней. Свиной праздник”. „На Василия Великого свиную голову на стол”. 1 lutego: „На Трифона заговаривают мышей”. 1 sierpnia: „На первый спас лошадей купают”. 2 sierpnia: „На Стефана поят лошадей через серебро”. 18 sierpnia: „На Фрола и Лавра лошадиный праздник”. „На Фрола и Лавра на лошадях не работать, а то падеж будет”. 1 listopada: „Курячьи именины, курячий праздник”(S. 302-320) . Mniej wyraziste są u W. Dala związki z podziałem roku na 24 sezony. Mogłyby na to wskazywać zapisy typu: „Заморозки: лупенские, покровские, екатерининские, михайловские” (s. 317). „Оттепели: михайловские, введенские, михайловские грязи” (s. 320). „Морозы: введенские, николевские, рождественские,

крещенские (водосвятские, водокрещи), афанасьевские, сретенские, власьевские, благовещенские” (s. 323).

19. O. Kolberg. Dzieła wszystkie. Tom 34. Chełmskie. Część II. Warszawa 1964, s. 187.

20. М. Морозова. Анимализм в поэзии Есенина. W: Сергей Есенин. Проблемы творчества. Сборник статей. Москва 1978, s. 197.

21. М. Эпштейн. Природа, мир, тайник вселенной... Система пейзажных образов в русской поэзии. Москва 1990, s. 248.

22. И. Срезневский. Словарь древнерусского языка. Том 3, часть 2. Москва 1989, s. 1659.

23. Э. Бикерман. Хронология древнего мира. Ближний Восток и античность. Пер. с англ. И. Стеблин-Каменского. Москва 1975, s. 161-162.

24. R. Ostrowska, I. Trojanowska. Bedeker kaszubski. Gdańsk 1978, s. 168-169.

[Grudzień 1995].

---

W roku 2000 przypadła 125 rocznica urodzin i 95 rocznica śmierci Sergiusza Jesienina (1895-1925), wybitnego rosyjskiego poety (obok Aleksandra Puszkina najbardziej bodajże w swojej ojczyźnie popularnego). Powyższy tekst przedstawiony został na konferencji naukowej „Сергей Есенин и литература деревенского направления” (7-8 grudnia 1995 r.), zorganizowanej przez Instytut Sławistyki PAN i Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury (odbywała się w domu ośrodka – Warszawa, ul. Foksal 10). W opublikowanym kilka lat później wydawnictwie pokonferencyjnym artykuł nie ukazał się.

W zasadzie praca ta zawiera pogłębioną analizę wiersza Sergiusza Jesienina „Jesień”. W polskim przekładzie Leopolda Lewina przedstawia się on następująco:

*Cicho po urwisku jałowcem schodziła  
Czesząc grzywę jesień – rudawa kobyła.*

*Ponad brzegu rzeki skłębione poszycie  
Rozbrzmiewa jej podków granatowe bicie.*

*Wiatr-zakonnik, idąc zalęknionym krokiem,  
Miętosi listowie za drogi wyskokiem.*

*I całuje krzak jarzębiny rozchwiany –  
Niewidzialnego Chrystusa purpurowe rany.*

Obecna na konferencji Ała Marczenko przywiozła odbitkę z publikacji odnalezionego tekstu Sergiusza Jesienina „...Я нарушил спокойствие мира”, opublikowanego w czasopiśmie „Человек”, 1995, nr 5, s. 183 (dostępny w internecie), który kończy się słowami:

*Фамилия моя древнерусская – Есенин. Если перевести ее на сегодняшний портовый язык и выискивать корень, то это будет – осень.*

*Осень! Осень! Я кровью люблю это слово. Это слово – мое имя и моя любовь.  
Я люблю ее, ту, чьи перчатки сейчас держу в руках, – вся осень.*

Sądzę, że po upływie 25 lat warto przypomnieć ten artykuł.

**Kazimierz Słomiński**

## LEK NA KAŻDE ZŁO

Kolos Rodyjski przepadł, ale wyłonił się (w zamian?) kolos satyry... W osobie Kazimierza Słomińskiego, znakomitego twórcy literatury, o której w charakterystyce piśmiennictwa XVI wieku

Ignacy Chrzanowski pisał, że jest najbardziej oryginalna, rodzima, o którą woła samo życie. W szczególności K. Słomiński fascynuje jako autor aforyzmów i fraszek. Te drobne utwory najlepiej trafiają i oczyszczają z chorobliwych następstw pęknięcia i szczeliny ludzkich dusz, polskich, europejskich, światowych. Z których wyziera zakłamanie, buta, pruderia, tchórzostwo, hipokryzja, oportunizm, lenistwo, amoralność i cała litania uchybień, świadcząca być może o tym, iż glina, z której został ulepiony człowiek, to bardzo wadliwe tworzywo...

Ostatnio wpadł mi w oko (sic!) zbiór fraszek K. Słomińskiego, liczący sporo ponad dwa tysiące utworów. Czego w nim nie ma? Chyba tylko „głowopukacza” (określenie K. I. Gałczyńskiego). Podzielony jest na siedem części: „W lesie podnieć” – „A rzeczywistość skrzeczy” – „Uśmiech Muzy” – „Boskich imion czar” – „Poczet imion męskich” – „Ze świata roślin” – „Ze świata zwierząt”. Najchudszy jest ten siódmy rozdział, bo zawiera tylko i aż 235 fraszek. Spisanych ze spostrzegawczości, erudycji, poczucia humoru, giętkości, ciętości języka i, oczywiście, nieliczej znajomości paru nauk przyrodniczych, bo przecież autor potrzebował dopuszczać do głosu swoistość cech zwierząt, ich budowy, fizjologii, wyglądu, zachowań etc. Wykorzystać nadto kalamburowy wydźwięk nazw i spółbrzmień. I dopięć nierzadko aluzją polityczną, jak: *ŚLEPOWRON / W świadomości mej zostanie / pamięć o wojennym stanie; SUMY / A bajońskie to na co dzień / lubią pływać w mętnej wodzie; PLANKTON / W polityce dość typowy / ten z partyjek kanapowych*. Ponadto trzeba było uruchomić kuchnię dowcipu, np. *POCZWARKA / A poczwarka to na starość / jest motylem, nie poczwarą, lub: PEGAZ / Czasem wierzga nasza szkapa, / gdy z nią trzeba wenę łapać, albo: PAŻ KRÓLOWEJ / Gdy omija król alkowę, / to zapyła paż królowej...*

Celność, klarowność, finezja, błysk, olśnienie, demaskatorska pasja zapisu fraszki musi wynikać z wrażliwości, dojrzałości światopoglądowej, refleksu, precyzji oraz filozoficznej głębi myślenia. Ponadto potrzebna jest czujność, spryt, żeby rejestrować aktualne i spodziewane zagrożenia, żeby móc przytulić do piersi prometejski ogień wśród bezludzia, beznadziei i – po prostu – pospolitej głupoty. „Żadną miarą nie zmierzysz głupoty” – napisał też białostoczanin, ceniony fraszkopisarz, ale już nie żyjący, Eugeniusz Szulborski. W najbardziej obfitym rozdziale („A rzeczywistość skrzeczy”) aż kipi od rozpraw z bezmyślnością. Oto trzy przykłady z pierwszej strony tego rozdziału: *BAJKI DLA DOROSŁYCH / O czym mówią bajki dla dorosłych? / Że takie stare konie, a osły; ZASŁUŻONY / Stanął sobie na cokole / i gównu ptasie ma na czole; PRZELUDNIENIE / Choć przeludnienie faktem się stało, / tego, co ludzkie, mało*. No i – nawiązując do tytułu i wobec kłopotów z pandemią – fraszka z działu „Boskich imion czar”: *AGRYPINA / By od grypy się wywinąć, kładź się w łóżko z Agrypiną*. Ponieważ koronawirus powoduje podobne, choć zazwyczaj groźniejsze objawy jak grypa, myślę że i w tym przypadku rada fraszkopisarza przyniesie korzystny efekt.

W przypadku obcowania z innymi niż satyra formami literatury, np. z kryminałem, czytelnik się spieszy, aby dotrzeć do końca i dowiedzieć się, kto jest tym trzymającym w napięciu szwarccharakterem. Natomiast po każdej przeczytanej fraszce pili potrzeba, aby się zatrzymać, rozejrzeć wokół, popukać w czoło (choćby „głowopukaczem”), albo w piersi i spróbować nauczyć się niektórych na pamięć. Czytam więc i się uczę, a Czytelników zachęcam do zbliżeń z oryginałem.

Mieczysław Wojtasik

Kazimierz Słomiński. *Fraszki uśmiechu warte*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2020.

**Krystyna Gudel**

## **KIM JEST „ONA”?**

Wiersze Anny Brykalskiej-Naruszewicz zebrane w tomie „W zasadzie to jest o niej” wędrują ulicami jej miasta, zaglądając do różnych miejsc. Na ul. Kilińskiego kiedyś był *kameralny lokal / z książkami*, na Młynowej *szeptają kamienie*, które *przygarnęły rośliny*. W Supraślu żyją *z oddechem*, a w okolicach Kołodna zastają obrazek niczym z odległego filmu. Krasne Folwarczne, Studzieniczna, Krasnogruda – tam czuje się moc i echo wspomnień. W Warszawie na Starych Biełanach podczas spaceru również należałoby odkodować pamięć. Pojawia się Toruń i kilkakrotnie Lwów. Można by wędrowkę z wierszami Anny Brykalskiej-Naruszewicz traktować jak przewodnik po wybranych miejscach.

A kim jest *ona* z tytułu i z wierszy? *Matka / skulona / w barwach nieostrych*, przyroda o różnym obliczu, jak również ta, do której wprowadza się *on* z bagażem doświadczeń, a *ona* zmagą się z zaakceptowaniem. Poetka, żona, podróżniczka, kobieta, która rozdaje *kolorowe coś*. Jakie one są? Czy w wierszach czytelnik znajdzie odpowiedź? Czy będzie musiał jej sam sobie udzielić?

Warto pochylić się nad tymi wierszami, aby zgłębić przekaz, przesłanie, aby odbyć podróż do ciekawych miejsc i spotkać się z człowiekiem. Są one tajemnicze, ale sugestywne, nasycone czymś nieodgadnionym, skłaniają do przemyśleń nie tylko nad tym, co jest tu i teraz, ale też nad tym, co się odbyło, odeszło, bo według poetki *Świat dalej kręci się / Na karuzeli marzeń*. Ten dość liczny zbiór wierszy, ułożony według klucza znanego tylko autorce, daje możliwość odkrywania ich na nowo przy kolejnych powrotach, bo warto do nich powracać.

Polecam tę poetycką książkę, zwłaszcza że ma ciekawą oprawę graficzną, wykonaną przez Julitę Łobaczewską.

**Krystyna Gudel**

Wstęp w: Anna Brykalska-Naruszewicz. *W zasadzie to jest o niej*. [Druk: Drukarnia cyfrowa Druk-24h.com.pl], Białystok 2020.

---

---

**Regina Kantarska-Koper**

## **O ODMIANACH, SKŁADNI I ZDUMIENIU SŁÓW KILKA**

W poprzednim numerze swoje refleksje zakończyłam słowami: *Język to nasze dobro narodowe, musimy dbać o jego poprawność, piękno i bogactwo. Nie zaśmiecać go błędami, wulgaryzmami, nie kaleczyć, nie zubażać*. Dzisiaj chcę zacząć od zasygnalizowanego problemu wulgaryzmów, które po 1989 roku legalnie rozbrzmiewają z ekranów telewizorów, krzyczą ze szpałt czasopism, ze stronik książek, nadmiernie rozgościły się nawet w poezji (choć słowo to powinno kojarzyć się raczej z tym, co piękne i wzniosłe). Dawniej to *karczemne, rynsztokowe, uliczne, nieparlamentarne, niesalonowe* słownictwo, jak wskazują synonimy, można było usłyszeć tylko na ulicy, w karczmie, ale nie na salonach, nie w parlamencie.

Kiedyś byłam świadkiem rozmowy podwórkowego towarzystwa, które opowiadało sobie swoje przygody, posługując się językiem złożonym z kilku słów (głównie na *k, ch, j, p*). Zdumiał mnie szeroki zakres tematyczny tychże opowieści, co odgadłam nie po treści, bo tej nie zrozumiałam, lecz po reakcjach młodzieńców, którzy wyrażali to radość i rozbawienie, to głęboki



smutek i współczucie, to znów złość i oburzenie, cały czas komentując zasłyszane zdarzenia również tymi samymi pięcioma-sześcioma słowami, ale zawsze z inną intonacją, z adekwatną do przeżywanych emocji mimiką, odpowiednimi gestami. Rozumiem, że w ten sposób zgodnie ze swoim poziomem intelektualno-moralnym rozładowywali napięcie, wyrażali uczucia, wzmacniając jednocześnie poczucie przynależności do grupy podobnych sobie ludzi...

Niekiedy mam wrażenie, że po transformacji ustrojowej telewizja zrozumiała wolność w ten sposób, iż można nareszcie bezkarnie bluzgać. Niektórzy spikerzy, komentatorzy, politycy, dziennikarze lubują się w epitetach. Nawet w tłumaczeniu tekstów filmowych lektorzy czasem przesadzają, przerysowują, niewinne przekleństwa tłumaczą o wiele bardziej wulgarnymi słowami, niż zawiera oryginał. Zastanawiam się, czemu ma służyć wulgaryzacja języka, jaką funkcję spełniać. Czyżby *dehumanizującą poprzez poluzowywanie norm obyczajowych, by przyzwyczaić do ich łamania* (Wikipedia)? Nie jestem całkowitą przeciwniczką dosadnych słów. Czasem lepiej siarczyście zakląć niż pozwolić, żeby wątroba ze złości pękła (najlepiej jednak w samotności, żeby nie powodować wędnięcia cudzych uszu). Podobnie w poezji – i w ogóle w literaturze pięknej – użycie wulgaryzmów (jak i każdego innego środka stylistycznego czy znaku interpunkcyjnego) musi być funkcjonalnie uzasadnione. Tak się dzieje np. w poezji Charlesa Bukowskiego, która może budzić zniesmaczenie u części czytelników, mnie natomiast ujmuje szczerością do bólu, swoistą prawdą, ponieważ jest adekwatna do życia autora, pełnego klęsk, alkoholu, upadłych kobiet, straconych złudzeń, a jednocześnie niepozobawionego tęsknoty za czymś „wyższym”, boskim. Ale używanie wulgaryzmów bez potrzeby zarówno w życiu, jak i w literaturze – jako przerywnik, przecinek, delektowanie się nimi, popisywanie czy silenie się na oryginalność – budzi niesmak, politowanie i sprzeciw. A już zupełnie nie do przyjęcia jest celowe obrażanie, lekceważenie, ranienie, poniżanie innych. Lecz ten problem wykracza poza ramy moich luźnych rozważań o języku.

Wróćmy zatem do mojego ulubionego tropienia błędów językowych. Zastanawiałam się, co wybrać spośród zalewu tychże, i zdecydowałam, że tym razem zastosuję kryterium... zdumienia. Na początek zajmę się najbardziej niewiarygodnym, osobliwym zjawiskiem, które ostatnio pleni się jak chwast, a które wydaje mi się tak dziwaczne, że nie mieści się w mojej głowie. Mam wrażenie, że dawniej popełniano „porządne, poczciwe, normalne” błędy – kłopot sprawiała ortografia, np.: rz-ż, u-ó, ch-h, ale raczej nie myłono końcówek deklinacyjnych czy koniugacyjnych. Nikomu nie przyszło do głowy stworzyć w mowie i piśmie tak dziwaczną odmianę: *Małe gastronomie wydają za darmo jedzenie **służbą** medycznym. Pozwólmy lekarzom, **pielęgniarką** pomóc nam. Trzeba nieść pomoc **przedsiębiorcą**. Nie zapomnijcie 8 marca dać kwiaty **kobietą**. Na ratunek **mężczyzną!** A także: **Zaginą** mały chłopiec. On **podją** trudną decyzję. Chłopiec **wyją** z kieszeni scyzoryk. On **zją** palto i **wspią** się po drabinie. Mężczyzna **przepląną** staw i **utoną** wczoraj. Zawodnik **kopną** piłkę. Gospodarz **ścią** trawnik.*

Zastanawiam się, skąd aż takie problemy z poprawnością fleksyjną. Jak można pomylić formę celownika liczby mnogiej (komu? czemu?) rzeczowników zakończonych na -a (rodzaju żeńskiego i męskiego) z końcówką narzędnika liczby pojedynczej (kim? czym?)?! Jak można nie umieć utworzyć 3. osoby l. poj. czasu przeszłego czasowników rodzaju męskiego? Czyżby chodziło o hiperpoprawność z obawy przed narażeniem się na ośmieszenie, jak w przypadku powszechnie wyśmiewanego wymawiania nosowej końcówki -ą jako -om: *Oni **idom**, **robiom**. Jestem **młodom** **kobietom**?* Przypuszczam, że podobnie jest z próbą uniknięcia dość trudnego artykulacyjnie połączenia -ął w wygłosie czasowników wymawianego jako -oł: *On **wziął** gazetę [**wzioł**]*. Być może zatem niektórym wydaje się, iż wykazują wielką staranność i znajomość polszczyzny, tworząc końcówkę -ą w omawianych formach.

Jako purystce sumienie nie pozwala mi nie przytoczyć poprawnej wersji ww. zdań: *Małe gastronomie wydają za darmo jedzenie **służbom** medycznym. Pozwólmy lekarzom, **pielęgniarkom** pomóc nam. Trzeba nieść pomoc **przedsiębiorcom**. Nie zapomnijcie 8 marca dać kwiaty **kobietom**. Na ratunek **mężczyznom!** **Zaginął** mały chłopiec. On **podjął** trudną decyzję. Chłopiec **wyjął** z kieszeni scyzoryk. On **zjął** palto i **wspiął** się po drabinie. Mężczyzna **przepląnął** staw i **utonął** wczoraj. Zawodnik **kopnął** piłkę. Gospodarz **ściął** trawnik. *Oni **idą**, **robią**. Jestem **młoda** **kobieta**.**

Dzieci, które uczą się dopiero mówić, bawią i zachwycają pomysłowością, logiką w tworzeniu form, neologizmów, np.: *miód, nie lubię miutu; my poszliś*, bo po co dwa razy mówić *-my*; *pralka pra* lub *pralczy* itp., itd. Ale błędy dorosłych, nieporadnie posługujących się językiem ojczystym, raczej bulwersują, oburzają, żenują, wzbudzają politowanie, drwinę. W tym miejscu wspomnę o stopniowaniu przymiotników, które z pozoru nie wydaje się być trudne. A jednak praktyka pokazuje co innego. Zamiast stopnia wyższego prostego (*ładniejszy, mądrzejszy, lepszy*) lub opisowego, składającego się ze słowa **bardziej / mniej** i stopnia **równego** (*bardziej kolorowy, bardziej udany, mniej skomplikowany*), niektórzy tworzą podwójne stopniowanie przez dodanie do *bardziej* stopnia wyższego prostego: *bardziej głupszy, bardziej brzydszy*, co jest rażącym błędem, absolutnie nie do przyjęcia. Zdarzają się także nieprawidłowo utworzone formy proste stopnia wyższego, np. *rzadziejszy* zamiast *rzadszy*. Za to kiedyś ktoś oburzał się, że mimo wyższego wykształcenia jego znajoma używa form: *gęściejszy, tuściejszy, czyściejszy*. A otóż te właśnie formy są jak najbardziej prawidłowe obok obocznych *gęstszy, thustszy, czystszy*.

I jeszcze nieszczęsna *zagranica*, która nie dopracowała się form deklinacyjnych w niektórych połączeniach składniowych, przez co sprawia tyle kłopotu nawet wykształconym ludziom. Piszemy **wyłącznie osobno**: *wyjechać za granicę* (dokąd?), *być za granicą* (gdzie?). Niedorzecznością jest pisownia łączna (słyszałam, że można *objechać kogoś, coś, przejechać kogoś, coś*, ale *wyjechać kogo?!* To nie ma żadnego sensu! Tak samo absurdalne jest napisanie: *Jestem zagranicą* (kim? czym?) – przecież jestem człowiekiem, a nie krajem!

Inna zdumiewająca mnie błędna konstrukcja, którą nieustannie słyszę w telewizji, dotyczy składni, a konkretnie szyku wyrazów w zdaniach z czasownikami zwrotnymi. Przytoczę kilka zanotowanych przykładów (głównie z seriali, filmów, ale nie tylko): *Co udało nam ustalić się dotychczas? Zgodził nam się pomagać. Udało nam znaleźć się te rzeczy. Udało nam zrobić się coś tam. Udało zrobić się nam coś tam. On wydaje być się zdesperowany. Zostańcie w domu, a my postaramy wam się zapewnić rozrywkę. Zdecydowałam powiedzieć się prawdę. Może uda nam ustalić się termin.*

Rozumiem, że szyk wyrazów w języku polskim jest swobodny, że słowa mogą zajmować różne miejsca, ale to nie znaczy, że możemy je rozmieszczać całkowicie dowolnie. (Zupełnie tak jak w życiu – wolność to nie samowola, ma swoje ograniczenia, wyznaczone przez dobro powszechne. Jesteśmy wolni, jeśli to sobie uświadomimy i zaakceptujemy. Samowola to pycha, egoizm i zwyczajna głupota, krótkowzroczność, strzał w swoją stopę, we własne kolano). Wracając do ww. zdań, widzę, że najbardziej kłopotliwa jest tutaj cząstka zwrotna *się*. Owszem, to słowo może zajmować różne miejsca w zdaniu, może być przed czasownikiem i po nim, nie musi nawet być w bezpośrednim sąsiedztwie czasownika, do którego się odnosi, ale jednak powinno stać bliżej niego niż dalej. Jest reguła, że jako nieakcentowane słowo **się** nigdy nie może stać **na początku zdania**. Natomiast wbrew opinii niektórych polonistów czasami musi być na końcu zdania, chociaż generalnie nie zaleca się tej pozycji. Ale to tylko zalecenie, nie zasada. Nie da się inaczej powiedzieć np. *Nie bój się!* czy: *Przejaśnia się*.

Czasem dopuszczalnych jest kilka wersji w zależności od kontekstu: *udało się nam, nam się udało, udało nam się*. Powyższe przykłady telewizyjnych wypowiedzi mogłyby wyglądać następująco: *Co udało się nam ustalić dotychczas? Co udało nam się ustalić dotychczas? Co się nam udało ustalić dotychczas? Zgodził się nam pomagać. Udało się nam znaleźć te rzeczy. Udało nam się znaleźć te rzeczy. Udało się nam zrobić coś tam. Udało nam się zrobić coś tam. On wydaje się być zdesperowany. Zostańcie w domu, a my postaramy się wam zapewnić rozrywkę (lub: zapewnić wam). Zdecydowałam się powiedzieć prawdę. Może uda się nam ustalić termin.*

Na koniec dzisiejszych refleksji kilka zdań chcę poświęcić poprawności fonetycznej. Od dłuższego czasu obserwuję nieprawidłowe artykułowanie połączeń międzywyrazowych, a mianowicie oddzielanie w wymowie przyimków od rzeczowników, do których się odnoszą, i w rezultacie nieuwzględnianie zasady upodobnienia pod względem dźwięczności. Np. wyrażenia: *praca z młodzieżą, zmagać się z różnymi przeciwnościami, pracować w szkole, w fabryce, wracać z fabryki* powinno się wymawiać: [*praca zmlodzieżą, zmagać się zróżnymi przeciwnościami, pracować fszkole, ffabryce, wracać sfabryki*]. Natomiast zarówno z ust uczniów i studentów, jak

i z ekranów telewizyjnych wybrzmiewają następujące dźwięki: [praca z(y) młodzieżą, zмагаć się z(y) różnymi przeciwnościami, pracować w(y) szkole, w(y) fabryce, wracać z(y) fabryki]. Irytuje mnie także dziennikarska maniera wymawiania takich słów, jak: *opinia*, *mania*, *Hiszpania* identycznie jak, powiedzmy, *niania*, czyli z miękką głoską [ń] bez [j]. A przecież dopełniacz pokazuje, że różnią się one, co w tej formie widać zarówno w piśmie, jak i w artykulacji: *niani* [ńańi], ale: *opinii*, *manii*, *Hiszpanii* [opińji, mańji, hişpańji].

Język polski naprawdę jest piękny i bogaty. Mamy wspaniałe tradycje, kulturę, sztukę, bogatą literaturę, powinniśmy z dumą pielęgnować nasze narodowe dobro i nie mieć żadnych kompleksów. Nasi przodkowie z narażeniem życia walczyli o ocalenie mowy polskiej. Nie zmarnujmy tego!

**Regina Kantarska – Koper**

---

## NOTKI

*Tradycja i przyszłość genologii*. Pod redakcją Dariusza Kuleszy. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2013. Stron 474; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-7431-386-5. # Str. 357-377: Anna Nosek. *Kołysanki dla dzieci pisane przez współczesnych twórców z Podlasia*. Z tekstu: *Również w najnowszej poezji dla dzieci autorstwa podlaskich twórców kołysanka wydaje się gatunkiem uprzywilejowanym, a jednocześnie niejednorodnym, synkretycznym. Liczne jej wersje można znaleźć zarówno w wydanych w ostatnich latach osobnych tomikach, jak i antologiach poetyckich*. [W przypisach wspomniana m.in. antologia *Czarowny świat wierszy*, Białystok 2011]. *Wśród twórców wierszy kołysankowych dla dzieci na Podlasiu są między innymi Wiktor Szwed, Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, Zofia Metelicka, Regina Świtoń, Helena Ostaszewska, Józefa Drozdowska, Zofia Olek-Redlarska, Krystyna Gudel, Jolanta Herman czy Joanna Myślińska. Spod ich pióra wychodzą zarówno kołysanki liryczne, z drugoosobowym podmiotem mówiącym, skupionym na dziecku – adresacie wypowiedzi (często baśniowe, zbliżone do bajeczki), jak również kołysanki narracyjne (narrator opowiada o kołysankach śpiewanych przez piastunkę), ale też liczne utwory z elementami onirycznymi, które nie zawsze precyzyjnie można określić, sklasyfikować*. [Str. 360-361]. Dalej omówienie wybranych kołysanek pod kątem specyfiki gatunkowej.

[Studies | Animals | PlantsSAP | Tom I]. *Kot w literaturze, kulturze, języku i mediach*. [i]WN Wydawnictwo Naukowe Instytutu Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego, Siedlce 2018. ISBN 978-83-64884-38-2. Redakcja tomu: Ewa Borkowska, Andrzej Borkowski, Maria Długołęcka-Pietrzak, Sławomir Sobieraj (Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach). # Str. 225-236: Anna Nosek. *Kot w twórczości Józefy Drozdowskiej*.

---

17-20.09.2020. Kołobrzeska Noc Poetów. Uczestniczyły m. in. Grażyna Cylwik i Beata Kulaga.

9-10.10.2020. VI Nadszańskie Spotkania Poetyckie, organizowane przez RSTK w Przemyślu. Uczestniczyły m. in. Grażyna Cylwik i Beata Kulaga; prezentowały swoje wiersze i antologię *Między dłonią a niebem*. Beata Kulaga wyróżniona została nagrodą Prezesa RSTK w Przemyślu za współpracę.

10.10.2020. XXI Diecezjalne Spotkanie Środowisk Twórczych oraz I Wernisaż Pleneru Malarskiego “Erem 4” im. Andrzeja Strumiły. Pokamedulski Klasztor w Wigrach. Uczestniczyły m. in. Józefa Drozdowska i Janina Osewska.

Strona internetowa: Jamiński Zespół Indeksacyjny. [Opublik. 15.10.2020]. Józefa Drozdowska. *Staroobrzędowcy. Zestawienie bibliograficzne w wyborze*. Zdjęcia.

Strona internetowa: Augustowskie Placówki Kultury Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie. [Opublik. 16.10.2020]. Józefa Drozdowska. *Wiersze o herbacie i kawie*. Tekst:

*Jeden z poetów uczestniczących w organizowanych przez Filię nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie XXIII Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce napisał, że odrobina poezji wzbogaci smak herbaty. Myślę, że tym samym uprzyjemni jej smakowanie, dlatego zachęcam Czytelników, by koniecznie zasiadali do porannej herbaty z wierszami i kotem na kolanach. Uważać trzeba tylko na to, ażeby przy westchnieniach i zawrotach głowy poetyckimi strofami nie oparzyć zwinętego w kłębek kota. Podpowiadam do czytania nasze „herbaciane” i „kawowe” wiersze. W przygotowanym przez nas tomiku „Pora na herbatę lub kawę...” znajdują się wiersze, fraszki i limeryki 31 autorów. Wśród nich najwięcej jest augustowian, ale są z nimi zaprzyjaźnieni poeci z Białegostoku, Ciechanowa, Krajewa Białego, Malinówki Wielkiej, Monkiń, Obuchowizny, Plewek, Sokółki, Suchowoli, Suraza, Suwałk i Warszawy. W tomiku są wiersze: Ireny Batury, Alicji Bolińskiej, Grażyny Cylwik, Anny Czartoszewskiej, Józefy Drozdowskiej, Bogusława Falickiego, Barbary Gałczyńskiej, Katarzyny Grabowskiej, Krystyny Gudel, Lucyny Jakubiak-Poręby, Teresy Kaczorowskiej, Reginy Kantarskiej-Koper, Lucyny Karnej, Bożeny Klimaszewskiej, Czesława Kowalewskiego, Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej, Celiny Mieńkowskiej, Małgorzaty Pieńkowskiej, Waldemara Pieńkowskiego, Zofii Piłasiewicz, Joanny Pisarskiej, Jana Saczki, Urszuli Sieńkowskiej-Cioch, Ireny Słomińskiej, Kazimierza Słomińskiego, Erazma Stefanowskiego, Leonardy Szubzdy, Krystyny Walickiej, Piotra Waldemara Wiśniewskiego, Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej i Krystyny Zawadzkiej.*

*W swoich utworach opowiadają o ulubionych herbatach, dzielą się wspomnieniami, penetrują okolice i mapę świata w poszukiwaniach ziół i różnorodnych smaków herbat. Nie brakuje w ich wierszach poetyckich dykteryjek i filozoficznych spostrzeżeń. Oczywiście z herbatą i kawą w tle. Niektóre z nich okraszone są humorem i dowcipem. Wierszom towarzyszą prace malarskie (m.in. o tematyce sakralnej, przyrodniczej i herbacianej) Małgorzaty Busińskiej. Artystka zaprezentowała na okładce tomiku i we wkładce załączonej do niego akwarele oraz malarstwo na deskach i na płótnie. Piękne i wzruszające są to prace. Zachęcam do ich obejrzenia. Na przekładkach w tomiku zamieszczono: fraszkę Kazimierza Słomińskiego, fragmenty wierszy Lucyny Jakubiak-Poręby i Piotra W. Wiśniewskiego, fragment gawędy mojego autorstwa, zdjęcie kotki Toli z dzbankiem oraz filiżanki i kubki z własnej kolekcji. Wraz z Leonardą, z którą od lat pochylamy się nad pogwarkowymi wierszami, dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli nam przy pracy nad „herbaciano-kawowym” tomikiem, a Krystynie Bakuniewicz za pomoc przy jego druku.*

*Przy tej okazji wyrażam wdzięczność wszystkim uczestnikom lutowych Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce. Niektóre wiersze prezentowali sami poeci, inne odczytali w ich imieniu przybyli na spotkanie słuchacze: Ewa i Krzysztof Anuszkiewiczowie, Wojciech Batura, Maryla Bohdan, Krystyna Gilewska, Lidia Alicja Karpińska, Anna Klimaszewska, Krystyna Korzeniewska i Halina Osiecka. [...].*

W załączeniu wersja elektroniczna [pdf].

• *Pora na herbatę lub kawę... Wiersze*. [XXIII Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce]. Miejska Biblioteka Publiczna APK, Augustów 2020. Stron 60 + 4 strony kolorowej wkładki; 21 x 14,7 cm. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Akwarele na okładce i karcie tytułowej oraz prace malarskie we wkładce: Małgorzata Busińska. Zdjęcia filiżanek i kubków (z kolekcji autorki) oraz kotki Toli z dzbankiem: Józefa Drozdowska. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XXIII Niedzielnych Pogwarek przy Herbatce pt. „O herbacie przy herbatce” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów 23 lutego 2020. Nakład egz. 43 [w wersji papierowej]. # Str. 3: Fraszka *Zdaniem smakosza* Kazimierza Słomińskiego: *Odrobina poezji przy herbacie / smak i aromat bardzo jej wzbogaci*. # Str. 5-6: Grażyna Cylwik. *Smak; Więź*. [Wiersze]. # Str. 7: Anna Czartoszewska. *Człowiek jak herbata*. [Wiersz]. # Str. 10: Katarzyna Grabowska. *\*\*\* To zwinne dłonie kobiet...* [Wiersz]. # Str. 11: Regina Kantarska-Koper. *Tea time*. [Wiersz]. # Str. 16-17: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Panaceum; Z kubkiem herbatki*

w dłoniach (akrostych). [Wiersze]. # Str. 22: Joanna Pisarska. *Deszczowy seans*. [Wiersz]. # Str. 26: Irena Słomińska. *Herbata*. [Wiersz]. # Str. 27: Kazimierz Słomiński. *Fraszki*. [4 fraszki]. # Str. 40-42: Irena Batura. *Iwanczaj na wszystkie pory roku*. [Wiersz]. # Str. 43: Józefa Drozdowska. *O herbacie kminkowej i pamięci*. [Wiersz]. # Str. 45: Kazimierz Słomiński. *Fraszki*. [2 fraszki]. # Str. 46: Józefa Drozdowska. *Imbryk*. [Z cyklu *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne* (fragment)]. # Str. 47: Józefa Drozdowska. *Imbryczek*. [Wiersz]. # Str. 48: Katarzyna Grabowska. *Esencjonalnie*. [Wiersz]. # Str. 49: Krystyna Gudel. *Babcina herbata*. [Wiersz]. # Str. 51: Irena Słomińska. *Filizanka*. [Wiersz]. # Str. 54: Józefa Drozdowska. *Kocia recepta*. [Wiersz]. # Str. 56: Leonarda Szubzda. \*\*\* *W kawiarni...* [Wiersz].

Strona internetowa: Miasto Mszana Dolna Oficjalny serwis Urzędu Miasta Mszana Dolna. [Opublik. 26.10.2020]. *Final XVIII Konkursu Poetyckiego i Literackiego „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”*. Z tekstu: *Nieprzerwanie od 2003 r. na końcowe dni października przypada finał Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego i literackiego „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”. Na tegoroczną edycję konkursu 255 autorów z kraju i zagranicy – z USA i Niemiec – nadeszło 787 utworów. Współorganizatorami tegorocznej edycji konkursu są Burmistrz Miasta Mszana Dolna Anna Pękała i Wójt Gminy Mszana Dolna Bolesław Żaba oraz Miejski Ośrodek Kultury w Mszanie Dolnej. Jury [...] przyznało wiele nagród i wyróżnień. [...] Konkurs 2020 r. odbywał się korespondencyjnie. W kategorii Poezja I nagrodę specjalną otrzymali: Regina Świtoń z Knyszyna, Janina Ożóg z Krakowa, Kazimierz Surzyn z Makowa Podhalańskiego. Przyznano też dwie I nagrody, trzy II nagrody, III nagrodę oraz wyróżnienia specjalne.*

Strona internetowa: Słowo pisane – Ewelina Maleta. Facebook. [Opublik. 10.11.2020]. Omówienie wiersza Anny Czartoszewskiej *Kilka słów na 11-go listopada*.

„Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 45 (1119). 12.11.2020. Str. 12: Józefa Drozdowska. *Poeci o głodzie...* • Także na stronie internetowej: Przegląd Powiatowy Portal Augustowski. [Opublik. 12.11.2020].

Strona internetowa: Muzeum Ziemi Augustowskiej Facebook. [Opublik. 21.11.2020]. *Prawdziwe oblicze rzeki Netty*. Film 1:46 min. w ramach projektu Doroty Bożewicz [Augustowska natura z półki KULTURA]. Zdjęcia lotnicze: Tomasz Kiełczewski. Wiersz Józefy Drozdowskiej *Rzeki, które przechodzimy* recytuje Adam Granacki z Teatru Pneumatycznego.

25.11.2020. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku: „Środa Literacka” on-line – Janina Osewska. Film na Facebooku; 1:09:11 min.

Strona internetowa: Radio Plus [Radom]. [Opublik. 25.11.2020]. *Wyniki 25 Regionalnego Konkursu Literackiego*. Wpłynęło 30 prac: 20 w kategorii młodzież i 10 w kategorii dorośli. Prace oceniała Ewelina Maleta, autorka tomiku *Poetica vitae*. W kategorii dorośli III nagrodę uzyskała Anna Czartoszevska.

Strona internetowa: Dźwiękonutki dla malutkich. [Opublik. 29.11.2020]. Z tekstu: *„Dźwiękonutki dla malutkich” to projekt zrealizowany w ramach stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Białegostoku Młodzi Twórcy w 2020 roku. W ramach stypendium powstał śpiewnik, w którym zawarty jest zapis nutowy 45 utworów: 14 melodii ludowych i 15 skomponowanych piosenek bez słów w autorskiej aranżacji, a także kompozycje i aranżacje 16 rytmiczank, w których zawarte są wiersze lub fragmenty wierszy podlaskich poetów. Do skomponowania rytmiczank wykorzystane zostały teksty wierszy dla dzieci, których autorami są Franciszek Kobryńczuk, Wiktor Szwed i Krystyna Gudel. Melodie ludowe zostały zaczerpnięte ze zbiorów nutowych takich jak: Oskar Kolberg „Dzieła wszystkie, t. 28 część V, Mazowsze Stare. Mazury, Podlasie”, Stefan Kopa „Pieśni białoruskie Ziemi Gródeckiej, Pieśni białoruskie Ziemi Sokólskiej”, „Śpiewnik podlaski” – pieśni ludowe i obrzędowe z repertuaru Zespołu Folklorystycznego NARWIANIE”, Jan Tarasiewicz*

„Pieśń miłości”. Projekt powstał z chęci wzbogacenia literatury muzycznej dla najmłodszych dzieci. Śpiewnik wykorzystuje założenia Teorii uczenia się muzyki prof. Edwina Eliasa Gordona oraz muzyczną i literacką twórczość Podlasia.

Strona internetowa: RadzynINFO.pl [Opublik. 29.11.2020]. XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny Golec „Czerwona Róża dla Niej” w Kąkolewnicy – wyniki. Z tekstu: Komisja, w skład której weszli Ryszard Kornacki (przewodniczący), Zofia Goławska (sekretarz) i Elżbieta Kancik w dniu 30 X 2020 r., po zapoznaniu się ze 81 zestawami prozy i poezji, postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia [...]. W dziedzinie poezji wyróżnienie otrzymała m. in. Regina Świtoń z Knyszyna za ciekawy i wyrównany zestaw wierszy z bogactwem środków artystycznych i nutą wspomnień; „Reminiscencja”, „kobieta na rowerze” i „Sędziwa chata”.

2.12.2020. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku: „Środa Literacka” on-line – Regina Kantarska-Koper. Film na Facebooku; 53:06 min.

Strona internetowa: Augustow.org Augustowski Portal Informacyjny. *Wiersze o głodzie*. [Opublik. 4.12.2020]. Tekst Józefy Drozdowskiej:

*Głód obok wojny jest największym nieszczęściem, jakie może spotkać ludzi na świecie. Do podjęcia tego tematu przez poetów zainspirowała mnie książka Tomasza Trzcinińskiego „Zapomniany świat. Klęska głodu w świecie konsumpcjonizmu. Czy jesteśmy skazani na bezradność?”. Otrzymałam ją od Małgorzaty Szczeciny (poetki, pedagoga i blogerki) zaangażowanej w przekaz informacji i form pomocy biednym tego świata. Jest ona autorką (dołączonych do tej publikacji) scenariuszy lekcji dotyczących problemu głodu. Pomyślałam, że poeci powinni zmierzyć się z tym tematem i opowiedzieć o nim swoimi wierszami. Nie przewidziałam wówczas, że dotknie nas wszystkich zaraza i na naszych oczach świat się zacznie zmieniać, a głód przyjmować dodatkowe formy. Te tradycyjne, którym na miarę naszych możliwości musimy zaradzać, mówić o tym, pukać do drzwi i sumień różnych mocodawców, ale także zaczęliśmy odczuwać głód kontaktu z drugim człowiekiem oraz dobrami niesionymi przez religię, kulturę i przyrodę. Poeci mówią o terażniejszości i nawiązują w swoich wypowiedziach do przeszłości.*

*Tradycyjnie byliśmy z moją koleżanką bibliotekarką Anną Oleksy przygotowane na spotkanie i aranżację wystawy. Obostrzenia pandemiczne wszystko nam pokrzyżowały. Nie było tradycyjnego popołudnia poetyckiego, a co za tym idzie również pokazu kolekcji ołówków Krystyny Gudel i wystawy obrazów malarza Zenona Wojciecha Stankiewicza. Będzie można je, chociaż w części, zobaczyć w tomiku będącym wyborem przesłanych do nas wierszy. Utwory poetyckie są autorstwa: Ireny Batury, Alicji Bolińskiej, Grażyny Cylwik, Anny Czartoszewskiej, Bożeny Diemjaniuk, Józefy Drozdowskiej, Bogusława Falickiego, Katarzyny Grabowskiej, Krystyny Gudel, Lucyny Jakubiak-Poreby, Teresy Kaczorowskiej, Reginy Kantarskiej-Koper, Lucyny Karnej, Bożeny Klimaszewskiej, Czesława Kowalewskiego, Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej, Celiny Mienkowskiej, Anny Moczek, Joanny Pisarskiej, Jana Saczki, Jerzego Sikory, Ireny Słomińskiej, Kazimierza Słomińskiego, Małgorzaty Szczeciny, Leonardy Szubzdy, Krystyny Walickiej, Piotra Waldemara Wiśniewskiego, Ewy Jolanty Wojtków i Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej. Dziewięciu poetów pochodzi z Augustowa. Augustowianinem jest również malarz Zenon Wojciech Stankiewicz. Inni mieszkają w Białymstoku, Chruszczobrodzie, Ciechanowie, Elku, Krajewie Białym, Monkiniach, Obuchowiznie, Olsztynie, Plewkach, Sokółce, Suchowoli, Surażu, Suwałkach, Warszawie i Węgorzewie. Fotografik Mateusz Gudel, autor zdjęć kolekcji ołówków i ich kolekcjonerki, mieszka w Okopach.*

*Do tomiku dołączone zostały również zdjęcia krów mojego autorstwa. Krowy zawsze były symbolem sytości. Jeżeli rodzina posiadała chociaż jedną krowę, głód nie miał miejsca w jej domu. Stąd decyzja, by wspomnieć te jakże ważne zwierzęta w życiu ludzi. Naszą publikację zamyka obraz Zenona W. Stankiewicza przedstawiający dojarkę na łące. [...].*

Reprodukcja okładki w wersji papierowej. Zdjęcia Józefy Drozdowskiej. Obrazy Zenona Wojciecha Stankiewicza. Mateusz Gudel: fotografie ołówków i ich kolekcjonerki Krystyny Gudel. W załączeniu wersja elektroniczna [pdf].

# To samo na stronie internetowej: Augustowskie Placówki Kultury Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie. [Opublik. 17.12.2020]. *Pogwarki – Poeci o głodzie*.

• *Głód... Wiersze*. [XXIV Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce]. Miejska Biblioteka Publiczna APK, Augustów 2020. Stron 72 + 4 strony kolorowej wkładki; 21 x 14,7 cm. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Obrazy olejne na okładce, karcie tytułowej i przekładkach: Zenon Wojciech Stankiewicz. Zdjęcia ołówków z kolekcji Krystyny Gudel: Mateusz Gudel. Zdjęcia krów: Józefa Drozdowska. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XXIV Niedzielnych Pogwarek przy Herbatce pt. „Głód” zaplanowanych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów na czerwiec 2020, a zrealizowanych ze względu na pandemię jedynie w postaci tomiku. Nakład egz. 45 [w wersji papierowej]. # Str. 3: Tekst: *Inspiracją do wyboru tematu XXIV Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce była dla mnie książka Tomasza Trzczińskiego „Zapomniany świat. Klęska głodu w świecie konsumpcjonizmu. Czy jesteśmy skazani na bezradność?” zawierająca dodatek ze scenariuszami lekcji dotyczących problemu głodu, z przeznaczeniem dla przedszkolaków oraz uczniów, autorstwa poetki i pedagoga Małgorzaty Szczeciny*. # Str. 4: Joanna Pisarska. *Głód Słowa*. [Wiersz]. # Str. 5: Leonarda Szubzda. *\*\*\* Boże który nas stwarzasz...* [Wiersz]. # Str. 9-10: Irena Batura. *Dzielę się błogosławieństwem*. [Wiersz]. # Str. 11: Irena Słomińska. *Ziemia*. [Wiersz]. # Str. 16-17: Grażyna Cylwik: *Głód; Głód*. [Wiersze]. # Str. 18-19: Anna Czartoszewska. *Ballada o głodzie*. [Wiersz]. # Str. 23-24: Katarzyna Grabowska. *Wyssane źródła; Zatrzymani w czasie*. [Wiersze]. # Str. 25-27: Krystyna Gudel. *Bezimiennej Sybiraczce; Manilska bieda; Mężczyzna opowiada*. [Wiersze]. # Str. 36-37: Józefa Drozdowska. *O braku wietrznych młynów w krajobrazie*. [Wiersz]. # Str. 38-39: Regina Kantarska-Koper. *Idol; \*\*\* urodziłam się...* [Wiersze]. # Str. 46: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Jej głód miłości (sonet-akrostych)*. # Str. 50: Irena Słomińska. *Kuchnia*. [Wiersz]. # Str. 61-62: Kazimierz Słomiński. *Fraszki o głodzie*. [15 fraszek]. # Str. 65: Józefa Drozdowska. *O czym rozmawiały trzy krowy z obrazu Alfreda Wierusza-Kowalskiego*. [Wiersz]. # Str. 66: Krystyna Gudel. *O mojej kolekcji ołówków*. Tekst:

*Kolekcjonuję je (chyba) od 7 lat. Mam ich ponad 120 sztuk; 50 z kraju, m.in. z Bydgoszczy, Gietrzwałdu, Karpacza, Kazimierza Dolnego, Krakowa, Soliny, Szczecina, Świnoujścia, Torunia, Wieliczki, Wrocławia, Złotoryi, a 70 z różnych stron Europy (Austrii, Belgii, Chorwacji, Danii, Estonii, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Malty, Norwegii, Szwecji, Walii). Z takich miejsc jak: Amsterdam, Berlin, Burgos, Budapeszt, Camino de Santiago, Ferrara, Londyn, Lourdes, Nieśwież, Piza, Porto, Ryga, Rzym, Siena, Stonehenge, Swietłogorsk, Wenecja oraz wyspy Korfu i Zakynthos.*

*Okolo 50 z nich w miejscu gumki ma emblematy lub symbole związane z miejscami, z których zostały przywiezione, zaś większość ma tylko wypisaną nazwę miejsca.*

*Część ołówków nabyłam sama podczas wycieczek, ale większość przywieźli mi z różnych miejsc znajomi, przyjaciele i rodzina, bo wiedzieli, że kolekcjonuję i będzie to dobry prezent.*

*Moja kolekcja nie zajmuje wiele miejsca, mieści się w niewielkim pudełku, więc mogę dalej ją rozwijać.*

*Zaczęło się od tego, że lubiłam pisać wiersze ołówkiem, zawsze miałam niewielki ołówek w kieszeni, w torbie, aby zapisywać pojawiające się zamysły na wiersze. Wciąż tak mam. I wciąż mam nadzieję na kolejne ołówki z nowych miejsc.*

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – Facebook. [Opublik. 8.12.2020]. Józefa Drozdowska. *Roraty*. [Wiersz].

14.12.2020. Podjęta została decyzja o przyznaniu stypendiów artystycznych Prezydenta Miasta Białegostoku na rok 2021. Stypendium roczne dla twórców profesjonalnych otrzymał m. in. Dominik Sołowiej – w dziedzinie: sztuka filmowa, projekt *Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku – historia ludzi, historia miasta* (12 tys. złotych).

Strona internetowa: Jamiński Zespół Indeksacyjny. [Opublik. 17.12.2020]. Józefa Drozdowska. *Pamięci mieszkańców parafii Janówka umarłych na zarazę w roku 1710*. Zdjęcia.

Augustow.org – Augustowski portal informacyjny. [Opublik. 29.12.2020]. *Wiersz świąteczny autorstwa Józefy Drozdowskiej. Józefa Drozdowska. Kołysanka z modraszkaami w tle.* [Wiersz].

Film na YouTube. „Kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki” – spotkanie z poetką Janiną Osewską. [Opublik. 31.12.2020]. 21:24 min. Realizacja: Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

*Pobłogosław Boże dziecię...* Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Boże Narodzenie 2020. Opracowanie: Kazimierz Słomiński. Składanka (cztery kartki w formacie A4) o tematyce bożonarodzeniowej. Zawiera następujące wiersze: Halina Alfreda Auron. *Kiedy tak...*; *Po rozbielenie pól, po górską dolinę.* Anastazja Michalina Banasiak. \*\*\* *W cichości, mroku, osamotnieniu...* Grażyna Cylwik. *Choinka; Retrospekcja; Święta.* Anna Czartoszewska. *Uwierz, człowieku, Bóg narodził się; Niech mówi Bóg.* Józefa Drozdowska. *Kołysanka z modraszkaami w tle.* Jolanta Maria Dzienis. *Świąteczne stoły; Pogoń za gwiazdą.* Katarzyna Grabowska. *Pytanie na kolędę; Inne lecz tak samo prawdziwe; Adventus.* Krystyna Gudel. *Matka Boska Stalingradzka z Dzieciątkiem.* Janina Jakoniuk. \*\*\* *Święta w tym roku...* Regina Kantarska-Koper. *Czekanie na Boże Narodzenie 2020; \*\*\* w adwencie...* Urszula Krajewska-Szeligowska. *Opowieść o opłatku (sonet-tautogram); W Orszaku Trzech Króli (akrostych).* Beata Kulaga. *kolędy pachną wspomnieniami; \*\*\* Zanurzam pamięć w sercu betlejemskiej gwiazdy...; Wigilia w szumie fal.* Barbara Lachowicz. *Wizyta, wigilia 2020; Narodziny Słowa; Advent.* Edward Lipiński. *Wigilijna noc.* Grzegorz Nazaruk. *Zamaskowana rodzinka; Choinka.* Joanna Pisarska. *Adoracja Dzieciątko; Wpisana w miłość.* Daniela Polasik. *Węzły pamięci.* Irena Słomińska. \*\*\* *Stajenka. Jej klimat – zmieszane oddechy...; Łaska.* Ewa Danuta Stupkiewicz. \*\*\* *Bobrowa mroźną bielą...* Leonarda Szubzda. *Adwent.* Regina Świtoń. \*\*\* *a było nas wielu przy wigilijnym stole...* # Składanka dostępna w formacie PDF na stronie internetowej Migielicz.pl (opublik. 9.12.2020).

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. • Nr 8 (188). Sierpień 2020. Str. 43: Regina Świtoń. *Droga.* [Wiersz]. • Nr 9 (189). Wrzesień 2020. Str. 30-31: Konrad Szczebiot. *Doroczne spotkanie poetów.* Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej; wiersz Małgorzaty Pieńkowskiej *Kapliczka (Grand Prix)*. • Nr 10 (190). Październik 2020. Str. 39: Regina Świtoń. *Zaduszki.* [Wiersz]. • Nr 11 (191). Listopad 2020. Str. 43: RED. *Knyszyńska poetka nagrodzona.* Pierwsza nagroda specjalna dla Reginy Świtoń w Międzynarodowym Konkursie Poetyckim i Literackim im. ks. kan. Józefa Jamroza – kapłana męczennika „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka” w kategorii Poezja (Miejski Ośrodek Kultury w Mszanie Dolnej). Ponadto: Regina Świtoń. *Sonet późnojesienny.* [Wiersz]. • Nr 12 (192). Grudzień 2020. Str. 43: Regina Świtoń. *Wigilijne wspomnienia.* [Wiersz].

„Biebrzańskim Szlakiem”. Wydawca: Towarzystwo Biebrzańskie „OD NOWA”, Suchowola. Redakcja: Mońki. Nr 1 (28) / 20. Styczeń – marzec 2020. # Str. 15-17: Krystyna Gudel, Dawid Gudel. *Koszula ze spadochronu.* [O Zenonie Kolendo z Dolistowa; zdjęcie K. Gudel]. # Str. 23: Regina Świtoń. *Nad Biebrzą.* [Wiersz w rubryce *Kącik poetycki*; zdjęcie autorki].

„Biebrzańskim Szlakiem”. Wydawca: Towarzystwo Biebrzańskie „OD NOWA”, Suchowola. Redakcja: Mońki. Nr 2 (29) / 20. Maj – sierpień 2020. # Str. 32: Dawid Gudel. *Festiwal Kultur w Suchowoli.* [Notatka]. Z tekstu: *W dniach 25-26 lipca 2020 r. w Suchowoli odbyła się 3 edycja Festiwalu Kultur.*

„Radostowa”. Ilustrowany miesięcznik społeczno-kulturalno-literacki. [Starachowice]. Nr 1-7 (264-269), 2020. # Str. 38-39: Daniela Długosz-Penca: *Dla Jana Pawła II w 100-ną rocznicę urodzin.* Rec.: *Pomiędzy dłonią a niebem. Antologia.* Białystok 2020. # Str. 53: Daniela Długosz-Penca. *To też się zdarza.* Rec.: Irena Słomińska. *Nić, nie tylko Ariadny.* Białystok 2020; Irena Słomińska. *Lampka wiary.* Białystok 2020; Kazimierz Słomiński. *Fraszki uśmiechu warte.* Białystok 2020. Na zdjęciu: Regina Kantarska-Koper, Kazimierz Słomiński, Irena Słomińska.



„Epea”. Pismo literackie. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Nr 2/2020 (5). # Str. 46. Anna Czartoszewska. *To nieprawda, że* [Wiersz]. Zdjęcie i notka o autorce. # Str. 92-95: Regina Kantarska-Koper. *O odmianach, składni i zdumieniu słów kilka*. [Szkic]. Zdjęcie i notka o autorce. # Str. 116-120: Erazm Stefanowski. *Jaśniejące strofy*. Rec.: Janina Osewska. *Jaśnienia*. Augustów 2020. # Str. 124: Joanna Jarmołowska. Rec.: Irena Batura. *Borówki*. *Reportaże z lat odległych*. Augustów – Toruń 2020.

„Podgląd”. Kwartalnik Literacki Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Nr 4 (23) 2020. # Str. 61-63: Jerzy Binkowski. *Pomiędzy dłonią a niebem. Przydrożne kapliczki*. Rec.: *Pomiędzy dłonią a niebem*. Red. Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Białystok 2020. Reprodukacja okładki antologii.

„Artis”. Niezależna Inicjatywa Poetycko-satyryczna. Numer Specjalny – Świąteczny 2020. Z inicjatywy Kawiarni Literackiej – Domu Kultury „Modraczek” w Bydgoszczy. # Str. 15: Krystyna Gudel. *W obliczu białej miłości; Tajemnica wieczoru; Puste miejsce*. [Wiersze o tematyce wigilijnej].

*Chwile uchwycone. Almanach Kawiarni Literackiej DK „Modraczek”*. Wydawca: Wydawnictwo PEJZAŻ, Bydgoszcz 2020. Stron 78 + 10 stron kolorowych ilustracji; 20,2 x 12,3 cm; ISBN 978-82-65819-47-5. Redakcja: W. Barbara Jendrzewska. Zawiera teksty osób, które gościły w Kawiarni Literackiej prowadzonej od 13 lat przez B. Jendrzewską w Domu Kultury „Modraczek” przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Bydgoszczy. # Str. 25: Krystyna Gudel. *Babcia*. [Sonet; spotkanie 12.10.2017].

*Natura moich okolic*. Wydawca: Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Okręgu Lubuskiego, Zielona Góra 2020. Stron 68 [bez numeracji]; 21 x 21 cm. Wybór tekstów: Bożena Mania. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Leszek Frey-Witkowski. Wydawnictwo pokonkursowe; 25 lat Natury Moich Okolic. # Str. [2]: *Protokół. Z posiedzenia Komisji Konkursowej oceniającej prace nadesłane na XXV jubileuszowy Ogólnopolski Konkurs Literacko-Plastyczno-Fotograficzny pod hasłem „Natura Moich Okolic 2020”*. Z tekstu: *Uczestniczyło (...) 115 nauczycieli i pracowników oświaty. Nadesłano 124 utwory literackie. Jury oceniło 19 prac plastycznych, 28 prac fotograficznych i 19 prac rękodziela artystycznego*. W kategorii poezji przyznano I, II i III nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Wyróżnienie otrzymała m. in. Regina Świtoń z Knyszyna. # Str. [6]: Regina Świtoń. *Do mojej M.* [Wiersz].

*XVII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2020. Stron 24 [bez numeracji]; 29,6 x 10,5 cm. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* Tekst: *Komisja w składzie: 1. Krystyna Gudel – poetka – przewodnicząca komisji; 2. Bożena Kupińska – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświlach; 3. Andrzej Chmielewski – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury; 4. Katarzyna Namojlik – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury – na posiedzeniu dn. 16 października 2020 r. po zapoznaniu się z nadesłanymi zestawami wierszy postanowiła przyznać: W kategorii II: I nagrodę Beacie Kulaga z Białegostoku (...). Dwie równorzędne II nagrody Joannie Pisarskiej z Białegostoku (...), Grażynie Cylwik z Białegostoku (...). Wyróżnienia Reginie Świtoń z Knyszyna (...); Bartoszowi Konstratowi z Warszawy (...); Januszowi Pyzińskiemu z Podgrodzia k. Dębicy (...). Przyznano również Nagrodę Wójta Gminy Jaświły Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej (...).* # Str. [5]: Krystyna Gudel. *Tu, gdzie „chata nasączona cieniami czasu”*. [Wstęp]. Tekst: *Wiersze nadesłane na tegoroczny konkurs im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana” nawiązują do życia i twórczości Patronki. Wpisują się w klimat podlaskiej wsi, korespondują z przyrodniczym i kulturowym krajobrazem. Obrazy zapamiętane lub przywołane przez starsze pokolenie w rozmowach i gawędach zostały zatrzymane w poetyckim zapisie. I niech trwają. Bo gdzie, jak nie na Podlasiu, zobaczyć jeszcze można stracha na wróble, który „biegnie bosy przez lata i trzepocze ubóstwem / wiatr kapelusz mu stracił – stracił starą koszulę / sznur sparciwały u spodni jeszcze trzyma przy życiu” (B. Kulaga, „Tańcząc ze strachem na wróble”)*.

*On też bywa świadkiem „zaślubin z ziemią”, bo tu, gdy się wychodzi za próg, „rosa śpi na łąkach jak cyrkoniowa korona / i tylko wiatr rozmawia z ptakami” (J. Pisarska „Krówki”). tu „cisza mówi szeptem / okna jak duże oczy z obrazu / Peggy Doris Hawkins / strzegą historii życia” (G. Cylwik, „Pamięć”). Gdzie, jak nie na Podlasiu, wieś niczym „miniaturka zagubiona na mapie świata / ma w sobie coś klasztornego”. Tu „chata nasączona cieniami czasu / tupot wspomnień na progach” (R. Świtoń, „Szaciły”). I jak nie pamiętać tej ziemi? Chwała Organizatorom konkursu, którego celem jest zatrzymanie odchodzącego czasu, uwiecznienie piękna wsi i otaczającej przyrody, ludzi, których często już nie ma, bo przecież nieubłagane następuje przemiana i wkrada się nowe. To nowe nie jest złe, ale inne, wpisujące się w rozpędzone dni, miesiące i lata. Niech konkurs trwa tyle, ile będzie pamięci o Melanii Burzyńskiej. # Str. [7-9]: Urszula Krajewska-Szeligowska. Śpiewaj Melanii (sonet – akrostych); O Poecie z Jaświł (sonet – akrostych); Do M. B. # Str. [10-12]: Beata Kulaga. Szukanie; \*\*\* zapukałeś w zbutwiałe okiennice...; Tańcząc ze strachem na wróble. # Str. [13-15]: Joanna Pisarska. Nocą; Krówki; Smakuj wolność. # Str. [16-18]: Grażyna Cylwik. Pamięć; Rozmowa I; Rozmowa II. # Str. [19-20]: Regina Świtoń. Szaciły; Retrospekcja.*

*II Wolbromska Jesień Poetycka. „Piękna nasza Polska cała. Wspomnienia z podróży”. Almanach poetycki. Wiersze laureatów w kategoriach: ogólnopolska, regionalna. Dom Kultury w Wolbromiu, Wolbrom, listopad 2020. Stron 37; 29,7 x 20,8 cm. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 23-24: Krystyna Gudel. W stolicy gór; \*\*\* pomiędzy / niebem a ziemią / Giewont... [Wiersze; miejsce trzecie w kategorii regionalnej].*

*Z serca literka dla Kacperka. Antologia współczesnej bajki polskiej. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2020. Stron 236; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-66461-37-6. Opracowanie: Edward Przebieracz. # Str. 24-27: Anna Czartoszewska. Chciała krowa zmienić menu. [Wiersz dla dzieci]. Notka o autorce.*

*A duch wieje kędy chce... Almanach poezji religijnej. Wydawca i druk: Drukarnia Standruk Adam Król, Lublin 2020. Stron 208; 19,3 x 13,9 cm; ISBN 978-83-88458-41-5. Teksty wybrał, opracował i wstępem opatrzył: Marian Stanisław Hermaszewski. 29 edycja almanachu *A duch wieje kędy chce...* zawiera wiersze 33 autorów. # Str. 9-14: Halina Alfreda Auron. \*\*\* Bez dna / bez kresu...; Zamknij mnie w dłoniach; W cieniu ramion Twoich; Przychodzisz; \*\*\* Wyśmiany / sponiewierany / ubiczowany...; \*\*\* Niepojęte / malarstwo bez granic...; \*\*\* W rozświetlonych krużgankach...; Nieskończoność; \*\*\* Rozpoznajesz / w przestrzeni codziennej krzątany...; Kolory chwili. # Str. 19-24: Grażyna Cylwik. Droga; Niebo spadło mi na głowę; Przemienieni przez zwycięstwo Jezusa; Czyż Chrystus jest podzielony?; Ostrobramska; Łagiewniki; Matko; Ojciec Nasz; Koloseum; Modlitwa; Między jawą a snem; \*\*\* Krzyż twój / jest bramą moją... # Str. 95-98: Beata Kulaga. Dzieci niepokorne; Mea culpa; Spowiedź; Sen – mara – Bóg – wiara; Cena nieśmiertelności; Na zakręcie.*

*Zbigniew Tomasz Klimaszewski. Bojarskie wspomnienia. Wydawca: Stowarzyszenie „Nasze Bojary”, Białystok 2020. Stron 271; 23,9 x 17 cm; ISBN 978-83-955552-5-1. Zadanie dofinansowane z budżetu Województwa Podlaskiego. # Str. 58-87: Rozdział II. Henryk Bernadski – żołnierz generała Andersa. Przedstawia sylwetkę i wojenne losy ojca Grażyny Cylwik (ur. 1914, zm. 1992); kolorowe ilustracje. Zawiera dwa wiersze Grażyny Cylwik: *Ojciec; Matka*. • „Kurier Poranny” (Białystok). 22.01.2021. Str. 25: Tomasz Maleta (opr.). *Niezwykli ludzie z białostockich Bojar*. [O książce Z. T. Klimaszewskiego *Bojarskie wspomnienia*]. Z tekstu: **Niewygodny bohater**. Bohaterem rozdziału drugiego jest Henryk Bernadski z ulicy Słomianej. W czasie swojej młodości poznał nieludzką syberyjską ziemię i żołnierską tułaczkę w armii generała Władysława Andersa. Szczęśliwie przeszedł cały wojenny szlak 2. Korpusu. Bohatersko walczył na wielu frontach. Za udział w ciężkich bitwach, między innymi pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią otrzymał najwyższe odznaczenia. Dzięki charakterowi, opanowaniu i dobremu wykszoleniu oraz sprawności fizycznej doskonale radził sobie w najbardziej trudnych i niebezpiecznych chwilach. W okresie powojennym komunistyczne władze traktowały Henryka Bernadskiego podejrzliwie i wrogo. Przez całe dziesięciolecie jego bohaterskie czyny okrywane były płaszczem milczenia. Był niewygodnym*

bohaterem, stojącym po niewłaściwej stronie, z dala od komunistycznej ideologii. Jego skromne życie przeminęło na Bojarach, w zapomnieniu i niedocenieniu. Pozostał we wspomnieniach najbliższej rodziny i przyjaciół. [Tekst dostępny również w internecie – pod tytułem: *Bojarskie wspomnienia. Nowa książka Zbigniewa Klimaszewskiego o niezwykłych ludziach z wyjątkowej dzielnicy Białegostoku*].

Daniela Polasik. *Węzły pamięci*. [Druk i oprawa: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu], Sandomierz 2020. Stron 82; 20,4 x 14,4 cm; ISBN 978-83-8101-380-2. Wybór wierszy: Lucyna Siemińska. Redakcja: Tadeusz Dudek, Joanna Pisarska. Wstęp: Przemysław Dakowicz. Projekt okładki: Karolina Machut. Ilustracje: Henryk Milewski, Krystyna Piotrowska, Daniela Polasik, Jolanta Tondys. Korekta: Regina Kantarska-Koper. Zdjęcie autorki i notka na odwrocie okładki: Barbara Jendrzewska. Tomik poezji wybranych ze zbiorów: *Na włosach Ulewy* (2012); *Tak wiele chciałabym powiedzieć* (2013); *Szansa na zmartwychwstanie* (2014); *Kaskady dorosłości* (2015); *Wyłowione z płaczu* (2018) oraz *Wiersze nowe* – razem 60 wierszy. # Str. 5-6: Przemysław Dakowicz. Wstęp. Z tekstu: „*Węzły pamięci*” to swoista „*silva rerum*”, „*las rzeczy*”, wielka księga domowa poetki, która latami gromadziła najcenniejsze słowa, najbardziej niezbędne przedmioty, widoki godne spamiętania, sceny z udziałem osób bliskich, egzystencjalne doświadczenia. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce: Daniela Polasik – urodzona w 1954 roku w Gdyni, związana z Pomorzem Gdańskim. Z wykształcenia ekonomista i kosmetyczka. Członek Stowarzyszenia Autorów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów. Autorka tomików wierszy (...).

Anna Brykalska-Naruszewicz. *W zasadzie to jest o niej*. [Druk: Drukarnia cyfrowa Druk-24h.com.pl], Białystok 2020. Stron 114; 19,1 x 13 cm; ISBN 978-83-65997-42-5. Konsultacja literacka i redakcja tekstów: Krystyna Gudel, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, Stefan Wadzyński. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Julita Łobaczewska. Kolejny tomik poetki mieszkającej w Białymstoku – 75 wierszy. # Str. 7-8: Słowo wstępne I. Krystyna Gudel. *Kim jest „ona”?* # Str. 9-10: Słowo wstępne II. Artur Chaciej. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki.

Krystyna Gudel. *Spacery kota Mateusza i inne wiersze*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2020. Stron 27 [bez numeracji]; 22,3 x 19,4 cm; ISBN 978-83-957384-7-0. Ilustrowała: Krystyna Dudzińska. Korekta: Regina Kantarska-Koper. Wiersze dla dzieci – 15 wierszy.

Dawid Gudel. *Zmarły człowiecze. Wielokulturowa obrzędowość pogrzebowa w gminie Suchowola*. Suchowola 2020. Stron 107; 20,4 x 14,4 cm. Korekta: Regina Kantarska-Koper. Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nakład: 200 egz. Rozdziały: *Wstęp; Żydzi; Tatarzy; Katolicy; Fotografia funeralna. Zakończenie; Fotografie – Pogrzeb katolicki; Pogrzeb tatarski; Trzy kultury – pamięć o zmarłych*.

A. B. [Apoloniusz Bogumił] Ciołkiewicz, J. [Jacek] Skrzydlewski. *Wędrówek kilka Czerwonego Wilka*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2020. Stron 24; 20 x 29,5 cm; ISBN 978-83-957384-4-9. Tekst: A. Ciołkiewicz. Ilustracje: J. Skrzydlewski. Wydane w związku z 480 rocznicą nadania praw miejskich Grajewu (Czerwony Wilk figuruje w herbie miasta). 120 czterowierszy z ilustracjami (na wzór przygód Koziołka Matołka). Na ostatniej stronie okładki: *Niech wie o tym kraj, a nawet świat: / Grajewo miastem od 480 lat! / Czerwony Wilk polubił naszą okolicę / i radośnie obchodzi tę piękną rocznicę*.

Filmy na YouTube. Krystyna Gudel. • 30.09.2020. *Krystyna Gudel – Opowieści kosa*. 1:36 min. Wiersz dla dzieci. • 16.11.2020. *Krystyna Gudel – Bajeczka o jeżu*. 1:18 min. Wiersz dla dzieci z książki *Spacery kota Mateusza i inne wiersze*. • 21.11.2020. *Krystyna Gudel – Spacery kota Mateusza*. 1:36 min. Wiersz dla dzieci z książki *Spacery kota Mateusza i inne wiersze*.

Filmy na YouTube. Robert Tondera. *Czytam wasze wiersze*. Tu m.in. wiersz: 17.12.2020. Odcinek 37. Katarzyna Grabowska. *Piosenka*. [Przeczytany jako tzw. „przekąska zimna”].

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl** portal satyryczny. [Opublik.:] • 25.11.2020. Wyniki turnieju literackiego w ramach XXIII Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O złotą szpilę” 2020. W kategorii małych form literackich nagrodę uzyskał m.in. Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku. • 25.11.2020. Apoloniusz Ciołkiewicz „Teksty” – nagroda w turnieju literackim w kategorii małe formy literackie w ramach XXIII Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O złotą szpilę” 2020. 40 fraszek w cyklach: *Troszeczkę dziwna sałatka warzywna; Moi bliźni ukochani; Krótko i fraszkowato* – pod ogólnym tytułem: *Kapusta z grochem (Spróbujcie trochę)*. • 8.12.2020. *Kwartalnik Literacki „Najprościej” nr 3/129/2020*. [Załączony w formacie PDF]. • 9.12.2020. Kazimierz Słomiński „Rymowanki”. Rymowanki *To i owo przyimkowo* z 3/129/2020 nru „Najprościej”. [87 rymowanek]. • 9.12.2020. *Boże Narodzenie 2020 – składanka NKL Białystok*. Załączona składanka w formacie PDF. Oddzielnie również wiersz: Irena Słomińska. \*\*\* *Stajenka. Jej klimat – zmieszane oddechy...*

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. Publikacje od 21 listopada do końca grudnia 2020 w układzie chronologicznym (nie są datowane). Na stronie między innymi:

■ W dziale TWÓRCZOŚĆ. • *Filizanka* – wiersz Ireny Słomińskiej. • *Przed Adwentem* – wiersze Joanny Pisarskiej. Wiersze: *Przed Adwentem; Zaczynamy Adwent; Adwent*. • *Adwentowe lampiony* – wiersze Anny Czartoszewskiej. Wiersze: *Adventus; \*\*\* jeszcze chwilę bądź dzieckiem...; Pamiętasz*. • *Adwentowe oczekiwanie* – wiersze Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. Wiersze: *Adwent i ligawka; W adwentową porę (akrostych prawostronny); Adwentowe oczekiwanie*. • *A jeśli odwołają Boże Narodzenie* – wiersze Reginy Kantarskiej-Koper. Wiersze: *Czekanie na Boże Narodzenie 2020; \*\*\* w adwencie...* • *Adwentowe refleksje* – wiersze Józefy Drozdowskiej. Wiersze: *Adwentowe refleksje; Roraty; Czas oczekiwania na Boga*. • *Czas adwentu* – wiersz Krystyny Gudel. • *Świat jest taki niespokojny* – wiersze Leonardy Szubzdy. Wiersze: *Adwent; \*\*\* ten obraz dostałaś od Matki...; Refleksje przed Bożym Narodzeniem*. • *Wkraczamy na ścieżkę nadziei* – wiersz Reginy Światoń. • *Dotyk Adwentu* – cykl miniatur Joanny Pisarskiej. Wiersze: *\*\*\* Twoje adwentowe przychodzenie...; \*\*\* nie oczekiwać zbawienia od świata...; \*\*\* być odpowiedzią...; \*\*\* zrodzić się ze Słowa...* • *Czekając* – wiersz Joanny Pisarskiej. • *Trzy gile na jesionoklonie* – wiersz Józefy Drozdowskiej. • *Wigilijne rozważania* – wiersze Podlaskich Poetów. M. in. wiersze: Anna Czartoszewska. *wystarczy się przelamać; Niech mówi Bóg*. Józefa Drozdowska. *Wigilijna refleksja; Ze świątecznej pocztówki*. Jolanta Maria Dzienis. *Pieśń wigilijna; Wigilijne rozważania*. Krystyna Gudel. *Wigilia na wygnaniu; W ten niezwykły wieczór*. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Opowieść o oplatku (sonet – tautogram); Klasztorne koledy (tautogram)*. Joanna Pisarska. *Bądź pozdrowiony; Zaproszenie*. Irena Słomińska. *\*\*\* tak niedaleko do nierzeczywistości... [pamięci cioci Oli]*. Leonarda Szubzda. *Zaskoczenie; Boże Narodzenie '97*.

■ W dziale KULTURA. • *Piszmy poprawnie – część I – czyli rzecz o interpunkcji*. Tekst Reginy Kantarskiej-Koper.

Strona internetowa: **Poeci w sieci**. Na stronie między innymi:

■ PRZESYŁKI POETYCKIE. • 21.11.2020. *Na rozdrożu czasu* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 22.11.2020. *Martwa natura* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 23.11.2020. *Jutra może nie być* – wiersze Reginy Kantarskiej-Koper. Wiersze: *Jutro; W czasach zarazy XXI wieku; \*\*\* świat się prześcigał...* • 25.11.2020. *Na rozdrożu czasu* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 27.11.2020. *Ujutność* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 1.12.2020. *Nieznane* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 3.12.2020. *Dziecko* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 8.12.2020. *Zamieszkać w tęczy* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 9.12.2020. *Twarz w lustrze* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 12.12.2020. *Retrospekcja* – sonet Reginy Światoń. • 14.12.2020. *Być sobą* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 15.12.2020. *Balkony* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 17.12.2020. *Porozmawiaj ze mną* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 18.12.2020. *A rzeczywistość skrzeczy* – fraszki Kazimierza Słomińskiego. [11 fraszek]. • 20.12.2020. *\*\*\* (taka byłaś jabłkowa...)* – wiersz Ireny Słomińskiej. • 23.12.2020. *\*\*\* (przy naszych wigilijnych stołach...)* – wiersz Leonardy Szubzdy. • 23.12.2020. *Madonna Stalingradzka* – wiersz Krystyny Gudel. • 24.12.2020. *Dziecina* – wiersz Jolanty Marii Dzienis. • 28.12.2020. *W stronę Betlejem* – wiersz Joanny Pisarskiej. • 29.12.2020. *W lesie podniet* – fraszki Kazimierza Słomińskiego. [11 fraszek]. • 31.12.2020. *\*\*\* (Dom...)* – wiersz Ireny Słomińskiej.

■ OPINIE I KOMENTARZE. • 25.11.2020. *Jeszcze... recenzja tomiku Krystyny Gudel.* – Irena Słomińska. *Jeszcze... Rec.:* Krystyna Gudel. *Jeszcze z tobą zatańczę.* Augustów 2020. • 28.11.2020. *Ciepła pułapka serca – recenzja tomiku poezji Jerzego Binkowskiego.* – Kazimierz Słomiński. *Ciepła pułapka serca.* Rec. Jerzy Binkowski. *Wiejska ballada.* Białystok (2020). • 30.11.2020. *Nieskończone Jestem Ireny Słomińskiej.* – Regina Kantarska-Koper. *Nieskończone Jestem Ireny Słomińskiej.* Rec. Irena Słomińska. *Jestem.* Białystok 2019; Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz.* Białystok 2019. • 2.12.2020. *Jaśniena – recenzja tomiku poezji Janiny Osewskiej.* – Krystyna Gudel. *Jaśnienia.* Rec.: Janina Osewska. *Jaśnienia.* Augustów 2020. • 13.12.2020. *Kim jest „ona” – komentarz do tomiku Anny Brykalskiej-Naruszewicz.* – Krystyna Gudel. *Kim jest „ona”?* Wstęp w: Anna Brykalska-Naruszewicz. *W zasadzie to jest o niej.* Białystok 2020. • 20.12.2020. *Zasiewanie słów-ziaren – recenzja tomiku wierszy Edwarda Lipińskiego.* – Regina Kantarska-Koper. *Zasiewanie słów-ziaren.* Posłowie w: Edward Lipiński. *Słowa niczym ziarna.* Hajnówka 2020. • 29.12.2020. *Jeszcze z tobą zatańczę – komentarz do tomiku wierszy Krystyny Gudel.* – Regina Świtoń. *„Jeszcze z tobą zatańczę...”* Rec.: Krystyna Gudel. *Jeszcze z tobą zatańczę.* Augustów 2020.

■ FILMY I PODCASTY. • 30.11.2020. *Spotkania z podlaską poezją on-line – Środa Literacka z Janiną Osewską.* [Film na Facebooku; 1:09:11 min.]. • 4:12:2020. *Spotkania z podlaską poezją on-line – Środa Literacka z Regimą Kantarską-Koper.* [Film na Facebooku; 53.06 min.].

■ ŁĄCZNIK. • 19.11.2020. *PUENTE DE PALABRAS – Światowe Forum Sztuki i Literatury.* Tekst: *Światowe Forum Sztuki i Literatury* odbywa się w Rosario, Prowincja de Santa Fe (Argentyna) pod nazwą PUENTE DE PALABRAS. Forum jest spotkaniem wielu sztuk. Zarówno literatury, poezji, sztuk artystycznych oraz teatru. Swoje prace, na zaproszenie organizatorów, zgłosili pisarze, poeci i artyści z następujących krajów: Argentyna, Hiszpania, Jordania, Izrael, Kolumbia, Ekwador, Indie, Boliwia, Polska, Chile, Węgry, Peru, Urugwaj, Włochy, Kuba, Serbia. W każdej dziedzinie wybrano trzy nagrodzone miejsca.. Laureatami konkursu poetyckiego są: I miejsce Ashok Chakravarthy / INDIA; II miejsce María Nancy Sánchez Pérez, BOLIWIA, Janina Osewska, POLSKA; III miejsce Diana Irene Blanco, ARGENTYNA. Wydana została też antologia *Puente de palabras 17*, w której zamieszczono nagrodzone prace oraz pozostałe. Łącznie 311 stron zawierających teksty 179 autorów. Książka powstała pod redakcją Gladys López Pianesi. Z powodu pandemii FORO MUNDIAL DE ARTE Y LITERATURA przeniosło się do świata wirtualnego. Drugą nagrodę otrzymał wiersz pt. „Kobieta w sukience zapinanej na guziki” w tłumaczeniu Agaty Joanny Kornackiej. Wiersz doczekał się tłumaczeń na wiele języków: angielski, niemiecki, francuski, hiszpański, portugalski, ukraiński, litewski, białoruski, rosyjski, węgierski, czeski, kaszubski, górnoserbski. Poniżej nagrodzony wiersz w wersji hiszpańskiej (tłum. Agata Joanna Kornacka), polskiej i angielskiej (tłum. Karol Chojnowski i Desmond Graham). Notka o laureacie. • 23.11.2020. *Środa Literacka on-line z Janiną Osewską.* [25.11.2020].

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – Facebook. *Wiersze o książkach i czytaniu, zakładkach książkowych i bibliotekach.* Wiersze z tomiku prezentowane w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie na XX Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce zorganizowanych 16 czerwca 2019 r. Zdjęcia autorów. • 15.11.2020. [Wprowadzenie Józefy Drozdowskiej]. • 19.11.2020. Irena Batura. *Środki odurzające; W rzeszowskiej bibliotece.* • 24.11.2020. Grażyna Cylwik. *\*\*\* ranek budzi się powoli...; Zakładka.* • 29.11.2020. Józefa Drozdowska. *Czytelnia na Starej Poczcie; Nad zakładką z majolikowym dzbankiem i dzikimi kwiatami; W Sankt Gallen – mieście świętej Wiburady opiekunki miłośników książek.* • 3.12.2020. Krystyna Gudel. *Książka; Systematyczny czytelnik.* • 6.12.2020. Regina Kantarska-Koper. *Poeta odbiera książki z wydawnictwa; \*\*\* zamyślony poeta wyszedł ze spotkania...* • 20.12.2020. Janina Osewska. *\*\*\* Nina czyta dzieciom książki...* • 27.12.2020. Joanna Pisarska. *Brewiarz; Książka.* • 3.01.2021. Irena Słomińska. *Zakładka.* • 5.01.2021. Kazimierz Słomiński. *Fraszki o książkach i zakładkach do książek.* [8 fraszek]. • 7.01.2021. Leonarda Szubzda. *Droga A.* • 18.01.2021. Zofia Wróblewska. *Zakładka.*

Zbigniew Nowicki. *Geogramforyzm Zbigniewa Nowickiego*. Wystawa: geometria – grafika – koloryzm; nowy nurt w malarstwie abstrakcyjnym. Klub „Jubilat” Spółdzielni Mieszkaniowej „Rodzina Kolejowa”, Białystok, ul. Bartosza Głowackiego 14.

24 listopada 2020 r. wieku 87 lat w Białymstoku **zmarł Robert Jan Panek**. Urodził się w 1933 roku w Staszowie (woj. świętokrzyskie). Od 1960 roku był związany z Białymstokiem, gdzie pracował w szkołach muzycznych, orkiestrze symfonicznej oraz był kapelmistrzem orkiestr dętych. W 1996 roku wygrał konkurs na hejnał miejski Białegostoku. Był członkiem kabaretu seniorów „Szpilka” z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Przez pewien czas uczestniczył w spotkaniach Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Pochowany 26 listopada na cmentarzu w Karakulach.

## KSIĄŻKI

Dorota Lorenowicz. *Życiowe przypadki kobiety aktywnej*. Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków, grudzień 2019. Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, 23. Stron 109; 25,3 x 15,4 cm; ISBN 978-83-946754-9-3. Redakcja i korekta: Zofia Palowska. Rysunki: Marzena Astramowicz. Zbiór 10 opowiadań: *Ukochane podwórko; Początek drogi; Dziwne zdarzenie; Upragniony urlop; Epitafium dla Olsena; Paweł; Szpital; W miejskim autobusie; Podróż na Kresy; Bodajbyś... cudze dzieci uczył!!!* # Str. 5: Piotr Żarczyński (poeta z Opola). *Przedślowie... Z tekstu: „Życiowe przypadki kobiety aktywnej” to zbiór dziesięciu opowiadań tworzący przejrzystą chronologię. Każde opowiadanie posiada osobną przestrzeń zamkniętą własnym tytułem. Prawie każde z odrobiną ciepłej goryczy i twardej nadziei, a jednocześnie pełne optymizmu, radości i afirmacji życia. A czy Katarzyna w tej książce jest więcej niż jedna? Któż to wie?...* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Dorota Lorenowicz. Krakowianka – absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1998 roku pojawił się jej pierwszy tomik poezji o skromnym tytule „Wiersze”, w 1999 roku tomik „Tobie Mężczyzno”, w 2001 „To ja... Kobieta”, w 2003 „Moje 7 światów”, w 2009 roku książka pt. „Duże i małe formaty”, w której prócz wierszy znajduje się również proza. W grudniu 2015 roku ukazał się wybór wierszy z lat 1996-2015 pt. „Pomiędzy Tobą a Mną”. Wydała kilka opowiadań drukowanych w różnych czasopiśmie. Twórczość jej spotkać można również w wielu almanachach: „Krakowska Noc Poetów”, „Literat Krakowski”, „Ogrody Poetyckie”, „Pożegnanie Lata Pisarzy i Artystów” i innych. Swoje wiersze prezentowała na wielu wieczorach autorskich, między innymi w Krakowskim Teatrze „Loch Camelot”, w Piwnicy pod Baranami, w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, w zamku królewskim w Niepołomicach, w Bydgoszczy, w Ostrołęce, w Praszce, w Domu Literatury w Warszawie, w Opolu... Nagrała cztery audycje radiowe. Członkini Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie oraz Związku Literatów Polskich.*

*Oswajanie nieskończoności. 15 lat Klubu Poszukiwaczy Słowa. Antologia V*. Wydawnictwo PRINT-LAND, Złotokłos 2020. Stron 214; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-61634-52-2. Publikacja została sfinansowana przez Bibliotekę Publiczną w Piasecznie. Zgromadzenie materiałów, koncepcja całości, selekcja tekstów: Halina Jolanta Kraszka. Okładka – projekt: Joanna Jakubik. Zawiera wiersze, prozę i fraszki następujących autorów (poprzedzone zdjęciem i notą o autorze): Elik Aime’e (Elżbieta Schilling) – proza, wiersze; Danuta Bartoszek, Paweł Biliński, Jan Bronisław Burcz – proza, Joanna Chołuj; Joanna Aleksandra Jakubik – proza, poezja; Magda Kaczmarczyk – proza; Barbara Kamińska; Tadeusz Krzysztof Knyziak-Coobus; Zbigniew Kurzyński – proza, fraszki; Wojciech Letki – proza; Marta Precht – poezja, proza; Bartosz Radomski (Enormi Stationis), Czesława Rułkowska-Ochman; Zbigniew Rułkowski – poezja, proza; Katarzyna Sioćko; Jan Kazimierz Siwek; Ryszard Sobieszkański 1943-2020; Jacek Suchowicz.

*Słowo – jest czynu testamentem. XVII Festiwal Poezji POECI BEZ GRANIC im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy Zdroju*. Wydawca: Dolnośląski Oddział ZLP we Wrocławiu, Wrocław –

Polanica Zdrój 2020. Stron 140; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-957224-0-0. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Tytuł antologii pochodzi z poematu Cypriana Kamila Norwida pt. *Promethidon*. Zawiera wiersze i prozę następujących autorów: Микола Адам (tłum. z białoruskiego K. Burnat); Grażyna K. A. Adamczyk-Lidtke; Renata Adamska; Joanna Babiarcz; Monika Banaś; Danuta Bartosz; Andrzej Bartyński; Світлана Бреславська (tłum. z ukraińskiego K. Burnat); Kazimierz Burnat; Metin Cengiz (tłum. Alicja Kuberska); Andrzej Dębowski; Dagnija Dreika; Grażyna Drobek-Bukowska; Serhij Dziuba (tłum. z ukr. K. Burnat); Tetiana Dziuba (tłum. z ukr. K. Burnat); Piotr Fałczyński; Józef Frąckowiak; Krzysztof Galas; Katarzyna Georgiou; Mirosław Gontarski; Krystyna Grzegorzółka; Franciszek Haber; Irena Hryncewicz; Agnieszka Jarek; Elżbieta M. Karmelita-Kotlarska; Danuta Kobylecka; Věra Kopecká; Szymon Koprowski (proza); Alicja Maria Kuberska; Halina Kuropatnicka-Salamon; Myrosław Łazaruk (tłum. z ukr. K. Burnat); Monika Maciejczyk (proza, wiersz); Jadwiga Miesiąc; Zofia Mirska; Zbigniew Niedźwiecki Ravicz; Anna Niesobka; Marek Paprocki; Anita Pawlak; Dariusz Pawlicki (wiersze, fragm. eseju); Aleksandra Pijanowska-Adamczyk; Agnieszka Monika Polak; Wiesław Prastowski; Helena Semenetz-Kwiatkowska; Joanna Słodyczka; Jerzy Stasiewicz; Marek Stępień; Jan Szczurek; Leszek Szczurek; Janusz Szot; Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz; Andrzej Walter; Marek Wawrzkiwicz; Piotr Wieczorek; Jan Wreciona; Eugenia Zawidzka. # Str. 124-136: *Noty biograficzne*. # Str. 137: *Uczestnicy Festiwalu w 2019 r.* [Zdjęcie].

Teodozja Świdarska. *W wychyleniu*. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2020. Stron 72; 20,7 x 12,8 cm; ISBN 978-83-955944-4-1. Redakcja i Od Wydawcy: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Grafika na okładce: Maria Krystyna Pierszkała. Tomik poezji – 59 wierszy. # Str. 66-68: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. *Miniatury liryczne Teodozji Świdarskiej*. # Str. 69-70: Teresa Nietyksza. *Sercem i myślą*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce. Z tekstu: *Teodozja Świdarska (z d. Podsiadlik). Dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Opocznie. Od czasów studiów mieszka w Opolu. Ukończyła filologię polską oraz podyplomowe studia psychologiczne. Pracowała jako nauczyciel dyplomowany języka polskiego, jako pracownik nadzoru pedagogicznego i rzecznik prasowy kuratora oświaty. Publikowała artykuły w periodykach pedagogiczno-oświatowych i w internetowym biuletynie opolskiego kuratorium „Oświata Opolska”, który współredagowała. Odznaczona medalem KEN. Poetycko zadebiutowała w 2017 r. trzema wierszami w antologii Konfraterni Poetów „Ile dziecka w poecie”, a w 2018 r. ukazał się jej zbiór książkowy „W błysku chwili” wydany przez Oficynę Konfraterni Poetów w Krakowie. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu i Stowarzyszenia Autorów Polskich w Warszawie.*

Ryszard Wasilewski. *Rozniecanie*. Marszałek Development & Press, Toruń 2020. Stron 88; 20,4 x 13,4 cm; ISBN 978-83-66624-07-8. Projekt okładki: Sławomir Łuczyński. Tomik poezji – 54 wiersze. # Na ostatniej stronie okładki: zdjęcie i notka o autorze: *Ryszard Wasilewski – poeta, satyryk, aforysta – urodził się w 1938 roku w Kolumnie, aktualnie dzielnica Łasku. Ukończył Wydział Prawa i Administracji UŁ. Swoje utwory publikuje w krajowych pismach literackich, są też zamieszczone w kilkudziesięciu antologiach oraz na portalach internetowych. Jego wiersze i aforyzmy były przekładane na język serbski, kirgiski i słowacki, zaś w Rumunii (pod auspicjami Biblioteki Narodowej) ukazał się wybór wierszy i aforyzmów. Zdobywał nagrody w wielu konkursach poetyckich i satyrycznych. Bywa też jurorem. Autor czternastu książek zawierających utwory liryczne oraz limeryki, fraszki, wiersze satyryczne i aforyzmy. Jest także autorem tekstów piosenek. Członek Związku Literatów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów.*

K. S

K a z i m i e r z   S ł o m i ń s k i

TO I OWO PRZYIMKOWO  
Rymowanki

Ab urbe condita panoszy się elita.  
Ad usum delphini od maxi lepsze mini.  
Dla zmylenia przeciwnika władza gierek  
nie unika.  
Do samej góry pnie się co poniektóry.  
Między Scyllą a Charybdą nie wiesz  
jak z opresji wybrnąć.  
Na drodze służbowej też można ulec  
wypadkowi.  
Na gorącym uczynku chłopczyk sparzył się  
z dziewczynką.  
Na kartce papieru z grafomana robi się  
gieroj.  
Na każdą okazję rzucać się jest  
niepoważnie.  
Na łapu capu mamony nie oblapuj.  
Na nieludzkiej ziemi ocknąć się nie chcemy.  
Na odpowiedzialnym stanowisku niejedno  
klapło już panisko.  
Na polskiej ziemi być u siebie chcemy.  
Na prawo patrz – prawnikom w tę ich  
twarz!  
Na srebrnym globie nawet Twardowski  
nie użył sobie.  
Na swoją modłę dokonują się i czyny podle.  
Na tym leż padole nie gaś trosk swych  
alkoholem.  
Na utrzymaniu męża nie zawsze wierność  
zwycięża.

Na własną rękę ciężko jest paskudzić  
z wdziękiem.

Na wypadek gdyby wiele robi się na niby.

O mało co wtryniłoby się zło.

O święta naiwności co do istoty  
przyjemności!

Po chwili zastanowienia też nie wszystko  
się docenia.

Pod znakiem zapytania z kropką problem  
się wylania.

Przez lata całe niedobrze być cymbałem.

W stroju Ewy już nie kusi przyodziewek.

We własnym domu areszt nie sprzyja  
nikomu.

Z bożej łaski – ładne kwiatki i golaski.

Z krwi i kości – ku wolności i tożsamości.

Z mieszanymi uczuciami to i owo  
odbieramy.

Z nastaniem zimy trochę śniegu może  
zobaczymy.

Z tego wszystkiego dobre wciąż doświadczą  
złego.

Z własnego podwórka rad i kogut, i kurka.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką –  
do świata z bajki równie daleko.

Ze stoickim spokojem też niełatwo wyjść  
na swoje.

Ze sztucznego tworzywa wciąż śmieci nam  
przybywa.

Ze ściśniętym sercem łatwiej ulega się  
rozterce.

K a z i m i e r z   S ł o m i ń s k i

---

---